

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



NOCNE ŻYCIE
W LONDYNIE

SHARON KENDRICK

Sharon Kendrick

Nocne życie w Londynie

Tłumaczenie:
Jan Kabat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W rzeczywistości sprawiała wrażenie bardziej niebezpiecznej niż pięknej. Była niezwykła, tak... ale przywiędła. Jak róża w butonierce po całonocnej zabawie.

Spała na białej skórzanej kanapie w obszernym podkoszulku, który sięgał do połowy opalonych i nieprawdopodobnie długich nóg. Obok leżał pusty kieliszek po szampanie. Przez okna wychodzące na balkon wpadał lekki wiaterek, nie mógł jednak stłumić woni dymu papierosowego i kadzidełka. Conall cmoknął z odrazą. Banał... pod postacią wspaniałego ciała Amber Carter, gdy tak leżała z głową wspartą na ramieniu i rozsypanymi włosami.

Gdyby była mężczyzną, obudziłby ją szturchnięciem, ale była kobietą, zepsutą i piękną kobietą, za którą teraz ponosił odpowiedzialność i której z jakiegoś powodu nie chciał tknąć. Nie śmiał.

Niech diabli wezmą Ambrose'a Cartera, pomyślał zapalczywie, przypominając sobie błagalne słowa starszego człowieka. „Musisz ją ocalić przed nią samą, Conall. Ktoś musi jej pokazać, że tak dalej nie można”. Przeklinał swoje głupie sumienie, które kazało mu się zgodzić na tak szalony układ.

Zaczął nasłuchiwać – w mieszkaniu panowała cisza. Pomyślał jednak, że warto sprawdzić, czy nie ma tu nikogo więcej.

Krążył po pokojach, ale nie znalazł żywej duszy pośród tłustych kartonów po pizzy i pustych butelek szampana. Raz tylko zatrzymał się na dłużej – kiedy otworzył drzwi gościnnej sypialni. Dostrzegł za pluszową kanapą obrazy i podszedł bliżej, a instynkt kolekcjonera kazał mu przejrzeć je z zainteresowaniem. Były surowe i gniewne, z tymi zawijasami i plamami farby, gdzieś tam podkreślonymi czarnym tuszem tworzącym ostre krawędzie. Przyglądał im się przez chwilę, zanim sobie przypomniał, że jest tu w określonym celu, i wrócił do salonu, gdzie

Amber Carter wciąż leżała na kanapie.

– Obudź się – warknął. – Powiedziałem: obudź się.

Drgnęła i odsunęła gęste hebanowe włosy sprzed twarzy, odsłaniając profil – mały zgrabny nosek i różane nadąsane wargi. Powieki uniosły się i kiedy obróciła powoli głowę, zauważył, że jej oczy odznaczają się najbardziej zdumiewającym odcieniem zieleni, jaki kiedykolwiek widział. Sprawily, że natychmiast zapomniał, co tu robi.

– Co się dzieje? – spytała chrapliwie. – Kim pan jest, do diabła?

Usiadła i rozejrzała się, ale nie zaczęła sprawiać kłopotów, jakby przywykła do tego, że jest budzona przez obcych mężczyzn wkraczających w środku dnia do jej mieszkania.

– Nazywam się Conall Devlin – powiedział, wypatrując w jej twarzy jakichś oznak świadomości, ale dostrzegł jedynie nudę.

– Tak? – ziewnęła. – A jak się pan tu dostał, panie Devlin?

Conall był pod wieloma względami człowiekiem staroświeckim – zarzut, z którym często spotykał się w przeszłości ze stroiny rozczarowanych kobiet – i w tym momencie poczuł narastający gniew, ponieważ potwierdzała wszystko, co o niej dotychczas słyszał. Że jest nieostrożna. Że nikt jej nie obchodzi prócz niej samej. Gniew był bezpieczniejszy niż pożądanie. Nie pozwalał się skupiać na podrygiwaniu jej piersi ani na ruchu pełnym naturalnego wdzięku, kiedy wstała i ruszyła przez pokój.

– Drzwi były otwarte – wyjaśnił, nie kryjąc dezaprobaty.

– Ktoś zostawił je otwarte, wychodząc. – Obdarzyła go uśmiechem, który zapewne sprawiał, że mężczyźni jedli jej z ręki. – Urządziłam zeszłej nocy przyjęcie.

– Nie martwi cię, że ktoś mógł tu wejść i cię okraść... albo gorzej?

Wzruszyła ramionami.

– Ochrona przy głównym wejściu jest zazwyczaj czujna. Ale... zdaje się, że poradził pan sobie z nią bez większych trudności. Jakim cudem?

– Mam klucz. – Pokazał go jej.

Przemierzała właśnie pokój – jego wzrok powędrował ku jej pośladkom – ale obróciła zaskoczona głowę i zmarszczyła brwi,

wyjmując paczkę papierosów z małej torebki na stoliku do kawy.

– Jak to... ma pan klucz? – spytała i wyciągnęła z paczki papierosa.

– Wolałbym, żebyś tu nie paliła – oznajmił zdecydowanie.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę – odparł sarkastycznie. – Pomijając ryzyko związane z biernym paleniem, nienawidzę dymu papierosowego.

– Więc proszę wyjść. Nikt tu pana siłą nie trzyma.

Zapaliła, ale ledwie zdążyła się zaciągnąć, kiedy Conall podszedł do niej i wyjął papierosa z jej ust, nie zwracając uwagi na spojrzenie zszokowanych oczu Amber.

– Co pan sobie wyobraża? – rzuciła z oburzeniem. – Nie możesz tego robić!

– Nie? No to zobacz, dziecinko.

Wyszedł na balkon i zgniótł między palcami rozżarzony koniec papierosa, po czym wrzucił peta do pustego kieliszka po szampanie.

Kiedy wrócił do pokoju, wyjęła z wyzywającym wyrazem twarzy drugiego papierosa.

– Mam ich jeszcze wiele.

– Strata czasu – oznajmił sucho. – Bo będę zabierał ci każdego następnego.

– A jeśli wezwę policję i każę pana aresztować za najście?

Conall pokręcił głową.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale ten zarzut się nie ostanie. To ty jesteś winna najścia. Pamiętasz, co powiedziałem? Że mam klucz?

Zauważył, że nie jest już taka pewna siebie, i dostrzegł jakiś cień w jej pięknych zielonych oczach. Doznał jakby współczucia, choć nie wiedział dlaczego. Przypomniał sobie, z jaką kobietą ma do czynienia. Zepsuta i zdolna do manipulacji; uosabiała wszystko, czym pogardzał.

– Tak, wiem, ale pytam dlaczego, i lepiej, żebyś usłyszała konkretne wyjaśnienie – powiedziała to tonem, jakim nikt nie śmiał się do niego zwracać. – Kim pan jest? Dlaczego pan tu

wtargnął?

– Z radością wszystko wyjaśnię, ale najpierw musisz coś na siebie włożyć.

– Z jakiej racji? – Położyła z uśmiechem dłoń na biodrze. – Czy mój wygląd pana niepokoi, panie Devlin?

– Nie, w każdym razie nie w sposób, jaki sugerujesz. Nie podniecają mnie kobiety palące papierosy i oferujące ciała obcym mężczyznom – oznajmił, choć to drugie nie było do końca prawdą, czego dowodziło jego podniecenie. – A ponieważ nie mogę tu siedzieć cały dzień, to może zrobisz, o co proszę, i przejdziemy do konkretów.

Przez chwilę Amber kusilo, żeby wprowadzić groźbę w czyn i wezwać policję, pomimo tego, że bawił ją „dramatyzm” tej sytuacji. Bo czyż nie było dobrze odczuwać coś, choćby gniew, kiedy od tak dawna doznawała dość przerażającego odrętwienia? Miała wrażenie, że jest pozbawiona ciała – bezbarwna i niewidoczna.

Przypomniała sobie minioną noc. Czy Conall Devlin był jednym z nieproszonych gości na tym zaimprovizowanym przyjęciu? Nie, zapamiętałaby go. Zaliczał się do mężczyzn, jakich nigdy się nie zapomina, nawet jeśli się ich nie znosi.

Przyjrzała mu się dokładniej. Jego toporne rysy byłyby doskonałe, gdyby nie nos, najwyraźniej kiedyś złamany. Włosy miał ciemne, a oczy koloru nocy. Brodę pokrywał cień zarostu, jakby się nie ogolił tego ranka. No i ciało. Amber przełknęła z wysiłkiem ślinę. Bez trudu rąbałby kilofem kawał twardego betonu, nawet jeśli się domyślała, że jego nieskazitelny szary garnitur musiał kosztować fortunę.

Jednocześnie wewnątrz jej ust przypominało papier ścierny, była też pewna, że jej oddech odznacza się koszmarną wonią, bo zasnęła bez umycia zębów. Wczorajszy makijaż wciąż oblepiał jej oczy, a ciało pod obszernym podkoszulkiem było lepkie. Nikt nie chciałby się tak prezentować w obecności równie atrakcyjnego mężczyzny.

– Okej – odparła niedbale. – Ubiorę się.

Jego zaskoczenie sprawiło jej satysfakcję – jakby się nie spodziewał jej kapitulacji; lubiła zaskakiwać ludzi. Czuła na sobie

jego spojrzenie, kiedy człapała do sypialni, skąd rozciągał się wspaniały widok na atrakcje Londynu.

Patrząc przez okno, próbowała pozbierać myśli. Niektóre kobiety by się wystraszyły, gdyby zostały tak obudzone przez obcego mężczyznę, ale Amber uznała to za interesujący początek dnia; ostatnimi czasy wszystkie poprzednie zlewały się w niewyraźną plamę. Zastanawiała się, czy Conall Devlin ma w zwyczaju dostawać to, co chce. Dostrzegła w nim niezaprzeczalny rys arogancji. Sądził, że zastraszy ją swoją postawą spod znaku macho? Przekona się wkrótce, że nic nie może jej zastraszyć.

Nic.

Nie spieszyła się, choć na wszelki wypadek zamknęła drzwi łazienki. Ożyła pod prysznicem, potem ubrała się i umalowała starannie. Dwadzieścia minut później pokazała mu się w obcisłych dżinsach i wąskim podkoszulku. Siedział na kanapie, pisząc coś na laptopie, jakby to mieszkanie należało do niego. Podniósł wzrok, kiedy weszła do pokoju; dostrzegła w jego oczach coś, co sprawiło, że poczuła się nieswojo. Po chwili zamknął komputer i przyjrzał jej się chłodno.

– Siadaj – nakazał.

– To moje mieszkanie, nie pańskie, więc proszę mi nie rozkazywać. Nie chcę usiąść.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli to zrobisz.

– Nie obchodzi mnie, co pan myśli.

Zmrużył oczy.

– Niewiele cię obchodzi, co, Amber?

Zesztywniała. Wymówił jej imię tak, jakby miał do tego pełne prawo. Dopiero teraz wyczuła irlandzki akcent w jego głosie. Poczuła przyspieszone bicie serca. Ten niedzielny poranek, początkowo zwariowany, wydał jej się nagle... niepokojący.

Usiadła naprzeciwko niego. Stojąc, czuła się jak niegrzeczna uczennica wezwana przed oblicze dyrektora szkoły. A to, jak ten mężczyzna na nią patrzył, przyprawiało ją o drżenie nóg. I nie miało to nic wspólnego z gniewem.

– Kim pan jest?

– Powiedziałem ci. Conall Devlin. – Uśmiechnął się. – Jakieś skojarzenia?

Wzruszyła ramionami, jakby coś jej zaświtało.

– Może.

– Znam twojego brata, Rafe...

– Przyrodniego brata – sprostowała z naciskiem. – Nie widziałam go od lat. Mieszka w Australii. Jesteśmy raczej rozczłonkowaną rodziną.

– Wiem. Pracowałem także dla twojego ojca.

Zmarszczyła czoło.

– O rany. Współczuję.

Zorientowała się po jego spojrzeniu, że jest poirytowany tą uwagą, i z jakiegoś powodu poczuła się zadowolona. Przypomniała sobie, że nie miał prawa wdzierać się tutaj i siadać nieproszony na jej sofie. Albo zadawać pytań. Problem polegał na tym, że emanował pewnością siebie – jak magik, który zostawia najlepszy numer na sam koniec...

– W każdym razie nie mam czasu. Przyznaję, nikt mnie tak jeszcze nie obudził, ale jestem już znudzona i wybieram się na lunch z przyjaciółmi. Więc niech pan przejdzie do rzeczy, panie Devlin. Czy mój drogi tata, pod wpływem rzadkich wyrzutów sumienia, zastanawia się, jak radzą sobie jego dzieci? A może jest pan jednym z jego goryli, których czasem na mnie nasyla? Niech mu pan powie, że u mnie wszystko w porządku. A może znudziła mu się żona numer... który to teraz? Szósty? Tak trudno się połapać w jego szalonym życiu miłosnym.

Conall słuchał tych wynurzeń, mówiąc sobie, że ma oczywiście prawo być zdenerwowana i napastliwa, biorąc pod uwagę jej przeszłość i wychowanie. Wiedział jednak, że przeciwności losu nie z każdego robią zepsutego i kapryśnego osobnika. Pomyślał o tym, przez co przechodziła jego własna matka.

Nie wyświadczyłby jej przysługi, gdyby klepał ją po ładnej główce i zapewniał, że wszystko będzie okej. Czy nie robiono tak z nią przez całe życie – z wiadomym rezultatem? Kusiło go, żeby przełożyć ją przez kolano i wbić jej trochę rozumu do głowy, ale poczuł nagle przyływ żądz. Uznał, że to chyba nie jest dobry pomysł.

– Właśnie zawarłem umowę biznesową z twoim ojcem – powiedział.

- Brawo - odparła beczelnie. - Twardo negocjował, co?
- Rzeczywiście.

Zastanawiał się, czy Amber uświadamia sobie ironię własnych słów i to, jak bardzo się z nimi zgadzał. Gdyby ktoś inny przedstawił takie warunki jak Ambrose Carter, to nigdy by się na nie nie zgodził. Ale nabycie tego imponującego wieżowca w takiej części Londynu było jego życiowym marzeniem; nie wierzył, że mu się to uda tak wcześnie, przed trzydziestym piątym rokiem życia. Chodziło też o coś więcej. Dużo zawdzięczał starszemu człowiekowi. Bo Ambrose, pomimo klęski własnego życia emocjonalnego, okazał mu kiedyś serdeczność. Uwierzył w niego, choć nikt inny nie chciał tego zrobić.

„Masz wobec mnie dług, Conall - oznajmił, kiedy już przedstawił swoje nieprawdopodobne żądanie. - Zrób dla mnie tę jedną rzecz i jesteśmy kwita”.

Conall buntował się przeciwko temu emocjonalnemu szantażowi, ale jak mógł odmówić? Gdyby nie Ambrose, skończyłby zapewne w więzieniu. Z pewnością dałby radę wpoić jego zagubionej córce kilka podstawowych lekcji zachowania i przetrwania.

Patrzył w jej szmaragdowe oczy i starał się nie dostrzegać zmysłowego kształtu ust; poczuł w skroni bolesny puls.

- Nabyłem coś wczoraj od twojego ojca.

Nie zwracała uwagi na to, co mówi, zainteresowana głównie papierosami.

- To znaczy?

- Jestem właścicielem tego budynku - wyjaśnił.

Teraz nadstawiła uszu. W jej zielonych oczach malował się szok. Po dwóch sekundach jednak znów zaczęła okazywać typową dla siebie arogancję i popatrzyła na niego.

- Pan? Ale... to jedna z jego głównych inwestycji. Dlaczego miałby ją sprzedawać, nic mi nie mówiąc? I to panu?

Conall parsknął śmiechem.

- Przypuszczalnie dlatego, że lubi robić ze mną interesy. I chce się w jakimś stopniu uwolnić od pieniędzy i zobowiązań, żeby cieszyć się emeryturą.

Zmarszczyła czoło.

– Nie sądziłam, że o tym myśli.

Conall miał już na końcu języka, że gdyby częściej kontaktowała się z ojcem, to wiedziałaby, co się dzieje w jego życiu, ale nie zjawił się tu po to, by ją oceniać, tylko zaproponować alternatywę dla jej obecnego stylu życia, nawet wbrew niej samej.

– No cóż, owszem. Wycofuje się w sytuacji, kiedy jestem nowym właścicielem tej nieruchomości, co oznacza pewne zmiany. A najważniejsza jest taka, że nie możesz już tu mieszkać za darmo, jak dotychczas.

– Słucham?

– Zajmujesz obecnie luksusowy apartament w doskonałej lokalizacji. Mogę go wynająć za astronomiczną sumę. W tej chwili nie płacisz nic. Obawiam się, że taki układ zbliża się do końca.

Zrobiła urażoną minę i zadrżała, jakby sama wzmianka o pieniądzach była w jakiś sposób wulgarna, a Conall doznał satysfakcji i uświadomił sobie, że doskonale się bawi. Już dawno żadna kobieta nie okazała mu niczego prócz gorliwej chęci.

– Sądzę, że pan nie rozumie, panie... Devlin – oznajmiła, wypowiadając jego nazwisko z niekłamanym obrzydzeniem. – Będę zadowolona, mogąc płacić normalny czynsz. Muszę się tylko skontaktować ze swoim bankiem.

– Życzę szczęścia.

Teraz zaczęła okazywać gniew. Dostrzegł to w jej oczach i palcach zaciśniętych niczym szpony na materiale dżinsów. I poczuł coś, czego nie rozumiał. Coś, co próbował stłumić, wpatrując się w gwałtowne drżenie jej warg.

– Może pan zna mojego ojca i brata – powiedziała. – Ale nie upoważnia to pana do komentarzy na temat spraw, które nic pana nie powinny obchodzić i o których nic pan nie wie. Choćby moich finansów.

– Och, wiem więcej, niż sobie uświadamiasz.

– Nie wierzę panu.

– Wierz, w co chcesz, dziecinko. Bo wkrótce dowiesz się prawdy. Zamierzam jednak okazać ci wielkoduszność, Amber, ponieważ od dawna przyjaźnię się z twoim ojcem. Chcę ci złożyć ofertę.

Zmrużyła podejrzliwie te swoje niesamowite oczy.

– Jaką ofertę?

– Chcę ci zaproponować pracę i szansę rehabilitacji. Jeśli się zgodzisz, pomyślimy o znalezieniu dla ciebie mieszkania odpowiedniego dla przeciętnie zarabiającej kobiety.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, jakby miał jej lada chwila powiedzieć, że tylko żartował.

– A jeśli się nie zgodzę?

Wzruszył ramionami.

– Sytuacja się skomplikuje. Będę zmuszony dać ci miesięczne wypowiedzenie, a potem wymienić zamki w drzwiach. Obawiam się, że będziesz zdana wyłącznie na siebie.

Zerwała się na równe nogi, jej oczy płonęły zielonym ogniem, jakby chciała się na niego rzucić. I czy nie pragnął pod wpływem jakiegoś prymitywnego instynktu, by to zrobiła? By przejechała tymi czerwonymi paznokciami po jego piersi, a potem sięgnęła krocza?

Ale nie zrobiła tego. Stała tylko, starając się zapanować nad sobą... a on, ulegając erotycznym fantazjom, próbował robić to samo.

– Może nie znam się na prawie, panie Devlin, ale nawet ja wiem, że nie wolno wyrzucić lokatora na ulicę.

– Nie jesteś lokatorką, Amber, i nigdy nią nie byłaś – powiedział, starając się nie okazywać triumfu. Była zepsuta, ale wkrótce miała się przekonać, jak wygląda prawdziwe życie. – Twój ojciec tylko pozwolił ci tutaj mieszkać. Nie podpisałaś żadnej umowy...

– Oczywiście, że nie... bo to mój ojciec!

– Co oznacza, że korzystałaś z jego dobroci. A teraz sprzedał mi ten budynek. Obawiam się, że nie rości sobie do niego żadnych praw. Tak jak ty.

Pokręciła głową.

– Nie zrobiłby mi czegoś takiego! Uprzedziłby mnie!

– Powiedział, że przesłał ci list ze stosowną informacją, tak jak bankowi.

Amber zerknęła na stos korespondencji, która zalegała na biurku. Miała koszmarne zwyczaj – nie otwierała listów. Przekazywały tylko złe wiadomości, a wszystkie rachunki były opłaca-

ne na zasadzie zlecenia stałego. Gdyby ktoś chciał się z nią koniecznie skontaktować, to mógł wysłać jej mejla, prawda?

Tymczasem postanowiła nie zwracać uwagi na tego mężczyznę o ironicznym głosie i jego niepokojącą obecność. Musiała porozmawiać z ojcem. Doszło do jakiejś pomyłki. Chyba że umysł ojca nie odznaczał się już taką bystrością jak dawniej. Bo czym tłumaczyć fakt, że sprzedał ten klejnot w swojej koronie takiemu... zbirowi?

– Chciałabym, żeby już pan sobie poszedł, panie Devlin.

– Więc nie jesteś zainteresowana moją ofertą? Pierwszą pracą w swoim uprzywilejowanym życiu? Szansą udowodnienia, że interesują cię nie tylko przyjęcia?

– Wolałabym pracować dla samego diabła niż dla pana – odparła.

Wstał, przeszedł przez pokój i stanął nad nią groźnie.

– Umów się ze mną na spotkanie, kiedy już posłuchasz głosu rozsądku – powiedział, kładąc na stoliku do kawy wizytówkę.

– Wykluczone – odparła, wyjmując papierosa z paczki i patrząc na niego wyzywająco. – A teraz niech pan idzie do diabła.

– Och, wierz mi, dziecinko, piekło byłoby o wiele lepszą alternatywą w porównaniu z minutą spędzoną w twoim towarzystwie.

Uświadomiła sobie w panice, że mówi poważnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Amber, wychodząc z banku, czuła drżenie palców. Stała nieruchomo jak głaz pod oszklonym budynkiem, tarasując drogę poirytowanym biznesmenom z City.

Musiałoby dojść do pomyłki. Nie mogła uwierzyć, że jej ojciec jest aż tak okrutny. Że nakazał zamrozić jej konto. Wszelkie błagania natrafiły na mur milczenia. Teraz, kiedy stała na zewnątrz, prawda uderzyła ją jak obuchem.

Była spłukana.

Wciąż nie mogła w to uwierzyć. Czy dyrektor banku śmiał się w duchu, przekazując jej oficjalne pismo? Patrzyła z przerażeniem na słowa skreślone dłonią ojcowskiego prawnika, a zwłaszcza na jedno zdanie.

„Conall Devlin otrzymał polecenie udzielenia ci wszelkiej pomocy, jakiej będziesz potrzebowała”.

Conall Devlin? Zatrzęsa się z wściekłości. Ten brutal, który wtargnął wczoraj do jej mieszkania i doprowadził do tego, że wylądowała na bruku? Wolałaby umrzeć z głodu, niż poprosić go o pomoc. Postanowiła dogadać się z ojcem.

Lecz jednocześnie ogarnęły ją panika i strach. Tak jak wtedy, gdy matka oświadczyła, że wyjeżdżają z miasta i że jej córka musi porzucić swoich przyjaciół.

Wciąż roztrzęsiona, stała w wejściu do jakiegoś sklepu i zadzwoniła do ojca, ale od razu połączyła się z jego sekretarką, Mary-Ellen, która za nią nie przepadała.

– Amber. A to niespodzianka – usłyszała wyniosły głos z drugiej strony.

– Cześć, Mary-Ellen. Chcę porozmawiać z ojcem, to pilne. Jest tam?

– Nie.

– Wiesz, kiedy się pojawi albo kiedy będę mogła go złapać?

– Obawiam się, że to nie takie proste. Wyjechał do pustelni.

Do Indii.

Amber parsknęła z niedowierzaniem.

– Ojciec? Wyjechał do pustelni? Żeby uprawiać jogę i wegetarianizm? To jakiś żart?

– Nie – odparła zwięźle Mary-Ellen. – Od tygodni próbował się z tobą skontaktować. Przekazał bankowi list prawnika... Dostałaś go?

Amber pomyślała o zmiętej kratce na dnie swojej torebki.

– Tak.

– Więc sugeruję, żebyś porozmawiała z Conallem Devlinem. To człowiek, który może ci pomóc pod nieobecność ojca. Jest...

Amber rozłączyła się i z wściekłością wrzuciła komórkę do torebki. Ruszyła przed siebie, nie wiedząc właściwie, dokąd zmierza. Nie chciała, żeby Conall Devlin jej pomagał! Dlaczego wszyscy o nim mówili, jakby był jakimś bogiem? I co się z nią działo, że zachowywała się jak jakaś bezradna ofiara, tylko dlatego, że na jej drodze pojawiło się kilka przeszkód?

Przytrafiały jej się gorsze rzeczy. Przeżyła koszmarne dzieciństwo. Potem też miała problemy. Otarła pot z czoła. Musiała myśleć jasno. Skontaktować się z ojcem, wytropić go, nawet gdyby trzeba było pojechać do tej cholernej pustelni autostopem. Zamierzała odwołać się do jego poczucia winy, które przecież nie zniknęło na dobre, kiedy wykopał ją i matkę z domu. Nie zamierzał chyba zrobić tego po raz drugi? I chyba nie zamroził jej funduszy?

Dotarła metrem w pobliże swojego mieszkania i poszła do najbliższego sklepu; burczenie brzucha uświadomiło jej, że od rana nic nie jadła. Gdy jednak stanęła przy kasie, doznała poniżenia; odmowa spłaty kartą.

– To jakaś pomyłka – wymamrotała Amber, czerwieniąc się. – Kupuję tu od dawna. Mogę przynieść pieniądze później.

Ale kasjerka pokręciła głową i poinformowała ją, że nigdy nie sprzedają na kredyt. Amber wiedziała w głębi duszy, że to nie żadna pomyłka. Ojciec naprawdę zamroził jej fundusze, tak jak usłyszała od kierownika banku.

Pomyślała o lodówce w domu i jej zawartości. Było tam mnóstwo szampana, ale poza tym niewiele – zjełczały jogurt, poma-

rańcze i przeterminowane biszkopty czekoladowe. Czując rumieniec na twarzy, wygrzebała z kieszeni zmięty banknot.

– Wezmę tylko papierosy – powiedziała, unikając wzroku kasjerki.

Problem polegał na tym, że wszyscy w dzisiejszych czasach patrzyli wilkiem na kogoś, kto śmiał zapalić, więc musiała z tym poczekać, aż wróci do domu. Co się stało z moją wolnością? – zastanawiała się, wchodząc do mieszkania. Przypomniała sobie, jak Conall Devlin wyjął papierosa z jej ust, i doznała furii.

Pod wpływem jakiegoś impulsu wysłała esemesa bratu przyrodniemu, próbując sobie przypomnieć, która jest w Australii godzina.

„Co wiesz o człowieku, który nazywa się Conall Devlin?”

Nie kontaktowali się od roku, więc Amber była zaskoczona, kiedy Rafe odpisał niemal natychmiast.

„Był w szkole moim najlepszym kumplem. A o co chodzi?”

A więc dlatego nazwisko wydawało jej się znajome. Rafe był starszy od niej o dwanaście lat i poszedł na swoje, zanim wprowadziła się z powrotem do domu ojca jako zagubiona czternastolatka. Ale czy ojciec nie wspominał o jakimś irlandzkim cudownym dziecku, które wydobyło się z rynsztoka? Czy mówił o Conallu Devlinie?

Chciała dowiedzieć się więcej, ale Rafe leżał pewnie na jakiejś złotej plaży, popijając szampana. Miała go poinformować, że niebawem będzie bezdomna? Czy uwierzyłyby w jej wersję, jeśli on i Conall Devlin byli najlepszymi kumplami w szkole?

Nadeszła kolejna wiadomość.

„I dlaczego piszesz do mnie o północy?”

Amber przygryzła wargę. Po co w ogóle zamierzała się skarżyć człowiekowi przebywającemu tysiące kilometrów dalej? Co miał zrobić – przelać pieniądze na jej konto? Wątpiła w to, choć Rafe zdobył fortunę na drugim końcu świata. Jej brat przyrodni zawsze ją namawiał, żeby się wzięła do jakiejś porządnej roboty. Dlatego straciła z nim kontakt – bo mówił jej coś, czego wolała nie słyszeć.

„Chciałam tylko powiedzieć ci cześć”.

„Cześć! Miło mi. Pogadajmy wkrótce. Buziaki”.

Amber poczuła niespodziewanie łzy w oczach. Odpisała: „Okej. Buziaki”.

Była to jedyna przyjemna rzecz, jaka jej się tego dnia przytrafiła, ale zadowolenie szybko przeminęło. Usiadła na podłodze, dopalając papierosa, i zaczęła drzeć. Jak jej ojciec mógł wyjechać do Indii i zostawić ją w takiej sytuacji?

Pomyślała o możliwych alternatywach, ale niewiele ich dostrzegła. Mogła poprosić kogoś o nocleg na sofie, ale na jak długo? Nie miała nawet pieniędzy, żeby dołożyć się do wydatków domowych. A gdyby zrezygnowała z wizyt w klubach nocnych, w których bywali jej znajomi, to wszyscy zaczęliby plotkować – w tych kręgach brak pieniędzy oznaczał śmierć towarzyską.

Popatrzyła na diamentowy zegarek na nadgarstku, prezent na osiemnaste urodziny, coś, co miało ją pocieszyć w wyjątkowo trudnej chwili życia. Nie udało się, oczywiście. Kolejna lekcja. Nieważne, ile biżuterii się nosiło, jej zimne piękno nie mogło wypełnić pustki w duszy...

Zastanawiała się, czy nie pójść do lombardu, ale podejrzewała, że nie dostanie za zegarek zbyt dużo pieniędzy.

Pot, który ją wcześniej oblewał, wysechł na skórze; zaczęły jej dzwonić zęby. Przypomniała sobie list ojca i słowa Mary-Ellen. „Porozmawiaj z Conallem Devlinem”. I choć instynkt podpowiadał jej, by trzymać się z daleka od Irlandczyka, podejrzewała, że nie ma wyboru i musi się do niego zwrócić.

Popatrzyła na swoje pomięte ubranie.

Oblizwała wargi, odczuwając strach. Nie lubiła mężczyzn. Nie ufała im i miała ku temu powody. Ale znała ich słabości. Matka wbiła jej do głowy, że ulegają kobiecie, która patrzy na nich bezradnie.

Nagle podbudowana, poszła do łazienki i wzięła długi prysznic. I ubrała się starannie, niż jej się to ostatnio zdarzało.

Przypomniała sobie pogardliwy wyraz jego twarzy, kiedy powiedział, że nie podniecają go kobiety, które palą i afiszują się ze swoim ciałem. Wygrzebała więc granatową sukienkę, którą nosiła tylko podczas nieudanych rozmów o pracę, nałożyła ledwie widoczny makijaż i związała włosy w kok. Patrząc w lustro, z trudem poznawała postać, która na nią spoglądała.

Biura Conalla Devlina znajdowały się przy malowniczej i spokojnej ulicy w Kensington. Nie wiedziała wcześniej, czego się spodziewać, ale na pewno nie był to odrestaurowany zabytkowy budynek, którego zewnętrzny spokój przeczył atmosferze sukcesu, która panowała w środku.

Hol wejściowy był niebotycznie wysoki, a na górę prowadziły kręcone schody. Pod nowoczesnym obrazem stało szklane biurko. Wszystko wydawało się tu niesamowicie modne i nowoczesne i Amber poczuła się w tej swojej sukience jak ryba wyrzucona nagle z wody. To wrażenie pogłębił fakt, że musiała skorzystać z pomocy wyniosłej blond recepcjonistki w monochromatycznej minispódnicy; kobieta uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

– Witam! Mogę w czymś pomóc?

– Chcę się widzieć z Conallem Devlinem – wydukała Amber.

Blondynka spojrzała na nią zaskoczona.

– Obawiam się, że Conall będzie cały dzień zajęty – odparła. – Nie była pani umówiona?

Amber poczuła się tak, jakby nie miała prawa tu przebywać. Jakby nie miała prawa przebywać gdziekolwiek. Zaczęła się zastanawiać, co tu robi w tej koszmarnej sukience, ale było za późno, by cokolwiek na to poradzić. Położyła torebkę na jednym z krzeseł, które przypominało bardziej dzieło sztuki niż mebel, i spojrzała wyzywająco na recepcjonistkę.

– Nie, ale muszę się z nim pilnie zobaczyć, więc zaczekam tu, jeśli pani pozwoli.

Uśmiech na twarzy blondynki zniknął na dobre. Zmarszczyła czoło.

– Może byłoby lepiej, gdyby przyszła pani później.

Amber pomyślała o Conallu, który wszedł do niej bez pukania. O tym, jak pokazał jej klucz i ostrzegł, że daje jej cztery tygodnie na wyprowadzkę. Była siostrą jego najlepszego przyjaciela szkolnego – z pewnością mógł jej okazać serdeczność.

Usiadła ciężko na jednym z krzeseł.

– Nigdzie nie pójde. Muszę go zobaczyć i jest to pilne, więc zaczekam. Nie mam nic do roboty. – Sięgnęła po magazyn ilustrowany i udała, że czyta.

Wiedziała, że blondynka zaczęła stukać na komputerze, wysyłając zapewne mejla Conallowi, żeby go poinformować, że jakaś dziwna kobieta okupuje recepcję.

Rzeczywiście, usłyszała po chwili, jak piętro wyżej otwierają się drzwi, a potem od strony schodów dobiegł odgłos kroków. Podniosła wzrok znad magazynu dopiero wtedy, gdy uświadomiła sobie, że ktoś się do niej zbliża.

Oddech utknął jej w krtani i była tym zaskoczona, ponieważ spodziewała się, że go zobaczy. Oznaczało to, że nie powinna tak reagować, ale zareagowała. Poczula, jak ciało przenika jej nieznaną dotąd dreszcz. Na swoim terenie prezentował się jeszcze groźniej niż poprzedniego dnia.

Był cały ubrany na czarno - kaszmirowy sweter i dżinsy obejmujące wąskie biodra i podkreślające muskularność nóg. Ten strój potęgował tylko wrażenie siły, jaką emanował. Jego skóra wydawała się bardziej złota, lecz oczy miał przymknięte, a twarz pozbawiona uśmiechu niczego nie zdradzała.

- Wspomniałem chyba, żebyś się wpierw umówiła, choć nie pamiętam, czy było to po tym, jak posłałaś mnie do piekła, czy przedtem. A ponieważ to miejsce go nie przypomina, zastanawiam się, co tu właściwie robisz, Amber.

Patrzyła mu w oczy, starając się nie myśleć o tym, że błyszczą jak szafiry. I że ma takie mocne i wyraziste rysy. Sprawiał wrażenie niepokonanego, jakby to on trzymał w ręku wszystkie karty. Chciała zażądać, by jej wysłuchał, ale upomniała się w myślach, że ma odwołać się do jego lepszej natury, czyli przyjąć bardziej pojednawczy ton.

- Byłam w banku - oznajmiła.

Uśmiechnął się, ale niezbyt przyjaźnie.

- A nieprzyjemny osobnik poinformował cię, że ojciec przykręcił kurek... To zamierzałaś powiedzieć?

- Dokładnie to.

- Więc?

Wyrzucił to słowo z siebie jak pocisk, a ona zaczęła się zastanawiać, czy ubrała się odpowiednio. Może należało włożyć coś krótszego, co ukazywałoby chociaż kawałek nogi...

No cóż, skoro ubrałaś się jak sierota, to zacznij się tak zach-

wywać, powiedziała do siebie w myślach.

– Więc nie wiem, co robić – odparła drżącym głosem, który nie był do końca udawany.

Skrzywił się ironicznie.

– Może poszłabyś do pracy jak reszta ludzkości.

– Ale ja... – Amber stłumiła nutę triumfu w głosie, siląc się na ton rezygnacji. – Mam ogromne kłopoty ze znalezieniem zatrudnienia. Nie posiadam odpowiednich kwalifikacji...

– Owszem. Nadmierne poczucie własnej wartości nigdy nie podoba się szefowi.

– Sprawy wyglądają kiepsko. Nie mogę się skontaktować z ojcem, karty kredytowe są zablokowane i... nie mam nawet co jeść.

– Ale wciąż możesz palić?

Zmrużyła groźnie oczy...

– Nie zaprzeczaj. Czuję ten zapach, który przyprawia mnie o mdłości. To obrzydliwy nałóg. Musisz z tym skończyć – ostrzegł.

Poczuła, jak podskakuje jej ciśnienie, ale zachowała spokój. Niech wierzy w to, w co chce wierzyć.

– Rzucę palenie, jeśli mi pan pomoże – odparła potulnie.

– Poważnie?

Przygryzła wargę.

– Oczywiście.

Skinął głową.

– Nie wiem, czy ci ufać, ale jeśli mnie zwodzisz, to możesz równie dobrze stąd wyjść. Jeśli jednak naprawdę chcesz się zmienić, to ci pomogę. Zależy ci na tym, Amber?

– Tak mi się zdaje – zapewniła, choć przyszło jej to z trudem.

– Świetnie. Wobec tego chodź ze mną na górę do mojego gabinetu. Zdecydujemy, co z tobą zrobić. – Spojrzał na blondynkę, a Amber była niemal pewna, że do niej mrugnął. – Nie łącz mnie chwilowo z nikim, dobrze, Sereno?

ROZDZIAŁ TRZECI

Gabinet Conalla Devlina też przeczył jej wcześniejszym wyobrażeniom. Spodziewała się czegoś tandetnego, co pasowałoby do jego obcesowości, tymczasem odebrało jej mowę na widok wspaniale urządzonego pokoju, którego okna wychodziły na ulicę i piękny ogród.

Szare ściany stanowiły doskonałe tło dla licznych obrazów. Amber miała wrażenie, że znajduje się w galerii. Conall z pewnością pasjonował się sztuką nowoczesną i odznaczał doskonałym okiem. Samo biurko przypominało dzieło sztuki, a w kącie stała rzeźba przedstawiająca nagą kobietę. W jej pozie i dłoniach obejmujących piersi było coś tak niepokojąco zmysłowego, że Amber bezwiednie odwróciła wzrok.

Zauważyła, że Conall się jej przygląda; po chwili wskazał jej krzesło przed swoim biurkiem, była jednak zbyt podminowana, żeby siedzieć przed nim nieruchomo. Jego lekko kpiące spojrzenie byłoby nie do zniesienia.

Bądź słodka, nakazała sobie w myślach. Spraw, by zechciał ci pomóc. Był dostatecznie bogaty, by uchronić ją przed egzekucją długów, zanim ojciec wróci z tej pustelni. Podeszła do okna i spojrzała w stronę ulicy; dostrzegła dwie roześmiane nastolatki; ogarnął ją smutek na widok tego beztroskiego życia i poczucia swobody, które zawsze jej umykało.

– Nie mam całego dnia – uprzedził. – Przejdźmy więc do rzeczy. Zanim zaczniesz trzepotać tymi długimi rzęsami i odstawiać skromną uczennicę ze szkółki niedzielnej, pozwól, że wyjaśnię parę rzeczy. Nie dam ci pieniędzy, nie dostając od ciebie czegoś w zamian, nie zamierzam też udostępnić ci mieszkania o wiele za dużego dla ciebie. Jeśli więc jedynym celem tej niezapowiedzianej wizyty jest odwoływanie się do mojej litości i prośba o wsparcie finansowe, to tracisz czas.

Przez chwilę Amber nie mogła wydusić z siebie słowa, bo nikt

nigdy tak do niej nie mówił. Do czwartego roku życia była księżniczką mieszkającą w pałacu, a potem, gdy rodzice się rozstali, zaczął się nagle koszmar, który trwał przez następne dziesięć lat. A kiedy powróciła po wypadku matki do domu ojca – znacznie komplikując jego życie z żoną numer nie wiadomo który – wszyscy chodzili wokół niej na palcach.

Nikt nie wiedział, jak sobie radzić z rozpaczającą i gniewną nastolatką, podobnie jak ona sama. Straciła całkowicie pewność i poczucie własnej wartości. Jej zachowania i nastroje stały się nieprzewidywalne, a ona uświadomiła sobie szybko, że może manipulować ludźmi. Wystarczyło, że zadrżała jej warga, a oni zaczęli wokół niej skakać.

Wiedziała jednak, że Conall Devlin przejrzy ją od razu na wylot i że nie da się na nic złapać. Jego bystre i inteligentne oczy wpatrywały się w nią teraz i przez jedną chwilę odnosiła wrażenie, że ten mężczyzna naprawdę potrafi czytać w jej myślach, które z pewnością by mu się nie spodobały.

– Więc jak mam przetrwać? – spytała, podnosząc rękę i pokazując diamentowy zegarek. – Chce pan, żebym zaczęła zastawiać tych kilka cennych rzeczy, jakie jeszcze mi pozostały?

Położył duże dłonie na biurku, a potem popatrzył na nią pośpiesznie.

– Może oszczędzisz mi łzawej historyjki, Amber, i zechcesz to wyjaśnić? – Wziął nagle do ręki dużą kopertę i rozłożył jej zawartość na biurku.

Amber spojrzała z trwogą na kolekcję zdjęć i wycinków z magazynów.

– Skąd pan to ma?

– Od twojego ojca.

Wiedziała, że jest bohaterką kronik towarzyskich i magazynów zalegających półki przy kasach supermarketów. Przypominało to historię jej życia w obrazkach. Niezliczone zdjęcia, na których wychodziła z nocnych klubów albo uczestniczyła w otwarciu nowej galerii czy restauracji. Za każdym razem miała na sobie zbyt krótką sukienkę, a oczy spoglądały dzikim wzrokiem. Błysk fleszy był czymś, co kochała i czego jednocześnie nienawidziła. Czyż nie była głupio zadowolona, że ktoś

chce ją uwiecznić, przekonać, że nie jest niewidzialna? A mimo to zawsze czuła się jak motyl, który przez pomyłkę wleciał do pokoju kolekcjonera owadów i został przyszpilony do kawałka kartonu.

Podniosła wzrok znad zdjęć i popatrzyła mu w oczy, dostrzegając w ich ciemnych głębiach potępienie.

Nie pozwól, by dojrzał twój słaby punkt, nakazała sobie zdecydowanie. Nie daj mu tej przewagi.

– Całkiem niezłe, co? – spytała niedbale, siadając w końcu przed nim.

Conall miał ochotę walnąć pięścią w biurko, bo była bezwstydną. Gorsza, niż sobie wyobrażał. Uważała, że jest głupi? Czy ten jej strój zakonnicy miał sprawić, żeby jadł jej z ręki?

Ale najbardziej obłudne wydawało mu się to, że ten jej wygląd na niego działa. Bez względu na to, co mówiła, nie potrafił oderwać od niej oczu. Przy zaczesanych do tyłu włosach widział doskonały owal jej twarzy i te szmaragdowe oczy. Czy była świadoma tego, że mężczyźni byliby gotowi walczyć o nią? Oczywiście, że tak. I wykorzystywała swoje piękno, by nimi manipulować, prawdopodobnie od chwili, gdy osiągnęła dojrzałość.

Przypomniawszy sobie własną reakcję, gdy Ambrose poprosił go o pomoc, a potem pokazał mu zdjęcia. Conall popatrzył na nie i doznał nagłego i przemożnego pożądania. To było jak cios w brzuch. Na jednej z tych fotografii miała na sobie zwiewną białą sukienkę; wyglądała niewinnie i jednocześnie wyjątkowo prowokacyjnie. Doznał poczucia winy, patrząc na jej ojca i kręcąc głową.

„Niech ktoś inny się tym zajmie” – powiedział wtedy szorstko.

„Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto dałby sobie z nią radę – odparł szczerze Ambrose. – Nikt, komu ufam tak bardzo jak tobie”.

I czy nie było to najgorsze? Że starszy mężczyzna pokładał w nim zaufanie, jeśli chodzi o córkę? Więc Conall się zgodził, co więcej, honor nakazywał mu postąpić przyzwoicie wobec człowieka, który ocalił go przed przestępczym życiem.

Byłoby znacznie łatwiej, gdyby wypisał jej po prostu czek i powiedział, żeby wzięła się za siebie, Ambrose upierał się jednak,

że dziewczynę trzeba poskromić.

„Musi się dowiedzieć, jak żyć właściwie i nie wykorzystywać innych ludzi – powiedział. – A ty jej w tym pomożesz, Conall”.

Jak miał to zrobić, skoro myślał tylko o tym, żeby rozpuścić jej włosy i całować do utraty tchu? Żeby chwycić te biodra i wejść w nią, aż oboje zaczną krzyczeć z rozkoszy.

Patrzył jej w oczy, nie mogąc uciec przed świadomością, że jej opór podnieca go jeszcze bardziej, ponieważ kobiety rzadko mu się sprzeciwiały. Co miał więc zrobić – zrezygnować czy ciągnąć to? Pytanie było czysto akademickie, bo rezygnacja nigdy nie wchodziła w rachubę. Może udałoby mu się przemienić to w ćwiczenie woli. Chyba że tak bardzo obniżył poprzeczkę, że godził się na intymny związek z kimś, kto uosabiał wszystko, czym gardził.

Powrócił myślą do jej pytania, a jego spojrzenie prześliznęło się po zdjęciach.

– Są dobre, jeśli chcesz się przedstawiać jako osoba o ptasim mózdzku. Coś takiego nie wygląda dobrze w CV.

– A pańskie jest nieskazitelne, jak przypuszczam? – spytała cierpko.

Przez chwilę Conall wpatrywał się w nią pytającym wzrokiem. Czy Ambrose powiedział jej o mrocznych sprawach jego życia? Uświadomiłaby sobie, że wie, o czym jej mówi. On też miał swoje demony. Nie odezwała się jednak – patrzyła tylko wyzywająco, przyprowadzając jego krew o wrzenie.

– Tu chodzi o ciebie, nie o mnie.

– Zatem zamieniam się w słuch.

– To zapewne pierwsza mądra rzecz, jaką dziś powiedziałaś. A moja propozycja jest taka, Amber. Potrzebujesz pracy, żeby płacić czynsz za mieszkanie, ale, jak sama się już zorientowałaś, brak kwalifikacji uniemożliwia ci zatrudnienie. Pracuj więc dla mnie. Po prostu.

Zamrugnęła ze zdziwienia, czując pierwsze drgnienie nadziei. Rozejrzała się po tym doskonale urządzonej pokoju, którego okna wychodziły na znaną londyńską ulicę. Drzewa były obsypane kwieciami, na jego biurku też stały kwiaty. Zastanawiała się, kto przysłał mu tę pocztówkę z widokiem Tadż Mahal czy

mały szklany półmisek w kształcie ust.

Nagle doznała uczucia, jakie nawiedzało ją w szkole, kiedy była zapraszana na weekend do domu przyjaciół, a ich rodzice wciąż byli razem. Że patrzy z zewnątrz na doskonale zorganizowany świat, gdzie wszystko działa prawidłowo. Dlatego że Connall Devlin oferował jej - chwilowo - miejsce w takim właśnie świecie?

- Nie bardzo wiem, czym się pan zajmuje.

Spodziewał się bez wątpienia takiego pytania i teraz popatrzył na nią spod tych długich rzęs.

- Nieruchomościami. Sprzedaję domy i mieszkania w całym Londynie, mam też biura w Paryżu i Nowym Jorku. Ale prawdziwą miłością darzę sztukę, jak się już pewnie zorientowałaś.

- Tak - odparła grzecznie, ale z nutą zdziwienia, co bezbłędnie wychwycił.

- Wydajesz się zaskoczona, Amber.

- Chyba tak.

- Bo nie pasuję do stereotypu? Bo nie mam prążkowanego garnituru i nie noszę żadnego tytułu?

- Ostrożnie, panie Devlin... Sprawia pan wrażenie bardzo przewrażliwionego na swoim punkcie.

Wybuchnął śmiechem, a ona była zła na siebie za to uczucie przyjemności, które ją ogarnęło. Bo wzbudziła wesołość w tym władczym Irlandczyku?

- Zajmuję się wyłącznie sztuką dwudziestowieczną i kupuję głównie dla własnej przyjemności. Ale czasem działam jako pośrednik w imieniu przyjaciół albo klientów.

- Dlaczego potrzebują pośrednika?

- Bo nabywanie dzieł sztuki to nie tylko negocjacje... to także sfinalizowanie negocjacji. Jestem w tym dobry. Czasem bogaci ludzie chcą pozostać anonimowi, by nie paść ofiarą zdzierców. A czasem ludzie chcą sprzedawać anonimowo i proszą, bym pomógł uzyskać im jak najwyższą cenę.

Amber starała się nie reagować na jego uśmiech. Ten mężczyzna wydawał jej się dziwnie fascynujący. Jakby moźni tego świata chcieli robić interesy tylko z nim.

Jak trudno byłoby dla niego pracować? Dostrzegiała jeden mi-

nus - musiałyby mieć z nim do czynienia, ale poza tym wszystko wydawało się proste. Wystarczyło pokazać potencjalnemu nabywcy nieruchomość, powiedzieć, że niedaleko wprowadziła się właśnie słynna aktorka, a cena poszybowałaby natychmiast.

- Mogę się tym zajmować.

- Czym?

- Sprzedają domów. Czegokolwiek.

- Ot, tak sobie?

- Jasne. A co w tym trudnego?

- Myślisz, że pozwolę komuś takiemu jak ty działać na własną rękę w biznesie, który budowałem przez piętnaście lat? Że powierzę sprzedaż najdroższych nieruchomości osobie, która większość dorosłego życia spędziła w nocnych klubach?

Amber zjeżyła się na tę lekceważącą ocenę jej osoby. Miała ochotę chwycić dzbanek z wodą stojący na biurku i wylać jego zawartość na ciemne włosy tego mężczyzny, a potem wyjść z gabinetu, trzasnąć drzwiami i nigdy więcej nie oglądać jego przystojnej twarzy. Ale przecież pragnęła, by uwierzył, że potrafi się opanować i zachowywać spokojnie. Chciała mu się pokazać od jak najlepszej strony.

- Zawsze się mogę nauczyć. Ale jeśli uważasz, że bardziej się nadaję do przesuwania obrazów, to z przyjemnością spróbuję. Lubię... sztukę.

Z jego krtani dobył się pomruk, a ona zorientowała się, że Connall traci nad sobą panowanie - zaczął bębnić nerwowo palcami po biurku.

Ale gdy znów na nią spojrzał, dostrzegła w jego ciemnoniebieskich oczach coś, co przyprawiło ją o niepokój. Wyczekiwanie czy figlarność?

- Przekonasz się, że handlowanie dziełami sztuki wymaga czegoś więcej niż tylko „przesuwania kilku obrazów” - oznajmił sucho. - Zresztą mam inne plany dotyczące twojej osoby. - Popatrzył na kartkę, która leżała przed nim na biurku. - O ile wiem, władasz kilkoma językami.

- Teraz to pan jest zaskoczony, panie Devlin.

Wzruszył ramionami.

- Chyba tak. Nie uważałem cię za poliglotkę, zwłaszcza że

wymaga to wielu godzin nauki.

– Języków można się uczyć na różne sposoby. Moja biegłość nie wynika ze ślęczenia nad podręcznikami, tylko z faktu, że matka miała słabość do mężczyzn z kręgu śródziemnomorskiego. Jako dziecko często musiałam mieszkać w rodzimym kraju jej ostatniego wybranka. – Roześmiała się gorzko. – Siłą rzeczy uczyłam się miejscowego języka. Kwestia przetrwania.

Popatrzył na nią z uwagą.

– To musiało być... trudne.

Amber skinęła odruchowo głową. Współczucie sprawiało, że czuła się nieswojo. Bo przypominała sobie mężczyzn takich jak Marco, Stavros czy Pierre, którzy łamali serce matki, a córka musiała radzić sobie z tym, co po sobie pozostawili. I pragnąć niemożliwego – czyli zwyczajnego życia, bez matki, dla której rozwiązaniem wszystkich problemów była „miłość”.

– Nie ma o czym mówić – odparła znudzonym tonem, który zdążyła przez lata przećwiczyć. – Wiem, jak powiedzieć po włosku, grecku i francusku „mój kochany”. A także „ty skończony draniu”.

Czy jej lekceważący ton go zaszokował? Czy dlatego w jego głosie pojawił się cień dezaprobaty?

– No cóż, nie będziesz musiała wyrażać tego rodzaju opinii. – Znowu spojrzał na kartkę. – Ale zanim cokolwiek ci zaproponuję, oczekuję od ciebie pewnych gwarancji.

– Jakich?

– Mam do czynienia z ludźmi, z którymi należy postępować ostrożnie, pragnę więc zyskać pewność, że wykażesz się właściwym sądem i taktem, zanim przedstawię ci swoją propozycję. Bo szczerze mówiąc, trudno mi sobie wyobrazić, żebyś nie sprawiała wyłącznie kłopotów.

Jego słowa bolały. Jakby nie bardzo wierzył w istnienie osoby, jaką była. Jakby ktoś taki jak ona w ogóle nie miał prawa istnieć. A wszystko komplikował fakt, że wyglądał tak niesamowicie w tym czarnym swetrze opinającym wspaniałe ciało i z tymi zmysłowymi ustami. Jej ciało reagowało na niego w sposób, do którego nie była przyzwyczajona i którego nie potrafiła kontrolować. Czuła się coraz bardziej niepewnie pod spojrzeniem jego

szafirowych oczu – a przecież go nawet nie lubiła.

Jawił jej się jako strażnik więzienny. Chodził dumnie po tej swojej posiadłości w Kensington, a jego faworytki w minispódniczkach patrzyły na nią jak na półtora nieszczęścia. Mogła jednak winić tylko siebie. Pozwoliła mu się osaczyć. Przywłokła się tutaj, by prosić go o pomoc, a on nagadał jej do słuchu. Próbowała sobie wyobrazić, czym byłaby praca dla takiego człowieka jak Conall Devlin.

Poczuła, jak narasta w niej bunt. Dlaczego nie pokazać mu – i wszystkim innym – że potrafi dać sobie radę sama? Nie była przecież głupia. Czy trudno byłoby znaleźć sobie kąt i pracę? Wykazać się wytrzymałością, jak wtedy, gdy matka ciągnęła ją z miasta do miasta?

Wstała i wzięła torebkę, świadoma jego wzroku, który zdawał się przenikać ją na wylot. I czy to spojrzenie nie podniecało jej i nie przerażało jednocześnie?

– Może brakuje mi kwalifikacji, ale nie jestem zdesperowana. Mogę znaleźć sobie zatrudnienie, które nie będzie oznaczać pracy dla człowieka o przesadnym poczuciu własnej wartości.

Parsknął śmiechem.

– Więc twoja odpowiedź brzmi „nie”?

– Raczej: „nigdy” – odparła ostro. – Stać mnie na samodzielność.

– Och, Amber, jesteś wspaniała. Gdyby nie ten odór dymu papierosowego i przekonanie, że świat jest ci coś winien, byłabyś naprawdę pociągająca.

Przez chwilę była zmieszana. Obrażał ją czy prawił jej komplementy? Popatrzyła na niego gniewnie, a potem wyszła z gabinetu i zatrzasnęła za sobą drzwi, słysząc jego śmiech. Było to głupie, ale czuła się jak ktoś, kto wyskoczył z samolotu bez spadochronu, a ziemia zbliża się z oszałamiającą prędkością.

Pokażę im, powiedziała sobie z zawziętością. Pokażę im wszystkim.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tak mi przykro! - Amber czym prędzej starła rozlany szampan ze stolika, podczas gdy gość spojrzał na nią świńskimi oczkami, które śledziły każdy jej ruch. - Zaraz podam nowy kieliszek.

- A może posiedzi pani ze mną? - Uśmiechnął się lubieżnie. - Zapomnimy o tym incydencie.

Starła się stłumić obrzydzenie.

- Nie wolno mi zawierać znajomości z gośćmi - odparła, chwyciła tacę i ruszyła na niepewnych nogach w stronę baru. Czerwone buty na koturnie nie ułatwiały chodzenia, podobnie jak „strój firmowy”, tak obcisły, że niemal utrudniał oddychanie. Nie wspominając już o tym, że od głośnej muzyki łupało jej w głowie.

Zorientowała się po minie szefowej, że zauważyła jej wpadkę z szampanem. Zacisnęła zęby, zastanawiając się, czy przypadkiem nie zwariowała, wypadając jak burza z gabinetu Conalla i odrzucając jego ofertę. Naprawdę sądziła, że będzie miała cały świat u swych stóp? Przekonała się szybko, że ze swoimi kwalifikacjami może znaleźć pracę tylko w takich miejscach jak to - w hotelowym klubie nocnym, gdzie nikt nie wyglądał na szczęśliwego.

- To już trzeci drink, który rozlałaś w tym tygodniu. - Głos szefowej drżał z oburzenia. - Gdzie się nauczyłaś być taka nieporadna?

- Ruszałam się zbyt szybko. Myślałam, że chce mnie uszczypnąć w tyłek - wybełkotała.

- I co z tego? - Popatrzyła na nią złym wzrokiem. - Czy nie jest to miłe, kiedy mężczyzna docenia atrakcyjną kobietę? Jak myślisz, po co was tak ubieramy? Potrączę ci z pensji, Amber. A teraz podaj mu następnego drinka i okaż trochę więcej sympatii.

Barman podał jej kieliszek z musującym trunkiem naśladowującym szampana, a ona ruszyła w stronę gościa o świńskich oczkach. Postaw ostrożnie kieliszek, a potem odejść, powiedziała sobie w myślach, ale gdy pochyliła się nad stolikiem, poczuła, jak mężczyzna zaciska palce na jej udzie, i znieruchomiała.

– Co... pan robi?

– Och, daj spokój. – Znowu uśmiechnął lubieżnie. – To zbrodnia nie dotykać takich nóg. Przydałby ci się porządny posiłek. Może przyjdiesz do mojego pokoju, jak już skończysz swoją zmianę? Zamówimy coś...

– Zabierz tę swoją brudną łapę, zanim ci zdrowo dołożę – dobiegł zza jej pleców wściekły głos, który Amber od razu rozpoznała.

Tłusta dłoń puściła ją bezzwłocznie; Amber odwróciła się i ujrzała Conalla, na którego twarzy malowała się furia. Nigdy jeszcze nie czuła takiej radości na czyjś widok. Wyglądał na niebywale silnego. Wszyscy obecni w lokalu mężczyźni wydawali się przy nim słabi.

– Conall – wyszeptwała. – Co ty tu robisz?

– Nie wpadłem tu na drinka. Weź swój płaszcz, Amber. Wychodzimy.

– Nie mogę. Pracuję.

– Już nie. Nie ma o czym dyskutować. Albo wyjdiesz dobrowolnie, albo cię wyniosę. Wybór należy do ciebie.

Amber zastanawiała się, czy jest z nią coś nie tak, bo dlaczego myśl o tym Irlandczyku przerzucającym ją przez ramię przypominała ją o żywsze bicie serca? Widziała, że szefowa mówi coś do tego mężczyzny przy barze; obawiała się jakiejś kosztownej sceny. A gdyby Conall wdał się w bójkę?

– Wezmę płaszcz – powiedziała.

– Pospiesz się. Mam dość tej speluny.

Poszła do szatni, gdzie z ulgą zdjęła z siebie satynową minisukienkę, a z obolałych stóp szkarłatne buty. Spryskała twarz zimną wodą i włożyła z powrotem dzinsy i sweter. Powróciła do klubu i zobaczyła z ulgą, że Conall wciąż tam jest. Szefowa wręczała mu właśnie plik banknotów.

– Chodźmy – powiedział, kiedy podeszła bliżej.

- Conall...

- Nie teraz, Amber - warknął. - Nie chcę tu rozmawiać.

Zauważyła, że jest zdeterminowany, mogła więc tylko ruszyć za nim krętymi korytarzami hotelu do windy.

Wyszli na rześkość wiosennej nocy i Amber odetchnęła czystym powietrzem; do krawężnika podjechał wóz prowadzony przez szofera.

- Wsiadaj - nakazał Conall.

Czy zawsze rzucał takie rozkazy?

Posłuchała jednak i gdy usadowiła się z tyłu, otoczył ją znajomy luksus. Zażywała go, dopóki Conall i ojciec nie zmówili się, by pozbawić ją tej przyjemności. Zerknęła na twarde profil mężczyzny, kiedy zajmował miejsce obok niej, i jej chwilowa wdzięczność przemieniła się w niechęć.

- Jak mnie znalazłeś?

Popatrzył na nią z gniewnym błyskiem w oku.

- Poleciałem jednemu ze swoich ludzi mieć cię na oku.

- Dlaczego?

- A jak myślisz? Miałem nadzieję, że powiem twojemu ojcu, jak świetnie sobie radzisz po tym dramatycznym wyjściu z mojego biura. - Parsknął śmiechem. - Płonna nadzieja. Mogłem się domyślić, że od razu pobiegiesz do najbardziej zapuszczonego lokalu w mieście w poszukiwaniu łatwych pieniędzy.

- Więc po co po mnie przyszedłeś, skoro skreśliłeś mnie już na dobre?

Nie odpowiedział od razu, bo jego własne motywy budziły w nim niepokój. Owszem, nie był pewien, czy Amber zdoła zaakceptować twarde reguły świata bez ochronnej poduszki bogactwa. Owszem, nasłuchiwał się o tym klubie, w którym pracowała. Ale chodziło o coś jeszcze - trudno było to nawet określić - co nie miało nic wspólnego z moralnym długiem wobec jej ojca. Czy nie podziwiał w duchu tego, jak wypadła z jego biura, pomijając przyjemność, jaką sprawił mu widok jej zgrabnego tyłeczka? Błysk buntowniczości w jej szmaragdowych oczach kazał mu się domyślać dumy ukrytej pod tą samowolnością.

Mylił się, oczywiście. Poszła na łatwiznę. Wykorzystała pierwszą z brzegu okazję, wcisnęła swe niesamowite ciało w skąpy

kostium i zaczęła pracować w miejscu przyciągającym męty. Próbował wyrzucić z pamięci wspomnienie tych wspaniałych piersi wyciekających z obcisłej satynowej sukienki, ale nie było to łatwe, o czym świadczyła bolesna twardość, którą odczuwał w kroczu.

– Poczuałem się do odpowiedzialności za ciebie.

– Z powodu mojego ojca?

– Oczywiście.

– Kolejny potakiwacz taty.

– Nie jestem niczym potakiwaczem, Amber. Zapamiętaj to sobie – oznajmił twardo. – I zadaj sobie pytanie, co by się stało, gdybym się nie pojawił. Ale może się mylę? Może ci się podobało, że ten typ obmacywał twoje udo?

– Oczywiście, że nie!

Pokręcił głową.

– To dlaczego nie mogłaś znaleźć sobie normalnej pracy? W sklepie? W restauracji?

– Bo nie zapewnia to zakwaterowania! A w klubie powiedzieli, że jeśli przejdę miesięczny okres próbny, to dostanę w hotelu jeden z pokoi dla personelu. Bardzo korzystne w sytuacji, gdy wyrzucono mnie z mieszkania. I nie rozumiem powodów twojej troski, skoro to twoja wina, że jestem bezdomna.

– Nie mogę uwierzyć w twoją naiwność. Wiesz chyba, na czym polega praca w takich miejscach.

– Odwiedzałam nocne kluby częściej niż ty!

– Nie wątpię, ale bywałaś w nich jako bogata klientka, nie pracownica. Nie znasz powiedzenia: nic za darmo?

Przygryzła wargę, a on pomyślał, że nie jest tak przebiegła, jak sugerowałyby to jej wygląd, albo że bywała zawsze w bardziej ekskluzywnych lokalach. Jakby wbrew sobie zaczął się jej przyglądać. Czarne włosy opadały na ramiona, zielone oczy były mocno umalowane. Kolor szminki pasował do tych zabójczych szpilek, które miała na nogach, gdy poruszała się w klubie posuwistym krokiem, prowokując go do erotycznych myśli – obrazu tych cudownych kostek oplatających jego szyję.

Postukał palcami w swoje naprężone udo. Byłoby znacznie łatwiej powiedzieć jej ojcu, że sprawa jest przegrana i że powi-

nien pozwolić córce na uprzywilejowane życie.

Gdy jednak mijali latarnię, po raz pierwszy dostrzegł mroczne cienie pod jej oczami o długich rzęsach. Jakby od dawna nie wyspała się porządnie i straciła na wadze. Kości policzkowe odznaczały się wyraziście, a płaszcz podkreślał szczupłość talii. Nagle zaczęło jej burczeć w brzuchu; zmarszczył czoło.

– Kiedy ostatnio jadłaś?

– Przejmujesz się?

– Przestań być taka uparta i odpowiedz na pytanie, Amber – warknął.

– W klubie radzili nie jeść przynajmniej przez cztery godziny przed zmianą. Poniekąd słusznie, bo trzeba było nosić sukienkę co najmniej o numer za małą.

– Masz w mieszkaniu coś do jedzenia?

– Niewiele – przyznała.

– Wszystko wydałaś na papierosy? – spytał i postukał w szybę, która oddzielała ich od szofera. – Zawieź nas do mojego klubu.

– Conall, jestem zmęczona... i chcę jechać do domu.

– Trudno, potem się wyśpisz. Najpierw musisz coś zjeść.

Nie odezwał się, dopóki nie podjechali pod tonący w blasku światła klasyczny budynek niedaleko Piccadilly Circus. Portier w uniformie otworzył im drzwi wozu, a Conall poczuł coś dziwnego, kiedy zaczęła wchodzić po marmurowych schodach tym swoim rozkołysanym krokiem. Gdy zdjęła płaszcz, wydało mu się, że zadrżała, zdjął więc swój kaszmirowy szalik i owinął nim jej szyję.

– Lepiej to załóż – poradził, nie tyle ze względu na staroświeckie wymogi stroju obowiązujące w klubie, ile po to, by nie patrzeć na jej sutki odznaczające się pod materiałem swetra i nie wyobrażać sobie, jak by to było zaciskać na nich usta.

Było późno, ale zaprowadzono ich do długiego pokoju zwanego Biblioteką Północną, gdzie szybko nakryto do stołu. Conall zamówił zupę i kanapki dla Amber, a dla siebie brandy. Potem patrzył w milczeniu, jak pochłania jedzenie ze skupieniem typowym dla głodnej osoby, i po raz pierwszy tego wieczoru zaczął się odprężać.

Popijał swojego drinka; widział za oknami nieprzerwany strumień ludzi powracających do domu, podczas gdy tu panowały porządek i spokój. Jak zawsze. Dlatego został członkiem tego klubu, którego atmosferę niezmienności bardzo sobie cenił.

Było to miejsce wyłącznie dla ludzi wpływowych. Nieliczni mogli się tu dostać. On sam został zaprotegowany przez ministra i poparty przez członka Izby Lordów. Uśmiechał się, przypominając to sobie. Kto by pomyślał, że chłopiec, który w dniu swych narodzin miał tak niewiele, zajdzie tak wysoko?

Poprosił o rozpalenie w kominku, podczas gdy Amber ocierała chusteczką usta. Teraz, kiedy już zaspokoila głód, znów zagłębiła się w fotelu i zaczęła się rozglądać niczym kociak przyniesiony z zimna do ciepłego pomieszczenia. Zastanawiał się, co myśli kelner, skoro zwykle nie przyprowadzał tu kobiet – do tej męskiej enklawy, gdzie zawierano umowy i gdzie wykuwały się sojusze. Nieliczne dziewczyny, z którymi tu przychodził, nie nosiły obcisłych dżinsów i swetra, jak Amber Carter, tylko subtelne jedwabne sukienki i torebki pod kolor. I były dyskretnie umalowane.

A jednak żadna z nich nie wzbudzała w nim nawet odrobiny takiego pożądania, które teraz pulsowało mu we krwi i doprowadzało do bolesnej erekcji.

– No dobrze – powiedział, odstawiając kieliszek i siląc się na surową minę. – Udowodniłaś chyba skutecznie, że niezależność nie wchodzi w rachubę. Pytanie, czy jesteś gotowa zakasać rękawy i posłuchać głosu rozsądku.

Amber nie odpowiedziała od razu. Czowała się znacznie lepiej po posiłku, lecz teraz, gdy jeden głód został zaspokojony, pojawił się inny, a ona nie bardzo wiedziała, jak sobie z nim poradzić.

Nie chodziło o to, że zobaczyła Conalla Devlina w jego słynnym londyńskim klubie – choć było to ostatnie miejsce, w którym spodziewała się ujrzeć kogoś takiego jak on. Ani też o to, że w tej chwili przypominał ludzki odpowiednik dzikiego kota, niebezpiecznego drapieżnika, który chwilowo przycupnął w pięknym skórzanym fotelu. Nie, chodziło o coś więcej. O jego wszechobecny zapach atakujący jej nozdrza i płynący z mię-

kiego szalika, którym owinął jej szyję. I czy nie poczuła nieznacznej przyjemności, kiedy musnął palcami jej skórę, choć sam dotyk był niewinny? Czy nie zapragnęła więcej, choć doświadczenie ją nauczyło, by zamieniać się w bryłę lodu, ilekroć zbliżał się do niej jakiś mężczyzna?

– Głos rozsądku... Chcesz powiedzieć, że powinnam robić, co mi każesz?

– Mogłabyś spróbować – odparł sucho. – Widzieliśmy, co się dzieje, kiedy upierasz się przy swoim.

– Nie wiem jednak, co mi właściwie proponujesz, Conall.

Zesztywniał. Czyżby wyobraził sobie tylko ten prowokacyjny błysk w jej oczach, czy było to tylko z jego strony pobożne życzenie? Czy uświadamiała sobie, że gdy tak na niego patrzyła, odczuwał głód, który mógł zaspokoić tylko w jeden sposób? Na pewno. Kobiety takie jak ona załatwiały mężczyzn takich jak on bez mrugnięcia okiem.

Uznał, że musi wziąć się w garść, zanim Amber zorientuje się w jego pragnieniach i zacznie nim manipulować.

– Proponuję ci funkcję tłumaczki.

– Nie jestem zainteresowana – odparła z miejsca. – Nie zamierzam siedzieć w ciasnej kabinie ze słuchawkami na uszach i przekładać jakieś brednie o kwotach zbóż w Unii Europejskiej.

Conall nie potrafił zapanować nad uśmiechem.

– Chyba uznasz moją ofertę za nieco bardziej prestiżową.

– Och?

Od razu się ożywiła. Oczywiście. Prestiż miała we krwi.

– Wydaję przyjęcie – powiedział.

– Jakie?

– Z okazji ukończenia mojego domu na wsi. Będzie muzyka, tańce... ale chcę też skorzystać z okazji i sprzedać pewien obraz w imieniu kogoś, kto bardzo potrzebuje pieniędzy.

– Uznałeś chyba wcześniej, że przy moim braku doświadczenia nie nadaję się do sprzedawania obrazów.

– Nie oczekuję, że będziesz je sprzedawać. Chcę, żebyś pełniła rolę lingwistycznej towarzyszki.

– Co masz na myśli?

Zastanawiał się, czy jej ojciec zaaprobowałby to, co zamierzał

jej zaproponować. Rozsądniej byłoby załatwić jej jakąś poślednią posadę w swojej firmie, jak najdalej od niego. Tyle że Amber Carter nie była kobietą pośledniego rodzaju. Więc dlaczego nie wykorzystać jej atutów?

– Ten obraz to część dyptyku – wyjaśnił. – Dwa studia tej samej kobiety, autorstwa Kristjana Wheelera, artysty współczesnego Pablowi Picasso. Wartość jego dzieł w ostatnich dziesięciu latach znacznie wzrosła. Oba obrazy zaginęły w połowie ubiegłego wieku i tylko jeden odnaleziono. Ten, który próbuje sprzedać w imieniu swojego klienta i...

– I?

– Sądzę, że człowiek, który chce go nabyć, jest w posiadaniu tego zaginionego. To oznacza, że obraz, który sprzedaję, jest częścią dyptyku, co czyni go znacznie cenniejszym.

– Nie możesz od razu spytać, czy ma ten drugi obraz?

– Nie jest to przyjęte w negocjacjach, Amber, zwłaszcza w przypadku takiego człowieka. – Obserwował ją bacznie. – Widzisz, potencjalnym kupcem jest książę.

– Książę?

Wyprostowała się gwałtownie i rozchyliła wargi, a on dostrzegł jej wilgotny język. Wyglądała jak wygłodzony pies i poczuł dreszcz niechęci. Naprawdę sądził, że ta chemia między nimi to coś wyjątkowego? A może udawał naiwnie, że Amber nie zachowuje się w ten sposób z każdym napotkanym mężczyzną? Że im wyższe zajmuje stanowisko, tym lepiej?

A jednak nadawała się doskonale do tego, co planował – czy nie powiadano, że Luciano z Mardovii ogląda się za ładnymi kobietami?

– Zgadza się – odparł. – Chcę, żebyś poszła na przyjęcie i była dla niego miła.

– Miła... jak bardzo?

Konkluzja była oczywista i wzbudziła w nim obrzydzenie.

– Nie oczekuję, że będziesz z nim uprawiać seks – warknął. – Masz z nim rozmawiać i tańczyć. Oczarować go. Zjawi się z dwoma doradcami, z którymi będzie rozmawiał w każdym języku z wyjątkiem angielskiego. Też mówi po włosku, grecku i francusku. Nie spodziewa się, że kobieta taka jak ty posługuje

się biegle tymi językami.

Kobieta taka jak ty.

Dziwne, jak bolesna wydała jej się ta uwaga, zwłaszcza że jeszcze chwilę wcześniej uległa złudnemu poczuciu bezpieczeństwa. Przywiózł ją tutaj – do tego klubu będącego synonimem elegancji – a ona nie mogła zaprzeczyć, że widok tego mężczyzny sprawia jej przyjemność.

Musiała jednak pamiętać, że jest dla niego ciężarem, problemem, którego kiedyś trzeba się pozbyć. Żadnych fantazji na temat Conalla Devlina.

– Więc mam zasadniczo szpiegować tego księcia?

Westchnął zniecierpliwiony.

– Nie przesadzaj, Amber. Gdybym cię poprosił, żebyś się spotkała z moim konkurentem w biznesie, to oczekiwałabym, że wyciągniesz od niego jak najwięcej informacji. Jeśli więc księżę powie jednemu ze swych doradców po grecku, że wino jest okropne, to warto będzie to wiedzieć.

– Serwujesz gościom okropne wino?

– A jak myślisz?

– No... nie.

– Nie chcę, żebyś kłamała w kwestii swoich zdolności językowych, ale nie ma potrzeby się nimi chwalić. Chodzi mi o uzyskanie jak najlepszej ceny dla mojego klienta... a Luciano z pewnością ją zapłaci. Więc... możesz to zrobić? Kleić się przez cały wieczór do jego boku?

Amber spojrzała mu w oczy. Jedzenie, ogień na kominku i brandy przyprawiły ją o senność; chciała przeciągać tę chwilę zamiast wychodzić na zimny świat, ale Conall czekał na jej odpowiedź, a wiedziała, że nie lubi czekać; wiedziała też, że może spełnić jego prośbę bez trudu. Iść na przyjęcie i czarować? Bułka z masłem.

– Mogę to zrobić – odparła.

– Świetnie. Przyjedziesz do mojego wiejskiego domu w sobotę wczesnym popołudniem. I weź kilka sukienek wieczorowych. Masz ich chyba pod dostatkiem?

– Tak. I odpowiednie buty.

– Włóż coś choćby częściowo przyzwoitego.

– Co masz na myśli?

– Wiesz doskonale. Nie chcę, żebyś się afiszowała ze swoim ciałem jak panienka lekkich obyczajów.

Powinna się poczuć urażona, a jednak jego słowa przyprawiły ją... o dreszcz.

– Kiedy mam się spodziewać samochodu?

– Samochodu?

– Tego, który zawiezie mnie na miejsce.

Odchylił głowę i parsknął śmiechem, a potem popatrzył na nią lodowatym wzrokiem.

– Nie rozumiesz, Amber. To, że będziesz miała do czynienia z księciem, nie oznacza, że musisz się zachowywać jak księżniczka. Złapiesz pociąg. Serena powie ci, jak trafić do mojego domu. Aha, mam w kieszeni twoje wynagrodzenie z nocnego klubu. Dam ci je w samochodzie. Tutaj mogłoby to być błędnie zrozumiane.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amber nie jechała pociągiem od lat. Od tamtego czasu w Rzymie, kiedy musiała uciekać z matką, bo jej kochanek wyznał, że ma ciężarną żonę, która właśnie odkryła jego romans i wstąpiła na wojenną ścieżkę.

Teraz czuła pod plecami twarde oparcie i rozmyślała o dziwnych kolejach swego życia, które zawiodły ją do tego rozkołysanego wagonu jadącego przez angielską prowincję w stronę wiejskiego domu Conalla. Przyszło jej pracować dla irlandzkiego magnata, najbardziej irytującego człowieka pod słońcem.

Poprzedniego dnia odwiedziła biuro Devlina, gdzie Serena godzinami jej tłumaczyła, że powinna zachować rachunki i potem się rozliczyć. Miała ochotę powiedzieć tej wyniosłej blondynce, że rachunki to nie w jej stylu, ale w tym momencie pojawił się wielki człowiek we własnej osobie, cały ubrany na czarno. Puls od razu jej podskoczył. I nie podobało jej się, że natychmiast otoczył go wianuszek zatrudnionych tu kobiet.

Popatrzyli sobie w oczy.

- Mam nadzieję, że się odpowiednio zachowujesz, Amber.
- Staram się.
- Wyjaśniam jej procedurę wydatków – poinformowała Serena.

– I jestem pewien, że słucha uważnie – oznajmił Conall.

Chciała coś odwarknąć, ale po raz pierwszy w życiu napotkała kogoś, kto nie dał jej się zwieść. Czy nie było to dziwnie... krzepiące?

Popatrzyła przez okno wagonu. Pomyślała, że zbliża się koniec podróży i że lepiej przygotować się do spotkania z księciem. Conall poradził jej, by dowiedziała się o tym arystokracie jak najwięcej, więc wydrukowała sobie wszystko, co tylko dało się znaleźć w internecie. Uznała, że nie zawadzi przejrzeć to teraz.

Kiedy jego zdjęcie ukazało się na ekranie, zrobił na niej wrażenie, podobnie jak jego niesamowita śródziemnomorska wyspa. Z tą oliwkową cerą i niebieskimi oczami był przystojny niczym hollywoodzki aktor, ale pozostała na jego uroki obojętna. Złościło ją, że przyrównuje go, na niekorzyść, do Conalla, którego trudno byłoby nazwać przystojnym. Broda przyciemniona zarostem, złamany nos, zimne spojrzenie, jakby w kontraście do delikatnego dotyku palców, kiedy otulał jej szyję szalikiem...

Pociąg zatrzymał się w Crewhurst i Amber wysiadła na peron. Odetchnęła świeżym powietrzem, a jasny wiosenny dzień sprawił, że poczuła się jak zwierzę przebudzone po zimowym śnie. Nie pamiętała już, kiedy ostatnim razem przebywała w wiejskiej okolicy. Po błękitnym niebie płynęły pierzaste chmury, a żółte żonkile kołysały się na wietrze.

Kazano jej wziąć taksówkę, ale na postoju żadnej nie było. Bi-leter, którego spytała, kiedy się jakaś pojawi, pokręcił głową.

– Trudno powiedzieć. Kierowca pojechał odebrać zakupy od żony. Ale to niedaleko – dodał, gdy powiedziała mu, dokąd chce dotrzeć.

W innej sytuacji Amber domagałaby się, by ktoś wezwał dla niej samochód, ale zapach wiosny działał dziwnie na jej zmysły. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy czuła się równie żywa; nagle zbudziło się w niej pragnienie przygody. Jej torba nie była ciężka, poza tym miała na nogach adidas.

Spytała o drogę i ruszyła polnym traktem wzdłuż zielonych żywopłotów. Śpiew ptaków był niemal ogłuszający, a Londyn wydawał się nieskończenie daleki. Pomyślała, że Conall prowadzi uporządkowane życie – biznes, poza tym domy w mieście i na wsi. Zastanawiała się bezwiednie, czy ma dziewczynę. Albo żonę, która mówi tylko po angielsku.

Ta myśl przyprawiła ją o dziwny ból serca. Spojrzała na zegarek i zorientowała się, że jest mniej więcej w połowie drogi. Zauważyła też, że niebo pociemniało. W górze zbierały się ołowiane chmury; przyspieszyła kroku, ale po chwili spadły na nią pierwsze krople deszczu. Dlaczego zapomniała o wiosennych burzach?

Dlatego, że większość czasu spędzałam w sklepach, nie mając

do czynienia z żywiołami, pomyślała.

No cóż, teraz była na nie narażona.

Przebywała sama pośrodku polnej drogi, a deszcz przerodził się niebawem w ulewę. Zadzwoić do kogoś? Do Conalla? Nie, nie potrzebowała kolejnej lekcji. Czasem trzeba się było pogodzić z losem.

Przemoczona do suchej nitki, przyspieszyła kroku. Nie usłyszała samochodu, dopóki nie rozległ się głośny klakson; obróciła się i zobaczyła czarny wóz, który zatrzymał się z cichym piśkiem opon. Muskularna sylwetka za kierownicą była niepokojąco znajoma. Szyba zjechała do dołu i Amber ujrzała twarz Conalla. Serce zabiło jej żywiej.

– Conall...

– Wsiadaj.

Przez chwilę chciała mu powiedzieć, że woli moknąć niż jechać z nim jednym samochodem, ale uznała, że byłoby to głupie. Czyż nie próbowała nabrać rozsądku? Otworzyła drzwi po stronie pasażera, wrzuciła do środka torbę i usadowiła się w fotelu.

– Staje się to już obyczajem – zauważył ponuro. – Misja ratunkowa.

– Nie prosiłam, żebyś mnie ratował.

– Ale przyjąłeś moją pomoc.

– Bo nawet ja nie jestem na tyle uparta, by nie wsiąść w takich warunkach do ciepłego samochodu. A teraz pewnie zwymyślasz mnie za to, że jestem mokra. Jakbym mogła decydować o pogodzie.

– Zamierzałem zwymyślać cię za to, że szłaś środkiem drogi. Gdybym jechał szybciej, mógłbym cię potrącić.

Zaczęły jej dzwonić zęby, a jego wzrok przyprawiał ją o... Czowała, jak pod mokrą koszulą wali jej serce. Nie chciała myśleć o tym, jak na niego reaguje. Jakim cudem te zimne niebieskie oczy sprawiały, że jej ciało znów powracało do życia? Że czuła w piersiach tysiące maleńkich igiełek i płynny żar w głębi brzucha?

Właśnie ścigał skórzaną kurtkę i zarzucał niecierpliwie na jej ramiona, ona zaś uświadomiła sobie nagle jego bliskość.

Czarne jak węgiel rzęsy wokół szafirowych oczu i wydatna szczeka podkreślająca męskość. Zaczęło w niej wzbierać nieznanne uczucie tęsknoty; spojrzała mu w twarz i przez sekundę sądziła, że ją pocałuje. Wystarczyłoby go tylko objąć i przyciągnąć jego głowę...

Czy dostrzegł pragnienie w jej oczach? Czy dlatego odsunął się nagle z bezlitosnym uśmiechem, jakby doskonale wiedział, o co jej chodzi? Może potrafił sprawiać samym spojrzeniem, że kobiety go pożądały, nawet wbrew sobie? Otuliła się instynktownie kurtką, wyczuwając naprężonymi sutkami jej miękki materiał.

– Zapnij pasy – polecił, zwiększając ogrzewanie. – I wytłumacz mi, dlaczego postanowiłaś iść ze stacji na piechotę. To kilka kilometrów.

– A jak myślisz? Nie było taksówki, a sprzedawca biletów powiedział, że to nie jest daleko.

– Trzeba było do mnie zadzwonić.

– Zdecyduj się, Conall. Nie możesz krytykować mnie za to, że nie zachowuję się jak normalna osoba, a kiedy tak się zachowuję – narzekać. Uważałam, że postąpię słusznie, jeśli dotrę na miejsce bez pomocy. Zresztą nie wiedziałam, że już tam jesteś.

Conall się nie odezwał; słyszał tylko szum wycieraczek i bicie własnego serca. Oczywiście, że nie wiedziała. Planował zjawić się później, ale coś kazało mu wybrać się tam wcześniej. I niepokoiło go to, ponieważ dotyczyło wyłącznie jej osoby.

Wmawiał sobie, że musi dopilnować środków bezpieczeństwa związanych z wizytą księcia i zająć się właściwym oświetleniem obrazu. Ale choć obie sprawy były ważne, nie stanowiły prawdziwego powodu, dla którego teraz starał się desperacko odwrócić wzrok od mokrego džinsu, który podkreślał szczupłość jej nóg.

Przyznaj się, pragniesz tej kobiety. Nie potrafisz wyrzucić jej z myśli od chwili, kiedy ujrzałeś ją na białej skórzanej sofie w tym obszernym podkoszulku.

Teraz jednak prześladował go obraz mokrej bluzki przylegającej do jej sterczących piersi, zanim zakryła je pospiesznie kurtką. Czy nie było szokujące, że chciał rozedrzeć ten delikatny

materiał, a potem lizać sutki, aż Amber zacznie wić się z rozkoszy. Ściągnąć mokry dzins z jej ud i dotykać gorącymi dłońmi jej zziębniętego ciała?

Tak, to było szokujące. Chodziło o opiekę, a nie o seks. Jeśli pragnął tego drugiego, wystarczyło zadzwonić do Eleonor. Ich związek „przyjaciół” odpowiadał obojgu.

Jednak tym razem myśl o pięknie tej kobiety bladła w obliczu ognistej zielonookiej kusicielki na siedzeniu obok i Conall odczuł ulgę, kiedy przestało padać i pokazało się słońce, które oświetliło w dali jego wiejską siedzibę – złoty blask przesunął się po wysokich kominach i odbijał w oknach. Wokół rozciągały się szmaragdowe trawniki, a po nieruchomym stawie pływały kaczki. Poczł, jak Amber sztywnieje.

– Ależ tu... pięknie – rzuciła bez tchu, kiedy zajechali pod dom.

Usłyszał nutę zdumienia w jej głosie. Zastanawiał się, czy byłaby taka wylewna, gdyby znała prawdę o jego życiu. O bólu i poczuciu wyobcowania, od którego nigdy się do końca nie uwolnił.

– Owszem – zgodził się, patrząc na swoją posiadłość. Czy obrażał siebie kiedykolwiek, mając osiemnaście lat i szalejąc z wściekłości, że będzie posiadaczem ziemskim? Kiedy ze wszystkich stron otaczały go ściany domu poprawczego i groził mu wyrok więzienia?

Zgasił silnik i rzucił okiem na dużą torbę Amber, ale to nie wydruki na temat księcia Luciana przyciągnęły jego wzrok, tylko zawile wzory na marginesie jednej z kartek, wywołujące niewyraźne, lecz trwałe wspomnienie.

– Widziałem takie obrazy w twoim mieszkaniu... tego pierwszego dnia.

Zesztywniała.

– Chcesz powiedzieć, że węszyłeś?

– Były schowane częściowo za sofą. Wyszły spod twojej ręki?

– Oczywiście... A o co chodzi?

– Pomyślałem, że niektóre są obiecujące... kilka było naprawdę niezłych.

– Nie musisz tego mówić, zresztą wiem, że są do niczego.

– Nie mówię tego, czego nie myślę, Amber. I dlaczego uważasz, że są do niczego?

Wzruszyła ramionami.

– Dużo malowałam, kiedy byłyśmy w Europie, a matka bywała... zajęta. Ale kiedy zamieszkałam z ojcem, powiedział bez ogródek, że nawet sześciolatka mogłaby chlapnąć na płótno farbą i osiągnąć ten sam efekt. – Uśmiechnęła się. – Zrzuciłam więc próby artystyczne i stałam się towarzyską dziewczyną, tak jak wszyscy tego oczekiwali. Te obrazy, które widziałeś, są stare. Jakoś... nie chciałam ich po prostu wyrzucać.

Conall poczuł wściekłość, dostrzegając w jej oczach błysk bólu i bezradności. Czy dorośli byli celowo okrutni wobec trudnych nastolatków, czy po prostu nie wiedzieli, jak z nimi postępować?

Może jednak zawsze była trudna... pod wieloma względami. Teraz, w tej mokrej koszuli, przypominała fantazję każdego dorastającego chłopca, zmuszając go do najbardziej lubieżnych myśli.

– Oprowadzę cię do domu, żebyś mogła się zaaklimatyzować przed przyjęciem, ale najpierw zrzucisz z siebie to mokre ubranie.

Od razu pożałował swoich słów, bo zabrzmiały prowokująco, jakby chciał jej dotykać. Łajając się w myślach, wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi.

Weszła za nim do domu – do wykładanego drewnem holu z majestatycznymi kręconymi schodami. Na podłodze stały wiadra pełne białych kwiatów, które miały się znaleźć w wazonach; słyszała też kobiece głosy i muzykę radiową.

– Ostatnie przygotowania – wyjaśnił. – Później spotkasz się z ekipą. Chodź, zaprowadzę cię do twojego pokoju.

Mokre ubranie wciąż kleiło się do jej ciała – powinno jej być zimno, ale w ogóle tego nie czuła. Miała wrażenie, że jej krew gęstnieje i robi się ciepła, kiedy podążała za Conallem na górę. Ledwie zwracała uwagę na piękną stolarkę i obrazy na ścianach, skupiona bez reszty na jego pośladkach pod czarnym materiałem dżinsów. Nie mogła oderwać wzroku od jego karku i czarnych włosów na kołnierzu kaszmirowego swetra. Odzna-

czając się tą swoją muskularną fizycznością, zdawał się panować całkowicie nad sytuacją. Przygryzła wargę, przypominając sobie epitety, jakimi obrzucano ją w przeszłości. Zimna. Chłodna. Królowa Śniegu. Gdy jednak Conall na nią patrzył, miała ochotę się roztopić.

Na drugim piętrze otworzył drzwi sypialni z widokiem na park i postawił na podłodze jej torbę.

– Powinno ci tu być wygodnie – oznajmił niespodziewanie.

Amber rozejrzała się. To, że była z nim sam na sam w sypialni, dziwnie ją onieśmielało. A określenie „wygodnie” stanowiło niedopowiedzenie; była mu wdzięczna, że oferował jej tak cudowny pokój z ciężkimi zasłonami i baldachimowym łóżkiem. Popatrzyła mu w twarz, wiedząc, że powinna spytać o przyjęcie, ale było to trudne w sytuacji, kiedy mogła tylko myśleć o kształcie jego ust i szorstkości jego pokrytej ciemnym zarostem szczęki.

– O której będziesz mnie potrzebował? – spytała niepewnie.

– Zejdź na dół około siódmej, pokażę ci obraz. Księżę przyjeżdża o ósmej piętnaście, a jego harmonogram jest opracowany co do sekundy. Muszę cię uprzedzić, że niepunktualność nie jest tolerowana, kiedy ma się do czynienia z przedstawicielami królewskich rodów.

– Nie spóźnię się, Conall. – Zdjęła kurtkę i oddała mu, tęskniąc za jego zapachem. – Dzięki, że mi ją pożyczyłeś.

Ale on nie wziął od niej kurtki, tylko stał nieruchomo jak kamień.

– Wiesz, że musisz z tym skończyć, Amber – powiedział cicho. – Dałem ci wielokrotnie szanse, ale moja cierpliwość jest na wyczerpaniu, a ja jestem tylko człowiekiem z krwi i kości.

– O czym mówisz?

– Daj spokój. – W jego głosie pobrzmiwała nuta irytacji. – Potrafisz zagrać wiele ról, ale niewinność nie jest jedną z nich. Popatrzysz jeszcze na mnie tymi zielonymi oczami i obliziesz wargi jak kot na widok myszy, a ja będę zmuszony cię pocałować, czy tego chcę, czy nie.

Amber popatrzyła na niego szczerze zdumiona.

– Dlaczego się nad tym w ogóle zastanawiasz, jeśli tego nie

chcesz?

Roześmiał się, ale pobrzmiwało w tym coś mrocznego i nieznanego, a ona poczuła się jak pływak nieświadomy prądów, które mogą go wciągnąć w głębinę.

– Bo nie jesteś w moim typie, a ja, zasadniczo, jestem twoim pracodawcą. – Zniżył głos do szeptu. – Ale to nie oznacza, że nie chcę.

Jego niekłamana namiętność i jej własne złożone emocje tchnęły w nią poczucie siły; popatrzyła na niego wyzywająco.

– No cóż, jeśli tak bardzo pragniesz mnie pocałować, to dlaczego po prostu tego nie zrobisz?

– Nie całuję kobiet, które palą.

– Ale nie zapaliłam od dnia, w którym przyszedłam do twojego biura.

– Nie? – Spojrzał na nią zmrużonymi oczami. – Dlaczego?

Miała być z nim szczerą? Bo jej powiedział, że pachnie odrażająco, a to sprawiło, że poczuła się brudna. Ale chciała mu przede wszystkim dowieść, że poradzi sobie z nałogiem. Jakimś cudem Conall Devlin okazał się skuteczniejszy niż dwie kosztowne hipnoterapie. Rzuciła palenie i nie prześladował jej głód nikotyny.

– Dlatego, że jestem posłuszną kobietą. – Zatrzepotała bezwstydnie rękami. – Nie wiedziałeś o tym?

Była to oczywista prowokacja, a on miał wrażenie, że coś się w nim przełamuje. W uszach zaszumiała mu krew, a erekcja narpała boleśnie na materiał dzinsów, kiedy wziął ją w ramiona i zaczął chłonać jej ciepło.

– Wiem tylko, że jesteś upartą kobietą, która testuje mnie ponad wszelką wytrzymałość – rzucił chrapliwym głosem. – I może było to od samego początku nieuniknione.

Popatrzyła mu w oczy.

– Zamierzasz przełożyć mnie przez kolano i dać mi klapsa?

– Tego chcesz? Może później. Teraz zamierzam cię pocałować, ale ostrzegam: jeśli potem pocałuje cię jakikolwiek inny mężczyzna, przypomnisz mi sobie i będziesz za mną tęsknić.

– Ale jesteś arogancki – oznajmiła oskarżycielskim tonem.

Jednak jej wargi rozchyliły się, a Conall wiedział, że Amber

pragnie tego tak bardzo jak on. Może nawet bardziej, bo dostrzegł błysk głodu w jej oczach. Objął ją i przywarł ustami do jej ust. I czy w jakiś sposób nie pragnął, by go okłamała – by odkrył zastarzały odór nikotyny na jej miękkich wargach i cofnął się ze wstrętem?

Ale nie. Smakowała miętą i pachniała stokrotkami; przywierała do niego i przypominało to rzucenie zapalniczki na stos wyschniętego drewna. Jęknął, gdy poczuł twardość jej sutków i sięgnął w dół, żeby ścisnąć jeden palcami, rozkoszując się drgnieniem jej ciała, brzmieniem swojego imienia, które wymówiła szeptem. Bał się, że jego twardość rozerwie mu spodnie, i z głuchym pomrukiem pchnął ją na otwarte drzwi, które zakłócały się pod nagłym impetem ich ciał.

Całowali się tak niczym odkrywcy tej sztuki. Ujęła go za ramiona, jakby się bała, że mogą się osunąć na podłogę, i gdy Connall otarł się udem o jej uda, właśnie tego zapragnął. Położyć ją na twardych deskach, zedrzeć z niej ubranie i po prostu ją wziąć, tak jak chciał tego od wielu dni. Bo gdyby to zrobił – czyż nie uwolniłby krwi od tej gorączki i mógłby dzięki temu zapomnieć o tej kobiecie? Ujął jej pierś, a ona westchnęła, kiedy schylił głowę i przesunął zębami po sutku napierającym na jej wilgotną bluzkę.

– Connall – wysapała.

– Wiem – odparł chrapliwie, czując falę podniecenia. – Dobrze, prawda?

Wodził środkowym palcem wzdłuż szwu dzinsów w jej kroku i gdy poruszyła biodrami w niemym zaproszeniu, poczuł gorąco przenikające gruby materiał.

Woń seksu i pożądania była przemożna, więc zsunął dłoń niżej, do paska spodni. Rozpiął go i już miał sięgnąć górnego guzika, kiedy nagła świadomość uderzyła go z siłą ciosu. Oderwał od niej usta i cofnął się o krok. Jej bluzka była do połowy rozchylona, a wspaniałe piersi unosiły się i opadały w niespokojnym oddechu. Zastanawiał się, jaki to wszystko ma związek z wpajaniem jej pewnych zasad, i poczuł gwałtowny przypływ obrzydzenia do samego siebie na myśl o tym, co właśnie zrobił. I co zamierzał zrobić, ulegając pokusie...

Od kiedy to był gotów zawieść czyjeś zaufanie, skoro wiedział aż za dobrze, jak bolesne mogą być konsekwencje? I kiedy to tak bardzo stracił nad sobą panowanie?

– Coś... nie tak? – spytała.

Nie odpowiedział. Odczuwał zbyt silny gniew na samego siebie. Czy tak się zachowywała wobec każdego? Czy był jednym z wielu, których wybierała z myślą o zaspokojeniu swoich potrzeb seksualnych? Odsunął się jeszcze bardziej, choć każda cząstka jego ciała sprzeciwiała się temu. Tak, w tym momencie oddałby całą fortunę, by móc ściągnąć z niej spodnie i wziąć ją, ale powstrzymał się pod wpływem rozsądku, przypominając sobie o brutalnej rzeczywistości. Że Amber uosabia wszystko, czego przez całe życie starał się unikać, i że nie miało się to w najbliższym czasie zmienić.

Trudno było mu mówić, gdy myślał tylko o tym, by wbić się w nią głęboko i zatracić w jej wnętrzu. Trudno było zapanować nad sobą, kiedy serce waliło mu jak młotem, ale Conall wiedział, jak skrywać swój temperament. I robił to teraz, odwołując się do gładkiego rozsądku.

– Och, Amber. – Pokręcił głową. – Gdzie się nauczyłaś patrzeć w ten sposób na mężczyznę i zmuszać go, by sprzeciwiał się wszystkiemu, w co wierzy?

Popatrzyła na niego oszołomiona, ale nie uraczyła go jedną z tych swoich ciętych odpowiedzi, co sprawiło mu przyjemność, ponieważ odzyskał władzę, którą na chwilę utracił.

– Sądząc po wyrazie twojej twarzy, wyobrażam sobie, że oczekujesz z wytęsknieniem następnego razu – ciągnął, starając się zapanować nad nierównym oddechem. – Obawiam się jednak, że go nie będzie. Jest to coś, co nigdy nie powinno się wydarzyć. Rozumiesz, co mówię, Amber? Od tej chwili masz się skupiać na biznesie, więc zejź na dół o wyznaczonej porze, żebym mógł ci udzielić wskazówek przed przyjazdem księcia. – Jego usta zacisnęły się w bezlitosną linię. – I oboje zapomnimy, że to się kiedykolwiek stało.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dłonie Amber drżały, kiedy zamykała drzwi za Conallem, i próbowała nie słyszeć jego kroków cichnących w dali – nie było jednak łatwo zapomnieć o tych ironicznych słowach, które wciąż rozbrzmiewały echem w jej głowie.

Zapomnieć, że to się kiedykolwiek wydarzyło?

Czy postradał zmysły?

Podniosła palce do ust, które wciąż płonęły ogniem jego pocałunków. Oparła się o drzwi i zamknęła oczy. Robił z nią rzeczy, na które nie powinna była mu pozwolić. Dotykał jej piersi i wkładał rękę między jej nogi, a ona, zamiast odczuwać gniew czy wstręt – albo zwyczajowy strach – rozkoszowała się każdą chwilą tej pieśczoły. Było to najbardziej erotyczne doznanie, jakiego doświadczyła, dopóki nie zakończył go tak nagle. Rozpiął pasek i odsunął się od niej z niechęcią w oczach, a jego oskarżycielskie słowa sugerowały, że ona, Amber, jest drapieżnikiem, który próbuje zaciągnąć ją do łóżka. Co za ironia.

Podeszła do okna i spojrzała na piękny park, zastanawiając się nad tym, jak reaguje na tego mężczyznę. Czowała wściekłość na myśl, że pożądanie trwające tak długo w uśpieniu zostało rozbudzone przez kogoś, kto jawnie nią pogardzał. Jego odrzucenie bolało. Zwłaszcza po tym, jak pochwalił jej obrazy.

Ważne było to, jak zareagowała. Po co brać odpowiedzialność za coś, co on sam rozpoczął? Dlaczego nie pokazać mu, do czego jest zdolna? Że nie jest dziełatką i że zrobi to, czego się po niej oczekuje.

Rozpakowała się i wzięła prysznic, a potem obejrzała dwie sukienki, które ze sobą przywiozła. Przesunęła palcami po miękkim materiale, nie mogąc się zdecydować, którą wybrać. Szkarłatna była olśniewająca i podkreślała doskonale jej sylwetkę, ale coś jej mówiło, żeby jej nie wkładać. Zdecydowała się na jedwabną, w kolorze kości słoniowej. Może nie zgadzała się z za-

sadami, które jej wpajano w okresie dojrzewania, ale pamiętała je. Im mniej, tym lepiej, no i liczy się jakość – zwłaszcza gdy miało się do czynienia z księciem.

O wpół do siódmej, czując się już pewniej, zeszła na dół do holu przystrojonego kwiatami. Conall rozmawiał przez komórkę, ale podniósł wzrok, kiedy pojawiła się u dołu schodów. Doznała satysfakcji, dostrzegając wyraz jego twarzy. Wyglądał na zdumionego.

– Cześć, Conall – powiedziała. – Mam nadzieję, że ubrałam się odpowiednio na spotkanie twoich królewskich gości.

Nie bardzo wiedział, co powiedzieć, choć zdarzało mu się to rzadko. Patrzył na nią z gniewem i jednocześnie pożądaniem, czując coraz większe podniecenie. Jak sprawiała, do licha, że czuł się tak przy niej, i to za każdym razem? Jakby miał umrzeć, gdyby jej nie dotknął. Przesunął po niej mimowolnym spojrzeniem. Z tymi czarnymi włosami i oczami zielonymi niczym u kota wyglądała jak...

Jak niewiniątko. Jak te dziewczyny, które widywał, będąc nastolatkiem, kiedy jego matka pracowała w wielkim domu. Te, które zawsze chciały, by na nie patrzeć, ale których nie wolno było dotykać.

Ale nie był już synem służącej, zmuszonym słuchać tego, co mu się mówi. Był szefem Amber i to on wydawał polecenia.

– Bardzo atrakcyjnie – odparł chłodno. – Lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Zawsze puentujesz komplement jakąś krytyczną uwagą?

– To zależy od tego, z kim rozmawiam. Sądzę, że w twoim przypadku krytycyzm jest konieczny. Ale jeśli zrobiłaś się na bóstwo, żeby usidlić księcia, to muszę cię uprzedzić, że ma księżniczkę, która czeka, aż się z nią ożeni.

Spojrzała na niego nieprzyjaźnie.

– Nie zamierzam nikogo usidlać.

– Nawet gdyby zdobycie bogatego męża rozwiązało twoje obecne problemy finansowe?

– Daj spokój! W jakim kraju żyjesz, Conall? Kobiety nie muszą się już sprzedawać poprzez małżeństwo. Przyjmują pracę taką jak ta... dla humorzastych i trudnych w obyciu mężczyzn.

– Albo proszą tatę, żeby je wspierał.

– Już chyba nie – odparła słodko. – Więc może weźmiemy się do roboty, a ty oprowadzisz mnie po domu i pokażesz ten obraz, który chce kupić książkę.

Conall skinął na nią, by za nim ruszyła, ale czuł narastające podniecenie, kiedy szła obok niego; był świadom cienkiego materiału, który okrywał ją kusząco i szeleścił na każdej krągłości. Widać było tylko jej skórę na ramionach i szyi i trudno mu było pogodzić ten niemal zwiewny obraz z osobą pragmatycznej kobiety, która całowała go tak namiętnie.

Uznał, że tego wieczoru dom wygląda nieskazitelnie, jak w jednym z tych magazynów, ale czy nie o to mu właśnie chodziło? Czy nie taki był cel jego marzeń – posiadania rezydencji większej od domu, w jakim pracowała jego matka, kiedy był dzieckiem?

Poprowadził Amber przez parter, pokazując jej salony, bibliotekę i wspaniałą oszkloną werandę. W sali balowej, w której odbywało się przyjęcie, kwartet smyczkowy stroił instrumenty, a do lodu wkładano butelki szampana. Wszędzie paliły się świece i unosiła się woń kwiatów i sukcesu.

Conall miał jednak wrażenie, że tylko udaje. Jakby cały ten przepych przestał nagle cokolwiek znaczyć. Czy dlatego, że te olśniewające antyki wyglądały przeciętnie w porównaniu z tą czarnowłosą pięknoscią? A może dlatego, że chciał jedynie zaciągnąć ją w jakiś ciemny zakamarek i dokończyć to, co zaczął wcześniej?

Zaprowadził ją do tylnej części domostwa, do pokoju z galerią; pod drzwiami stał krzepki ochroniarz. Aksamitne kotary odgradzały pomieszczenie od nocnej ciemności, a na pustej ścianie – pięknie oświetlonej – wisiał obraz.

– Oto on – powiedział Conall.

Amber była zadowolona, że może się skupić na czymś innym niż na mężczyźnie u swego boku albo na tej jego wcześniejszej uwadze, że wygląda jak bogini. Mówił poważnie? Przestań dopatrywać się czegokolwiek w jego słowach, nakazała sobie w duchu. Nie wyobrażaj sobie, że czuje do ciebie coś więcej niż tylko pożądanie.

Przyjrzała się obrazowi – świetlistemu portretowi młodej kobiety. Nosiła srebrną opaskę na bladych włosach i srebrną sukienkę z lat dwudziestych. Dzieło było doskonałe; zdawało się, że ta postać przekazuje widzowi jakieś milczące przesłanie, a w błyszczących oczach ma cień smutku.

– Jest niezwykły – zauważyła cicho Amber.

– Wiem. – Odwrócił się do niej. – Czy jest dla ciebie jasne, co masz robić? Towarzyszyć księciu przez cały wieczór i odzywać się tylko wtedy, kiedy on się do ciebie odezwie. Nie rób nic podejrzanego i daj mi znać, jeśli przekaże jakieś uwagi swoim asystentom. Poradzisz sobie?

– Spróbuję.

– Dobrze. Chodźmy więc i zaczekajmy na gościa honorowego. Ruszyli w stronę sali balowej, gdzie grał już kwartet smyczkowy.

– Kto się jeszcze zjawi? – spytała Amber.

– Z Londynu przyjedzie paru starych przyjaciół. Kilku współpracowników z Nowego Jorku. No i miejscowi.

– Spotykasz się czasem z moim bratem przyrodnim?

Pokręcił głową.

– Nie widziałem go od chwili, kiedy wyjechał do Australii i zerwał z dawnym życiem, a nikt nie wie dlaczego.

Przypomniała sobie uwagę rzuconą mimochodem przez ojca.

– Chodziło chyba o kobietę.

– Zawsze chodzi o kobietę, Amber. Zwłaszcza gdy pojawiają się kłopoty. – Uśmiechnął się do niej zimno. – Jak powiadają Francuzi? *Cherchez la femme?*

– Czyżbym słyszała w twoim głosie cynizm? Jakaś dziewczyna złamała ci serce, Conall?

– Nie moje, kotku. Moje jest z kamienia. – Błysnęły mu oczy. – Słyszałem tylko, że Rafe zawiódł się koszmarnie na jakiejś kobiecie. Lekcja dla nas wszystkich.

Amber pomyślała, że naprawdę jest cyniczny, kiedy przedstawił ją organizatorce przyjęcia, piegowatej rudowłosej kobiecie, która patrzyła w Conalla jak w obrazek, czym nie różniła się od pozostałych kobiet. Zastanawiała się, czy on to dostrzega. Musiał, ale doskonale to ukrywał. Był czarujący, ale nie odpowiadał

na jakikolwiek flirt. Przyglądała się, jak ściska z uśmiechem rękę gościom.

Odsunęła się, przypominając sobie bezustannie, że jest tylko jego pracownikiem, nie gościem. Wzięła napój bezalkoholowy i stanęła w ustronnym kącie, podczas gdy sala się zapełniała. Wyczuwało się atmosferę wyczekiwania, ale Amber uświadomiła sobie obecność księcia dopiero wtedy, gdy w sali balowej zapadła nagle cisza.

Ludzie rozstąpili się, tworząc dla niego przejście, Amber zaś od razu rozpoznała imponującego mężczyznę, o którym wcześniej czytała w internecie. Towarzyszyli mu dwaj doradcy. Odznaczał się charyzmą, której mógł dorównać jeszcze tylko jeden człowiek w sali i który wysunął się teraz do przodu, by powitać gościa.

Conall skłonił się i uścisnął dłoń Luciana; kwartet zaczął grać hymn Mardovii, jak się Amber domyśliła. Po chwili poczuła na sobie spojrzenie ciemnych niczym noc oczu i ruszyła w stronę obu mężczyzn, starając się skupić uwagę na księciu, a nie na szorstkim Irlandczyku, który wcześniej dotykał jej ciała tak intymnie.

– Wasza Książęca Wysokość, to jest Amber Carter, jedna z moich asystentek. Zapewni panu dziś wieczór wszystko, czego może pan potrzebować.

Ten koszmarne rok w szwajcarskiej szkole nauczył ją niewiele prócz tego, jak wagarować i jeździć na nartach, ale dzięki niemu mogła teraz złożyć perfekcyjny ukłon. Książę się uśmiechnął.

– Wszystko? – spytał, przyglądając jej się z uznaniem.

Amber wydało się, że Conall zmarszczył nieznacznie czoło, i skinęła dyskretnie na kelnerkę, która stała w pobliżu.

– Może Wasza Książęca Wysokość zechce się czegoś napić?

– *Certo* – odparł cicho po włosku, biorąc kieliszek szampana, po czym wznosił w milczeniu toast.

Amber stwierdziła, że podoba jej się ta niespodziewana uwaga, jaką obdarza ją książę. Po raz pierwszy od bardzo dawna miała poczucie, że może czegoś dokonać. Nie odznaczała się szczególnymi kwalifikacjami, ale dość się napatrzyła na żony

ojca i jego dziewczyny, by wiedzieć, jak odgrywać rolę idealnej gospodyni.

Stojąc z boku, pilnowała, by nikt niepowołany nie zbliżył się do księcia, podczas gdy Conall przedstawiał go kilku sprawdzonym gościom. Pojawiły się kelnerki z małą kanapką z kawiosem, ale zauważyła, że książę odmówił i wreszcie zwrócił się do gospodarza.

– Nie sądzi pan, że spełniłem już rolę honorowego gościa i tchnąłem dość królewskiego blasku w to przyjęcie? – spytał sucho.

– Chciałby pan zobaczyć teraz obraz?

– Sądzę, że już dostatecznie długo mnie pan nim kusił.

Conall spojrział na nią.

– Amber?

Skinęła głową, świadoma obecności dwóch ochroniarzy, którzy pojawili się nagle w wejściu do sali balowej i teraz ruszyli za nimi w stronę pokoju z galerią. Kiedy tak szli pustymi korytarzami, pomyślała, że stanowią wyjątkowo zróżnicowane towarzystwo.

Strażnik przy drzwiach odsunął się i już po chwili Amber obserwowała reakcję księcia, który wszedł do środka i stanął przed obrazem. Podziw malujący się na jego twarzy nie pasował do kogoś, kto zamierza negocjować cenę dzieła.

– Co pan sądzi? – spytał Conall.

– Zapiera dech w piersi – przyznał książę, pochylając się, by obejrzeć obraz dokładniej. Mruknął coś po włosku do jednego z asystentów i po kilku minutach milczenia zwrócił się do Conalla. – Przedyskutujemy cenę, kiedy wróci pan do Londynu, nie dzisiejszego wieczoru. Biznesu nie powinna zakłócać żadna przyjemność.

– Dopilnuję tego – zapewnił Conall.

– Może zechciałby pan sprawdzić, czy mój samochód jest gotów do odjazdu? A tymczasem zatańczę z pańską asystentką, która z taką wprawą opiekowała się mną przez cały wieczór. – Książę się uśmiechnął. – O ile nie ma żadnych obiekcji.

Amber doznała głębokiej satysfakcji. Książę Mardovii oznajmił wszem i wobec, że wywiązała się ze swoich obowiązków od-

powiednio, a teraz jeszcze chciał z nią tańczyć. Nie pamiętała już, kiedy równie dobrze czuła się w swojej skórze.

– Z wielką chęcią – odparła.

– *Eccellente*.

Dostrzegła przelotny grymas na twarzy Conalla, zanim zniknął, i pełne zazdrości spojrzenia innych kobiet w sali balowej, kiedy książę wziął ją w ramiona, a kwartet zaczął grać walca. Luciano był nadzwyczaj przystojny i uprzejmy, ale, o dziwo, miała niemal wrażenie, że tańczy z bratem. Jego ręce na jej talii nie przypominały w dotyku rąk Conalla. Wspominała, jak ją pocałował. Tak mocno, że doznała niemal oszołomienia.

– Devlin jest pani kochankiem? – spytał nagle książę.

Trochę zaskoczona, przygryzła wargę.

– Nie!

– Ale chciałby.

Pokręciła głową.

– Nienawidzi mnie – odparła bez zastanowienia, a potem przypomniała sobie, że pełni rolę tłumaczki i że nikt nie oczekuje po niej, by zwierzała się całkowicie obcemu człowiekowi. – Przepraszam...

Luciano jednak przerwał jej gestem uniesionej dłoni.

– Może nienawidzi, ale pragnie pani. Patrzy na panią tak, jak wąż na kurczaka, zanim pożre go w całości.

– Niezbyt przyjemna perspektywa, Wasza Książęca Wysockość.

– Ale prawdopodobna. – Uśmiechnął się do niej zimno. – I naprawdę należało wspomnieć, że zna pani włoski.

Amber poczuła na policzkach gorący rumieniec. Popatrzyła w oczy Luciana.

– Jakim cudem...

– Nic trudnego – uśmiechnął się. – Kiedy rozmawiałem ze swoim asystentem, starała się pani za wszelką cenę nie reagować na to, co mówię, ale ja jestem biegły w obserwowaniu reakcji. I proszę powiedzieć Conallowi, że zawsze zamierzałem zaproponować mu uczciwą cenę.

Uniosła głowę.

– To pana krewna? Ta kobieta na obrazie?

Znieruchomiał.

– Rozpoznała pani rodzinne podobieństwo, choć karnacja jest całkowicie inna?

Skinęła głową.

– Ja... jestem w tym biegła. Mam mnóstwo braci i sióstr przyrodnich.

– To córka brata mojego pradziadka, który urodził się na początku ubiegłego wieku. Zakochał się w pewnej Angielce i uciekł z nią do Ameryki. W tamtym czasie wywołało to w Marylandii wielki skandal.

– Mogę sobie wyobrazić – skomentowała Amber.

Luciano zerknął na zegarek.

– W innych okolicznościach chętnie kontynuowałbym tę dyskusję, ale proszę spojrzeć: Irlandczyk wrócił, a jego mina mówi mi, że nie chce widzieć pani w moich ramionach.

– Przejmuje się pan tym, co myśli?

– Nie, ale sądzę, że pani się przejmuje.

– Może tak – przyznała.

Luciano zmrużył oczy, obracając się z nią przy ostatnich taktach muzyki.

– Nie jest pani świadoma jego reputacji?

– Jeśli chodzi o kobiety?

– Owszem. I biznes – dodał sucho. – Jest znany z bezwzględności, jakiej dowiódł dzisiejszego wieczoru, umieszczając w moim obozie szpiega.

Poczuła, że się czerwieni. Czy nie oskarżyła Conalla o to samo?

– Jestem pewna, że nie miał takiego zamiaru – odparła z przekonaniem.

Uśmiechnął się.

– Ach, pani lojalność wobec tego człowieka budzi podziw. Proszę się jednak nie martwić. Conall i ja znamy się od niepamiętnych czasów i żywię podziw dla kogoś równie bezwzględnego jak ja, nakłaniałbym jednak każdą rozsądną kobietę do rozwagi w przypadku takiego człowieka.

Książę cofnął dłonie z jej talii, gdy pojawił się Conall, by odprowadzić gościa do samochodu. Wciąż czuła, jak płoną jej po-

liczki.

Rozległ się gwar rozmów, kiedy przedstawiciel rodu królewskiego opuścił salę; Amber stanęła pod marmurowym filarem. Czowała się teraz niczym Kopciuszek, jakby nie wolno już było tu przebywać, a jej piękna kremowa sukienka miała się zmienić w łachmany. Zastanawiała się, czy się nie wymknąć i nie wrócić do swojego pokoju.

Z kłopotu wybawił ją sam Conall, który powrócił i stanął w wejściu do sali balowej. Rozpiął dwa górne guziki białej jedwabnej koszuli, a ona dostrzegła niewyraźnie ciemne włosy na jego piersi.

Odszukał ją wzrokiem i gdy ruszył w jej stronę, zabiło jej boleśnie serce. Czy się na nią gniewał? Zdradziła się przed księciem, że zna języki, ale zdawał się tym nie przejmować, a ona zrobiła, co w jej mocy. Wierzyła, że Conall ją zrozumie.

Teraz stał przed nią ze zmrużonymi oczami. Nie odezwał się słowem, tylko ujął ją za rękę, poprowadził na parkiet i wziął w ramiona.

– Co robisz? – spytała niepewnie.

– Przejmuję pałeczkę od księcia. – Błyszczały mu oczy. – Chyba że taniec ze śmiertelnikiem nie może się równać z przyjemnościami zapewnianymi przez partnera o błękitnej krwi.

– Nie bądź śmieszny. Jestem gotowa z tobą tańczyć, jeśli obiecasz, że nie będziesz mi deptał po butach.

Objął ją mocniej.

– To twoje jedyne zastrzeżenie?

Wpatrywała się we włosy na jego piersi.

– Przychodzi mi do głowy mnóstwo rzeczy.

– Na przykład?

– Zastanawiam się, dlaczego chcesz ze mną tańczyć, skoro przez cały wieczór patrzyłeś na mnie złym wzrokiem.

– Naprawdę?

– Owszem. Czy dlatego, że... – zawahała się. – Dlatego, że książę domyślił się, że mówię po włosku?

– Nie dlatego.

– Więc o co chodzi?

– Może o to, że prześladują mnie sprzeczne uczucia wobec

ciebie.

Spojrzała mu w oczy. Żywił wobec niej jakiegokolwiek uczucia? Serce zabiło jej jak szalone.

– A konkretnie?

Zaczął przesuwając kciukiem po jej żebrach.

– To, że mnie podniecasz. Głęboko i bezustannie. I nie mogę przestać o tobie myśleć.

Gdyby powiedział to ktoś inny, doznałaby szoku i przerażenia, ale w przypadku Conalla nie odczuwała ani jednego, ani drugiego.

– Ma mi to schlebiać?

– Nie wiem. Moim największym problemem jest to, co zamierzam z tym zrobić.

Wyczuła w powietrzu niebezpieczeństwo, ale znacznie silniejsze było podniecenie.

– A opcje to...?

– Nie bądź nieszczerą, Amber, bo nie pasuje to do ciebie. Wiesz doskonale, jakie są opcje. Mogę zabrać cię na górę, żebyśmy dokończyli to, co wcześniej zaczęliśmy, i może zdołałbym uwolnić się od tej przeklętej gorączki, która mnie prześladowa od chwili, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy na tej białej skórzanej sofie.

– Albo?

– Albo mogę zacząć krążyć po tej sali w poszukiwaniu odpowiedniejszej pod wieloma względami partnerki do łóżka. – Jego głos przypominał pieszczotę. – Jest jeszcze trzecia możliwość, ale nie tak kusząca. Zawsze mogę wziąć długi zimny prysznic i uwolnić się od komplikacji związanych z seksem.

Amber się nie odezwała. Miała wrażenie, że jest dla niego kimś na jeden raz, ale z drugiej strony nie ubierał swojego pożądania w słodkie słówka i nic nieznaczące frazy. Nie obiecywał jej gruszek na wierzbie, ale dawał do zrozumienia, że jest w stanie sprawić satysfakcję. I czyż nie pragnęła zaznać jej po raz pierwszy w życiu? Czy nie chciała doświadczyć czegoś, co inne kobiety uważały za swoje niezbywalne prawo?

Myślała o tym, co powiedział jej książę. Że rozsądna kobieta powinna się kierować ostrożnością. Przestrzegał ją przed Co-

nallem Devlinem. Ale nigdy nie posądzano jej o rozsądek. Ucho-
dziła za dzikie dziecko, gotowe na wszystko. Lecz tylko ona zna-
ła prawdę – jej dzikość była jedynie fasadą, za którą się kryła,
barierą, której nikt nie mógł przełamać.

Jednak Conall zbliżył się do niej bardziej niż ktokolwiek inny.

Zamknęła oczy i poczuła jego palce na swoim ciele, świadoma
dojmująco, że od jej piersi dzielą je zaledwie centymetry. Miała
wrażenie, że dotyka jej nagiej skóry. Jak mu się to udawało?
Jaką mocą dysponował, że tak na niego reagowała i była tak
świadoma własnego ciała? Twardy napór jego bioder i męskości
sprawiał, że chciała jeszcze więcej. Czy naprawdę była gotowa
odrzucić tę okazję przemienienia się w prawdziwą kobietę?

Rozsunęła instynktownie wargi i spojrzała mu w oczy.

– Mam w tej sprawie coś do powiedzenia? – spytała, siląc się
na lekkość tonu.

– Oczywiście. Musisz wybrać; taki jest przywilej kobiety. Po-
wiedz mi, czego chcesz, Amber.

Wyczuła pod tą pozorną żartobliwością jego nagłe pragnienie
i potrzebę. Ale ona wciąż się wahała. Dla niego był to związek
taki sam jak inne; niczym się nie różniła od kobiety, z którą po-
szedł ostatnim razem do łóżka.

A dla niej?

Nie byłoby dobrze, gdyby okazała słabość. Gdyby popełniła
błąd i zakochała się w nim. Mogłaby pójść na całość tylko wte-
dy, gdyby sobie uświadomiła, o co chodzi. Nie o gwiazdki i róże,
tylko przemożny głód seksualny. Fizyczne przebudzenie, na któ-
re był już najwyższy czas.

Wspięła się na palce i przysunęła usta do jego ucha.

– Chcę uprawiać z tobą seks – wyszeptała.

Conall zeszywniał, sadząc, że się przesłyszał. Była cały czas
taka buntownicza, a czyż nie chciał, by opierała się dłużej?
Rzadko miał z tym do czynienia, a sam podbój nie mógł się rów-
nać ze zdobywaniem...

– Mówisz poważnie? – spytał, przesuwał palcami po jej że-
brach.

– Tak.

Uśmiechnął się leciutko, czując wzbierający żar.

– Bardzo dobrze. Powiem ci, co zrobisz. Pójdiesz na górę do swojego pokoju i zaczekasz, aż pożegnam się z gośćmi. Ale nie rozbierzesz się, dopóki nie wrócę. Bo rozbieranie kobiety to jedna z największych przyjemności mężczyzny. Jasne?

Skinęła głową; nigdy nie widział, by była taka posłuszna.

– Jasne.

– Przyjdę do ciebie przed północą. – Podsunął palec pod jej brodę i spojrzał w szmaragdowe oczy. – Ale jeśli z jakiegoś powodu zmienisz zdanie, to musisz mi o tym powiedzieć, a wtedy uznamy tę rozmowę za niebyłą. Rozumiesz?

– Tak, Conall.

Nachylił się do jej ucha.

– Nie bardzo wiem, jak sobie radzić z tak niespodziewanie uległą Amber.

Popatrzyła mu w oczy.

– Wolałbyś opór?

– Przedstawię ci ze szczegółami, co wolę, ale lepiej poczekajmy z tym do chwili, gdy będziemy sami. Bo moje własne słowa dziwnie pobudzają moje ciało, a ty stoisz tak blisko, że mam ochotę zerwać z ciebie sukienkę. Nie spodobałoby się to chyba moim gościom.

Pokręciła głową, ale na jej policzkach pojawił się głęboki rumieniec, który tylko spotęgował jego pożądanie.

– Idź na górę i zaczekaj na mnie – nakazał. – Im prędzej skończy się ten wieczór, tym wcześniej zaczniemy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amber usłyszała za plecami skrzypienie i odwróciła się; drzwi otworzyły się powoli, a na progu stanął Conall. Po chwili wszedł do środka i popatrzył na nią.

– Zmieniłaś zdanie?

Pokręciła głową. Musiała przyznać, że miała wątpliwości co do ich seksualnego związku, kiedy na niego czekała, nie rozbiegając się, tak jak nakazał, i patrząc w nocne niebo i półksiężyc. Jednak ten niepokój był niczym w porównaniu z podstępym pożądaniem.

– Nie – przyznała. – Nie zmieniłam.

Conall odetchnął głęboko. Prześladowało go poczucie winy od chwili, gdy zeszła z parkietu, i nawet teraz coś mu mówiło, że powinien się wycofać, kiedy jeszcze może.

– Powiedziałem twojemu ojcu, że skieruję cię na właściwą ścieżkę – warknął.

– I zrobiłeś to. Wiesz o tym. Czułam się dziś wieczorem taka pewna, jakby wszystko było możliwe. Dzięki tobie. Pokazałeś mi nowe możliwości. Jestem dorosłą kobietą, Conall, nie dzieckiem. Więc nie traktuj mnie jak dziecko. A ojciec nie jest moim strażnikiem.

Poruszony niezachwianym tonem jej głosu i falowaniem piersi, Conall poczuł, jak wszelkie opory znikają; wziął ją za rękę i podniósł. W blasku księżyca jej twarz była niemal tak blada jak sukienka, a ciemne włosy spływały na ramiona. Wyglądała jak czarownica. A może nią była? Może potrafiła rzucić na niego urok?

Więc się upewnij, że zna twoje granice. Upewnij się, że nie wyczyta nic z tego, co się wydarzy.

– Chyba powinniśmy przeprowadzić rozmowę wyjaśniającą – oznajmił raptownie.

– Rozmowę wyjaśniającą?

– Tak. Jestem pewien, że taka imprezowiczka jak ty nie ma na gruncie moralnym nic przeciwko jednorazowemu numerowi, ale na wszelki wypadek pragnę wyjaśnić, że tylko o to chodzi. Jedna noc. Jeden seks. I nic więcej. Jakież obiekcje?

– Z mojej strony żadne – odparła bez wahania, choć zdawało mu się, że dostrzegł jakiś cień na jej twarzy. – Więc na co czekamy?

Sięgnął do zamka jej sukni i rozpiął go. Jeden ruch i zsunęła się do jej kostek, Amber zaś stała przed nim tylko w srebrnych szpilkach i bieliźnie, która jakoś nie pasowała do jej bezczelnego wizerunku. Białe stanik, jaki się wkłada przed wizytą w siłowni, i wielkie majtki, temat niezliczonych dowcipów. Nic w stylu kobiety, która wyszeptała mu w sali balowej, że chce uprawiać z nim seks.

Czy wyczuła jego niepokój? Czy dlatego rozpięła stanik ruchem, jakim robi się to na plaży, żeby się przebrać? Poczłł prawie nieznośną żądzę, kiedy zobaczył jej piersi. Czy zdawała sobie sprawę, że stanowiły przedmiot jego fantazji – duże, zwieńczone różowymi sutkami? Przyciągnął ją do siebie z głośnym pomrukiem i pocałował. Jej usta otworzyły się chętnie. Kiedy cofnął głowę, jej oczy były wielkie i ciemne. Jakby ten pocałunek oszołomił ją całkowicie. Czy on sam nie był trochę oszołomiony?

– Jesteś najbardziej niezgłębioną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – wymamrotał, ściskając jej sutki.

– To dobrze czy źle? – spytała.

– Jeszcze nie zdecydowałem. Myślałem, że cię rozgryzłem, a ty nagle zaprzeczasz wszelkim moim przypuszczeniom.

– I rozgryzłeś mnie jako... kogo?

Roześmiał się, przesuwając palcem po jej wardze.

– Raz jesteś nieznośnie zepsuta, a raz...

Lecz Amber powstrzymała jego słowa pocałunkiem. Domyślała się, co zamierzał powiedzieć, i nie chciała tego słuchać. Nie chciała słuchać o swoich wadach i z pewnością nie chciała, by się zorientował, dlaczego czuła się tak niepewnie. Był seksualnie doświadczonym mężczyzną – i bystrym – który bez wątplenia skomentowałby jej niezręczność i niedoświadczenie. Jakiś

instynkt podpowiadał jej, że Conall by uciekł, gdyby znał prawdę, a tego by nie zniosła. Bo pragnęła Conalla Devlina. Nie dbała o to, że chodzi tylko o jedną noc. Nie potrafiła sięgnąć myślą poza potrzeby ciała. Pragnęła go bardziej niż czegokolwiek – bardziej niż poczucia bezpieczeństwa, o jakie modliła się w dzieciństwie, albo spokoju, którego zawsze jej brakowało.

Przestań się zachowywać jak ktoś, komu intymność jest całkowicie obca. Zaczynaj się zachowywać jak osoba, za którą cię bierze.

Objęła go za szyję i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Możemy tę rozmowę odłożyć na później?

Błysnęły mu oczy.

– Och, też jestem za tym. Ważne są czyny, nie słowa, prawda?

Zaniósł ją do łóżka z baldachimem, a potem pochylił głowę nad jej piersią. Zamknęła oczy, kiedy wodził językiem i zębami po naprężonym wzgórku. Przeszywało ją słodkie doznanie, zalewając ciało gwałtowną falą ciepła, podczas gdy jego ciemna głowa poruszała się nad jej delikatną skórą. Uświadamiał sobie, że jej pożądanie narasta, dlatego wsunął dłoń między jej nogi, pod materiał majtek, i gładził włosy, zanim dotknął niżej rozpalonego ciała.

Zaschło jej w ustach, gdy zaczął poruszać w niej palcem, dobywając z jej ust urywane westchnienia. Opadła na poduszki, rozchylając bezwiednie uda, gdy nagle znieruchomiał. Otworzyła gwałtownie oczy, przerażona myślą, że zmienił zdanie. Nie wolno mu było tego robić!

Uśmiechnął się jednak.

– Nie, nie tak. Nie pierwszy raz.

Odsunął się od łóżka i zaczął się rozbierać. Wyjął z kieszeni mały srebrny pakunek z wprawą, która dowodziła, że robił to już wielokrotnie. I choć ogarnął ją strach, że go rozczaruje, szybko zniknął, gdy tylko ujrzała go w całej nagiej wspaniałości.

Przypominał klasyczne posągi z muzeum – szerokie ramiona, wąskie biodra i muskularne nogi. Skierowała mimowolnie wzrok ku jego męskości, ku erekcji wyłaniającej się z gęstwiny czarnych włosów. Poczwała, jak przyspiesza jej puls. Jeszcze nigdy nie dotarła tak daleko i być może powinna się czuć onieśmie-

lona tym widokiem. Ale nie była. Wydawało się to naturalne. Żadnych gwiazdek, żadnych róż, jak sobie przypomniała. To seks.

– Podoba mi się – wymamrotał, kiedy zbliżył się do łóżka i wziął ją w ramiona.

– Co?

– Wyraz twojej twarzy. Jakby chodziło o pierwszy raz. Ćwiczyłaś tę niewinność, Amber... wiedząc, jak bardzo podnieca męską naturę?

Nie mogła mu odpowiedzieć, bo ją całował. Jego dłonie spoczywały na jej piersiach, a twardość erekcji napierała na brzuch.

– Conall – rzuciła bez tchu, kiedy cofnął się, by zdjąć jej majtki, ona zaś uniosła pośladki, żeby mu pomóc.

– To ty nie chciałaś rozmawiać – mruknął, manipulując przy srebrzystym opakowaniu, które położył obok łóżka. – Choć może byłoby lepiej, gdybyś coś powiedziała, bo jeszcze nigdy nie miałem takiego problemu z założeniem prezerwatywy.

– Uważaj...

– Och, nie martw się, słonko. Nigdy nie chciałem mieć z tobą dziecka.

Ten cyniczny komentarz pozwolił jej skupić się na odczuciach, a nie sprzecznych myślach, które kłębiły się w jej głowie.

Pocałowała go więc z namiętnością, a potem, z coraz większym przekonaniem zaczęła odkrywać ustami i palcami ciepłą gładkość jego ciała. A kiedy rozsunął jej uda, wszelkie obawy zniknęły. Miała dwadzieścia cztery lata, do diabła. Był już najwyższy czas.

Conall wbił się w nią z jękiem, pamiętając, żeby zachować ostrożność, bo był tak cholernie podniecony, że chciał dojść od razu. Wyczuwał jej zwartość. Zaklął pod nosem; coś mu zaświtało i znieruchomiał. Był niemal gotów wysunąć się z niej, ale ona krzyknęła, a on nie mógł się zorientować, czy chodzi o ból, czy przyjemność. Zranił ją? Popatrzył w szeroko rozwarte oczy Amber i od razu zamknął swoje, by nie dojrzała jego gniewu ani niedowierzania, gdy zaczął się w niej poruszać. Chciał wyłączyć z siebie nasienie i skończyć, ale duma, którą czerpał ze swej re-

putacji kochanka, nie pozwalała mu na to...

Dwulicowa mała suka, pomyślał, gdy każdy jego ruch dobywał z niej westchnienia rozkoszy. Z niemal lodowatą precyzją robił z nią wszystko, co kobiety lubiły najbardziej. Uniósł jej biodra, pieszcząc jednocześnie łechtaczkę. Uderzał na przemian mocno i powoli i dopiero gdy poczuł, jak jej ciało tężeje, poszedł na całość – i zdumiał się, bo nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Nie doznał tego z żadną kobietą jednocześnie – jakby wcześniej pracowali nad seksualną choreografią, by zapewnić sobie wzajemne spełnienie. Gdy więc wygięła plecy i rozsunęła nogi jeszcze szerzej, skupił się na swoim orgazmie, który wzbierał w nim niczym potężna fala.

Uważał, że zdobywanie jest bardziej kuszące od podboju? Mylił się.

Był świadom tylko konwulsyjnego drgania własnego ciała i żaru. Słodkiej przyjemności, jaka go zalewała...

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Zachowywałaś się...

Umilkł, a Amber go nie zachęcała. Nie chciała rozmawiać i nie chciała słuchać tego, co ma jej do powiedzenia. Pragnęła tylko leżeć i wspominać to, co się stało, sekunda po sekundzie. Jak ją całował. Jak w nią wnikał – i świadomość reakcji własnego ciała. Wydawało się to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, ale było prawdziwe. Conall kochał się z nią i jawiło się to jako coś doskonałego. Wyrwało jej się głębokie westchnienie satysfakcji. Pojęła nagle moc seksu.

Ale gdy było już po wszystkim, wysunął się z niej, nawet na nią nie patrząc. Przekręcił się na plecy i teraz spoglądał bez słowa w sufit. Jakby się zastanawiał, co powiedzieć; miała wrażenie, że jej się to nie spodoba.

Nie myliła się.

– Zachowywałaś się jak kobieta niezwykle doświadczona – oznajmił z wyrzutem.

Popatrzyła na niego i znów chciała go dotknąć, ale sądząc po jego twarzy, była to ostatnia rzecz, jakiej pragnął.

Nie zrobiłaś nic złego, powiedziała do siebie. A on sprawi, że będziesz się winiła, jeśli mu na to pozwolisz.

– Nie podoba ci się, że byłam dziewicą? I że nie mam doświadczenia? To chcesz powiedzieć?

Obrócił się do niej.

– A jak myślisz? Znałaś warunki umowy.

– Umowy? Jakiej?

– Powiedziałem ci, że to tylko jednorazowy numer!

– A dziewice nie mają do niego prawa?

– Tak... Nie! Przestań udawać, że nie rozumiesz!

– Wciąż nie wiem, dlaczego jesteś taki zły.

– Wiesz doskonale dlaczego.

– Nie, nie wiem.

– Jest niepisana zasada: jak się nie ma doświadczenia, to się mówi o tym mężczyźnie.

– Dlaczego? Żebyś mógł być „delikatny”?

– Żebym mógł się odwrócić i z miejsca odejść.

– Bo mnie nie pragnąłeś?

Conall nie dał się zwieść nucie niepewności w jej głosie, przypominając sobie, że jest doskonałą aktorką. Odgrywała wampa i nabrała go. Spodziewał się doświadczenia i wprawy – nie tego, że Amber krzyknie, kiedy będzie rozrywał jej błonę dziewiczą. Albo że będzie do niego przywierała jak dziecko do nowej zabawki. Ten wyraz zdumienia na jej twarzy był nieudawany.

– Wiesz, że cię pragnąłem. Moje ciało jest zaprogramowane, by cię pragnąć. Nie panuję nad tym.

– O rany, dzięki.

– Pierwszy raz powinien być szczególny. Ma coś oznaczać i gdybym o tym wiedział, postąpiłbym przyzwoicie i zrezygnował. Ale nie chciałaś do tego dopuścić. Musiałaś wiedzieć, że do niczego by nie doszło, gdybym był świadomy twojego dziewictwa. Dostrzegłaś coś i zapragnęłaś tego, bo taka jesteś. Amber zawsze dostaje to, czego chce, prawda?

– Myśl sobie, co chcesz.

– Nie rozumiem tylko jednego. Jakim cudem ktoś, kto zachowuje się tak jak ty, nigdy nie uprawiał seksu?

Zastanawiała się, ile może mu powiedzieć. Ale po co było udawać, że jest normalną kobietą, która prowadziła normalne życie?

– Bo tak naprawdę nie lubię mężczyzn – odparła. – I z pewnością im nie ufam.

– I dlatego postanowiłaś uprawiać seks z kimś, kogo poznałaś zaledwie dwa tygodnie temu i kto nie zabrał cię nawet na randkę?

Poczuła się głupio i zaczerwieniła. Nie mogła go jednak winić za to, że powiedział prawdę, nawet jeśli było jej z tym źle. Ale czy miał prawo przemawiać do niej z moralną wyższością, bo nie uraczyła go jakimś szokującym wyjaśnieniem, zanim zaczęli się kochać? Po co miałyby psuć coś, co wydawało się takie naturalne?

– Myślę, że z powodu twojego kolosalnego ego nie muszę tłumaczyć, dlaczego ci uległam. Zdajesz sobie chyba sprawę, że wydajesz się kobietom niezwykle atrakcyjny. Połączenie irlandzkiego czaru i przekonania, że wiesz wszystko najlepiej. To wspaniale odznaczać się taką pewnością siebie.

– Mówimy o tobie, nie o mnie – warknął. – I wciąż mi nie wyjaśniłaś.

– Muszę?

– Nie sądzisz, że jesteś mi to winna?

– Nic ci nie jestem winna.

– A może potraktujemy to jako przysługę za tak dużo przyjemności, którą ci sprawiłem w ciągu ostatniej godziny?

Amber dostrzegła błysk arogancji w jego oczach. Było to łatwiejsze, kiedy sprawiał wrażenie nienawistnego, ponieważ tłumilo wszelkie iluzje co do jego osoby. I uświadamiała sobie, że to druga strona intymności – kiedy dwoje ludzi jest nagich nie tylko pod względem seksualnym. Ten jeden raz nie mogła uciec od prawdy. Conall domagał się wyjaśnień, a ona wiedziała w głębi serca, że jest mu je winna.

– Może dlatego, że nie miałam najlepszych w świecie wzorców.

– Mówisz o ojcu? – spytał z ciekawością.

– Nie tylko. Także o innych, chociażby kochankach matki.

– Było ich wielu?

– O, tak. Kiedy moi rodzice się rozeszli, ojciec dał matce mnóstwo pieniędzy. Chyba dla spokoju sumienia, bo zakochał się w innej kobiecie. Był to prawdopodobnie wielki błąd. Za pieniądze można dużo kupić, tylko nie szczęście. Banał, ale prawda.

Była świadoma ironii własnych słów, ponieważ sprawiły, że dostrzegła pewne rzeczy wyraźnie i jasno. Czyż nie odczuła głębokiej radości, idąc po południu tą wiejską drogą? I potem, gdy jego nagie ciało dotykało jej ciała, a on pokazał jej niebo?

– Co się więc stało? – spytał, a ona miała wrażenie, że jego głos wnika w jej myśli.

– Matka nie mogła zostać w Anglii, znosząc poniżenie, jakim było zastąpienie jej przez żonę numer cztery, znacznie młodszą, w dodatku modelkę reklamującą bieliznę. Zdecydowała się na

objazd po Europie, innymi słowy po europejskich mężczyznach. Kłopot polegał na tym, że była rozwiedziona i drapieżna, no i miała na głowie dziecko. Niezbyt korzystna kombinacja w przypadku kogoś, kto szuka nowego partnera. Och, było wielu mężczyzn, ale wydawało się, że zawsze są obciążeni jakimś bagażem, na ogół żoną. Przegnano nas z Rzymu i z Aten. Grożono nam w Neapolu, musiałyśmy umykać w środku nocy. Tylko w tolerancyjnym Paryżu mogła liczyć na jakąś akceptację. Tyle że nie chciała grać drugich skrzypiec w przypadku żon innych mężczyzn i...

– I co?

Napotkała twarde spojrzenie jego oczu i ogarnęło ją oburzenie. Przesłuchiwał ją jak policjant. Zamierzał zniszczyć to niezwykle wspomnienie o tym, co było między nimi niedawno, zmuszając ją, by nawiedziła bolesną przeszłość?

– Czekam, Amber – powiedział cicho.

Wpatrywała się w sufit.

– Nie chcę o tym mówić – odparła drewnianym głosem. – Umarła, okej? Sprowadzono mnie z powrotem do Anglii, choć opierałam się z całych sił, i zamieszkałam z ojcem, który miał już żonę numer pięć. Nigdzie nie pasowałam, ostatnia żona ojca mnie nie akceptowała. Byłam problemem, a on nie wiedział, jak sobie z nim poradzić, więc postanowił rozwiązać go w ten sposób, że opłacał mi różne kursy, oczywiście takie, które według niego były dla mnie odpowiednie. Nie ukończyłam żadnego. Nie wiedziałam, jak sobie radzić z normalnym życiem. A poznałam tylu paskudnych facetów, kiedy dorastałam, że nie interesowały mnie intymne kontakty z kimkolwiek w moim wieku.

– Rozumiem.

Obróciła się do niego twarzą.

– Co rozumiesz, Conall?

Roześmiał się.

– Dlaczego twój ojciec tak bardzo pragnął ci pomóc. Wyczułem w nim wyrzuty sumienia, chęć naprawienia błędów z przeszłości. Musiał sobie uświadomić, że dawanie ci pieniędzy odniosło niewłaściwy skutek, i dlatego odciął cię od funduszy.

– Niezwykle. Powinieneś być detektywem!

– Ale nie lubiłaś nie mieć grosza przy duszy, prawda? Nie podobało ci się, że musisz zakasać rękawy jak inni ludzie.

– Wydawało mi się, że jeśli chodzi o księcia, wykonałam dziś wieczór kawał dobrej roboty. Dla ciebie – odcięła się, wyraźnie dotknięta.

Skinął głową.

– Och, tak. Był pod wrażeniem, ale kto by nie był, widząc taką sukienkę i perły? Nie zaszkodziło też to, jak na niego patrzyłaś podczas tańca i trzepotałaś zalotnie rzęsami. Ale, jak sądzę, odkryłaś bardzo szybko, że nie jest tobą zainteresowany, więc twój bystry umysł opracował plan alternatywny.

– Tak? Jaki to plan, Conall? Oświeć mnie.

– Potrafię pojąć, dlaczego byłaś dziewicą. Mając seksualnie drapieżną matkę, uświadomiłaś sobie, że dziewictwo to najcenniejszy dar, jaki kobieta może oferować mężczyźnie. To coś wyjątkowego. Jednorazowego.

– Nie rozumiem – powiedziała niepewnie.

– Pomyśl. Bo pomimo swoich braków w wykształceniu jesteś bardzo bystrą kobietą. Wiesz doskonale, o czym mówię. Odgrywałaś przede mną wampa. Dostrzegłaś tę chemię między nami i to, że pragnę tylko przypadkowego seksu. Układ między dwójkiem dorosłych ludzi i nagle ta niespodzianka. Jesteś dziewicą! Ale może to w ogóle nie jest zaskakujące. Bogata niegdyś kobieta, która nie ma nic do zaoferowania prócz swej niewinności, rzuca się w ramiona staroświeckiego mężczyzny obdarzonego sumieniem i rezultat jest łatwy do przewidzenia.

– Jaki rezultat?

Jego oczy, choć takie zimne, zdawały się palić jej skórę.

– To bez znaczenia, w każdym razie chwilowo. Jakim byłem głupcem, idąc z tobą do łóżka!

– Więc dlaczego nie wyświadczysz nam przysługi i nie opuścisz go teraz?

Nie spodziewała się, że jej posłucha, ale odsunął pościel i wstał z łóżka, jakby było skażone. Nie mogła oderwać wzroku od jego nagości, kiedy przemierzał pokój. Stał przy oknie, a ona widziała jego wspaniałą sylwetkę na tle blasku księżycy i gwiazd. Myślała tylko o tym, jak to jest czuć muskularność

jego nóg splątanych z jej nogami, tak delikatnymi i gładkimi.

Ale sprawił, że patrzyła inaczej na to, co się stało – i na siebie. Jakby wykorzystwała swoje dziewictwo niczym narzędzie interesu. Jakby była wyłącznie bezwzględną manipulatorką.

Dlaczego więc, pomimo tych bolesnych słów, wciąż go pragnęła? Dlaczego chciała czuć jego wargi na ustach i ręce na biodrach? Może była jedną z tych kobiet – jak jej matka – które podniecają tylko mężczyźni, którzy są dla nich okrutni?

– Odchodzisz? – spytała, bo bolałoby ją mniej, gdyby zniknął.

Odwrócił się, a ona od razu zobaczyła, że jest podniecony, i choć starała się nie reagować, musiał dostrzec coś w jej twarzy, bo uśmiechnął się zimno.

– O, tak. Wciąż cię pragnę, tyle że tym razem nie będę na tyle głupi, by cokolwiek z tym robić. – Ubrał się i stanął przed nią w garniturze, który włożył na przyjęcie. – Idę do łóżka. Muszę się przespać i zastanowić, co dalej. Każę ci jutro podać śniadanie, a potem odwiozę cię do Londynu. Bądź gotowa przed ósmą.

Amber pokręciła głową.

– Nie chcę wracać z tobą do Londynu. Pojadę pociągiem.

– To wykluczone, Amber. Musimy porozmawiać, ale nie teraz. Nie w ten sposób.

Leżała potem z szeroko otwartymi oczami i choć poszła do łazienki, żeby zmyć z siebie jego zapach, niełatwo było wymazać go z pamięci; przez całą noc rzucała się niespokojnie i kręciła.

Wstała wczesnym rankiem i ubrała się. Pochłonęła grejpfruta, jajka i grzanekę, a potem zeszła na dół, gdzie Conall czekał już w samochodzie.

Wsiadając do wozu, starała się na niego nie patrzeć i ograniczyć rozmowę do minimum, ale nie przeszkadzało mu jej milczenie; sam też niewiele mówił w trakcie jazdy. Patrzyła przez okno i myślała o tym, co się wydarzyło. I o tej bujnej wiejskiej zieleni. Wszystko to przypominało balonik, z którego uszło całe powietrze.

Kiedy dojechali na miejsce i zgasił silnik, nie mogła się powstrzymać przed złośliwością.

– Wreszcie jesteście w domu – oznajmiła sarkastycznie. – Chyba już niedługo, bo właściciel wykopie mnie na ulicę.

- Właśnie o tym chcę z tobą pomówić. - Otworzył drzwi po swojej stronie.

- Idziesz ze mną na górę?

- Tak. I nie bądź taka przerażona. Nie rzucę się na ciebie, gdy tylko przekroczymy próg twojego mieszkania.

O dziwo, nie pocieszyło jej to w najmniejszym stopniu. Czy jeden krótki seks mu wystarczył? Czy na dobre zabił pożądanie do niej? Conall, tak gorący i wygłodniały ostatniej nocy, zachowywał teraz wyraźny dystans.

Kiedy znaleźli się już w mieszkaniu, odwróciła się do niego i zauważyła cienie pod jego oczami. Pomyślała, że i on kiepsko spał tej nocy.

- Więc? Jaki jest werdykt?

- Myślę, że powinniśmy się pobrać - odparł. Nie uśmiechał się.

Zamrugwała zdumiona, ale nie potrafiła stłumić nadziei, która w niej nagle zakiełkowała. Ujrzała w wyobraźni suknię ślubną i twarz, która nachyla się do pocałunku.

- Naprawdę?

- Tak. Wiem, że to dalekie od ideału, ale wydaje się jedynym rozsądnym rozwiązaniem.

- Chyba muszę usiąść. - Osunęła się pod jego przenikliwym spojrzeniem na białą sofę. - Skąd pomysł, że chciałabym za ciebie wyjść?

- Nie przyszło ci ani razu do głowy, że oddanie mi swojego dziewictwa ciąży mi na sumieniu? Poczuję się do odpowiedzialności...

- Więc nie...

- Nie rozumiesz - przerwał jej bez ogródek. - Zawiodłem zaufanie twojego ojca, wykorzystując cię. A zaufanie jest dla mnie bardzo ważne.

- Nie dowie się. Nikt się nie dowie.

- Wiem - oznajmił ponuro. - A to, co się stało, mogę usprawiedliwić tylko w jeden sposób: uczynić cię swoją tymczasową żoną.

- Chcesz się ze mną ożenić, żeby poczuć się lepiej?

- Niezupełnie. Będzie to też korzystne dla ciebie.

Już chciała coś powiedzieć, ale wiedziała, że nie powinna... Właściwie dlaczego nie? Widział ją naga, prawda? Był głęboko w jej ciele, jak nikt inny. Słyszał, jak krzyczy z rozkoszy. Co miała do stracenia?

– To znaczy? Seks?

Pokręcił jednak głową.

– Nie – odparł. – Z pewnością nie seks. Nie chcę tego rodzaju komplikacji. To będzie małżeństwo wyłącznie z rozsądku, krótkotrwałe, z przewidywalnym końcem.

Zacisnęła powieki. Jeden krótki kontakt seksualny i już miał jej dosyć?

– Nie rozumiem – powiedziała, starając się ukryć rozczarowanie.

Podszedł do okna, potem odwrócił się do niej.

– Twój ojciec chciał, żebyś stanęła na własnych nogach, a jako bogata rozwódka będziesz mogła to zrobić.

– Bogata rozwódka? – powtórzyła jak echo.

– Oczywiście. A co sobie wyobrażałaś? Że za dwadzieścia pięć lat będziemy wznosić toast szampanem i bawić się z wnuczkami? Pobierzemy się od razu, bo łatwowierny świat zawsze widzi w tym płomienny romans.

– Ale ty nie, jak przypuszczam?

Zacisnęła usta.

– Jestem realistą, Amber, nie romantykiem.

– Ja też – skłamała.

– Więc ułatwia to sprawę, prawda? Wiesz, jak mówią. Co nagle, to po diable. Rozstaniemy się za trzy miesiące i nikt nie będzie zdziwiony. Przepiszę na ciebie to mieszkanie i zgodzę się wypłacać ci jakąś sumę. I jeśli chcesz mojej rady, to powinnaś wykorzystać sytuację, żeby zrobić coś ze swoim życiem i nie wracać do dawnej bezsensownej egzystencji. Ojciec zobaczy, jak wspaniale korzystasz ze swojej nowej niezależności. Kto jak kto, ale on nie będzie miał prawa ganić cię za nieudane małżeństwo. A moje sumienie będzie czyste.

– Wszystko sobie przemyślałaś?

– Jestem biznesmenem. I co ty na to?

Odwróciła wzrok. Kłopot polegał na tym, że nie była przeciw-

na temu małżeństwu i nie bardzo wiedziała dlaczego. Czy dlatego, że czuła się przy nim bezpiecznie? Czy dlatego, że liczyła na zmianę jego zdania w kwestii seksu? Taki mężczyzna jak Conall nie był chyba gotów na platoniczny związek z kobietą, nawet udawany i krótkotrwały.

I coś jej w zamian oferował. Mogłaby się chwalić, że ktoś kiedyś pragnął jej na tyle, by się z nią ożenić.

Tyle że nie do końca. Nie kochał jej.

Doznała znajomej paniki. Jak wtedy, gdy po śmierci matki odesłano ją do ojca. On też jej nie chciał – podobnie jak Conall. Niezbyt miła perspektywa, ale co jej pozostawało? Nie miała pieniędzy ani zawodu. W innej sytuacji odwróciłaby się i odeszła.

Czy to małżeństwo nie było krokiem ku lepszej przyszłości?

– Tak, wyjdę za ciebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To nie jest prawdziwy ślub.

Powtarzała to sobie uparcie, by przekonać samą siebie. Jej małżeństwo przypominało farsę. Chodziło o sumienie Conalla i jej finansową przyszłość. Nikt nie tracił twarzy.

Ale śluby odznaczały się jakąś magiczną mocą. Kto by się domyślił, że marzyła sekretnie o powłóczystej sukni i wianku we włosach? Bo takie suknie i kwiaty były romantyczne, a to tutaj nie miało nic wspólnego z romantycznością – tak powiedział Conall, a ona się z nim zgadzała. Chodziło wyłącznie o transakcję.

Optowała więc za sukienką w sam raz na cywilną uroczystość – sięgającą kolan, od znanego projektanta, poza tym włosy związane w gruby kok i minimalistyczny bukiet prostych lilii.

Impreza była skromna. Jej ojciec, wciąż przebywający w swojej pustelni, nie mógł się zjawić, a Conall nalegał, by wszystko potoczyło się szybko i bez rozgłosu.

– Nie chcę żadnych fanfar – warknął. – Nie zamierzam marnować niczyjego czasu i zapraszać tłumu przyjaciół i znajomych, żeby poznali kobietę, z którą spędzę kilka tygodni. Przekażemy prasie parę zdjęć i nikogo nie będzie to obchodzić.

Ją jednak obchodziło. Próbowwała sobie wmawiać, że lepiej nikogo nie zapraszać i udawać szczęśliwą pannę młodą. Że całkowicie wystarcza jej obecność Sereny w minispódniczce i jeszcze jednego asystenta Conalla jako jedynych świadków tego dnia.

Ale czyż nie pragnęła głupio, by Conall wziął ją w ramiona, wsunąwszy jej na palec cienką złotą obrączkę, i pocałował z taką samą namiętnością, jaką okazywał tamtej księżycowej nocy w wiejskim domu? Oczywiście tego nie zrobił. Począł, aż znajdą się na zewnątrz, gdzie stali opłaceni fotoreporterzy, i dopiero wtedy ją pocałował. Mogło to z pozoru wyglądać niezwykle, gdyż przyciągnął ją do siebie i pochylił się nad nią, a jej zakręciło się w głowie, serce zaś zabiło szalonym rytmem. Jednak

wargi miał zimne i nieruchome, jakby wykute z marmuru. I bez względu na to, co mu powiedziała, nie potrafiła sobie przypomnieć, by się uśmiechnął.

Wynajęli apartament dla nowożeńców w hotelu Granchester, choć Conall miał wielki dom w Notting Hill, który Amber odwiedziła wcześniej dwukrotnie. W obu przypadkach czuła się przytłoczona męskim wystrojem wnętrza.

– Najlepiej pozostać przez kilka dni na gruncie neutralnym. – Dobierał starannie słowa. – Świat będzie uważał nas za męża i żonę, a my będziemy mogli wypracować jakiś kompromis, jeśli chodzi o funkcjonowanie tego... małżeństwa. Poza tym w hotelu wiedzą, jak sobie radzić z prasą.

W hotelu wiedzieli, jak sobie radzić ze wszystkim. Ich apartament był ogromny i miał jadalnię ze stołem nakrytym do weselnej uczy, wielki salon i jacuzzi na prywatnym i osłoniętym ogrodzie dachowym. Na królewskim łóżu rozsypano szkarłatne płatki róż; Conall, wchodząc do sypialni, zacisnął na ten widok usta.

– Po co to robią? – spytał, poluzowując krawat.

Amber znieruchomiała; właśnie wyjmowała szpilki z włosów, zadowolona, że może je wreszcie rozpuścić, choć myślała o nadchodzącej nocy z niepokojem.

– Pewnie uważają, że tak jest romantyczniej.

– Cholernie banalne.

Amber zdjęła buty, opadła na krzesło i popatrzyła na niego wyzywająco.

– I co teraz?

Obawiał się tego pytania i nie bardzo wiedział, jakiej udzielić odpowiedzi, choć od dłuższego czasu nie dawała mu ona spokoju. Czy nie sądził, że Amber zadzwoni do niego i powie, że zmieniła zdanie? Że to szaleństwo w dzisiejszych czasach – zawierać niechciane małżeństwo tylko dlatego, że doszło do przypadkowego seksu, a ona była dziewicą?

Po trochu chciał, by tak powiedziała. Był z nią uwięziony na następne trzy miesiące. Wszystko miało wyglądać prawdziwie, co oznaczało, że musi przy niej być, jak przystało na świeżo upieczonego męża. Nie przepadał za czyjąś bezustanną blisko-

ścią. Lubił swoją wolność i zawsze opatrywał związek odpowiednią klauzulą, która gwarantowała jego zakończenie. A to nie był po prostu związek, jak sobie posępnie uświadamiał.

Podszedł do wiaderka z lodem stojącego obok dwóch kieliszków i wyjął butelkę szlachetnego szampana.

– Zasłużyliśmy chyba na drinka, nie sądzisz? – Popatrzył na nią, wyciągając korek.

– Proszę.

Starając się nie patrzeć na jej długie nogi, podał jej kieliszek.

Amber wzięła go i po chwili spojrzała mu w oczy.

– Za co wypijemy, Conall?

Usiadł naprzeciwko niej, jak najdalej. Na pewno nie chciał wypić za długie życie czy szczęście. Pragnął w tej chwili pewnej odporności. Na jej zmysłowość, która teraz, gdy już zakosztował tego cudownego ciała, wydawała się jeszcze silniejsza. Zastanawiał się, jakim cudem kobieta może tak emanować seksem, skoro uprawiała go tylko raz.

Poczuł ucisk w krtani, ale ślubował sobie, że wyrzuci tamtą noc z pamięci... chęć robienia z nią tego... bezustannie.

– Za trzy miesiące wolne od kłótni?

– Myślisz, że to możliwe?

– Wszystko jest możliwe, jeśli się do tego przyłożymy.

– Wobec tego chciałabym wiedzieć, jak ma to działać, skoro jest tylko jedno łóżko?

Popijając szampana, przykuł ją wzrokiem.

– To bardzo duże łóżko.

– A ty nie...

– Co ja?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Nie będzie cię kusilo?

– Wskoczyć na ciebie? – Parsknął śmiechem. – Och, jestem pewien, że będzie mnie kusilo, bo jesteś nadzwyczaj piękna, ale jeśli chcę, potrafię się oprzeć wszystkiemu, Amber. Nawet tobie.

Odstawiła kieliszek i podciągnęła nogi na kanapę. Skromna poza, ale reakcja jego ciała była natychmiastowa; zapragnął przesunąć palcami po jej udzie i przekonać się, czy jest wilgotna. Czy dlatego wymienili gorące spojrzenie, a ona poruszyła

się niespokojnie?

– No cóż, trzeba jakoś zabić czas. – Rozejrzała się. – Nie uważałam żadnych gier planszowych.

– Nie jest to chyba rozrywka pasująca do apartamentu ślubnego o światowej sławie.

– W takim razie możemy równie dobrze dowiedzieć się o sobie czegoś więcej. Mała sesja zapoznawcza. – Uśmiechnęła się do niego promiennie. – Opowiedziałam ci mnóstwo o sobie, ale ty wciąż stanowisz wielką tajemnicę, prawda, Conall?

I właśnie chciał, by tak było. Enigmatyczność stanowiła styl jego życia. Trzymać ludzi na dystans, a nie zbliżyć się za bardzo i nie zranić. Ból nie pozwalał myśleć jasno. Powodował utratę kontroli nad sobą. Raz ją utracił i przeraziło go to nie na żarty. Niemal zniszczyło mu życie; ślubował sobie, że nigdy więcej do tego nie dopuści.

Ale utracił kontrolę tamtej nocy, będąc z Amber. Uprawiał z nią seks, choć przyrzekał sobie, że to nigdy nie nastąpi. Zagłębił się w jej ciało, choć wewnętrzny głos kazał ci się wycofać. I nie mógł. Był jak mucha złapana w pajęczynę.

Zamknął na chwilę oczy. To, co przy niej poczuł, nie równało się z niczym, czego wcześniej doświadczył – jakby stał na skraju jakiejś mrocznej otchłani. Gdyby postawił na swoim, po prostu by odszedł.

Jednak Amber była teraz jego żoną, a to zmieniało wszelkie zasady. Utknęli w tym hotelu, narzucając sobie wstrzemięźliwość seksualną. Co im pozostawało oprócz rozmowy? Z pewnością musiał się na czymś skupić, by nie myśleć o tym, jak bardzo chciałby zderzyć tę przekłętą białą sukienkę z jej ciała. Zawsze mógłby ją nakłonić do podpisania klauzuli poufności w chwili rozwodu. Czy nie byłoby dobrze ten jeden raz nie chować się za barierą, którą wzniósł, by kobiety nie zbliżały się do niego za bardzo?

– Co więc chcesz o mnie wiedzieć? Dlaczego się nigdy nie ożeniłem? Kobiety zawsze zadają to pytanie.

– Dlaczego jesteś taki cyniczny, Conall?

– Życie mnie tego nauczyło. Prawda jest cyniczna.

– Jak to się stało, że ty i mój ojciec jesteście tak blisko?

– Mówiłem ci. Pracowałem dla niego dawno temu.

– Ale to nie wyjaśnia tej więzi między wami. – Popatrzyła na niego. – Więzi dostatecznie silnej, by mógł cię poprosić o przejście kontroli nad moim życiem. Dlaczego tak bardzo ci ufa, skoro ufa tylko nielicznym ludziom?

Conall zacisnął usta.

– Bo raz wyświadczył mi przysługę, a ja jestem jego dłużnikiem.

– Jaką przysługę?

Odstawił kieliszek i rozsiadł się wygodnie.

– To długa historia.

– Lubię długie historie.

Conall przesunął po niej spojrzeniem. Może lepiej było ponownie zwiedzić krajobraz przeszłości niż myśleć o tym, jaka z niej piękna panna młoda.

– To się zaczęło, kiedy uzyskałem stypendium w szkole twojego brata. Wiedziałaś o tym?

Pokręciła głową.

– Pełne stypendium, które pozwalało nieślubnemu synowi irlandzkiej gospodyni domowej uczyć się do jednej z najlepszych szkół w kraju. Tam się nauczyłem jeździć konno i strzelać. Jak prawdziwy angielski dżentelmen.

– Tyle że nim nie jesteś, prawda?

Napotkał jej ironiczny wzrok.

– Nie mylisz się. Ale masz w takim miejscu dwie rzeczy do wyboru: albo wtapiasz się w tłum i naśladujesz innych, albo stasz się pozostać takim, jakim już jesteś. Ze względu na matkę, która pragnęła, żebym się uczył, postanowiłem trwać przy swoich korzeniach. Nie chciałem, by uważała, że odrzucam jej wartości. I myślę, że Ambrose podziwiał to we mnie. Poznałem go przed otrzymaniem stypendium i zaprzyjaźniłem się z jego synem. Kilka razy umyłem szybę jego samochodu, bo moja matka pracowała dla niektórych jego znajomych. Cadoganów.

– Znam ich.

– Oczywiście, wszyscy ich znają. To jedna z najbardziej ustunkowanych rodzin w Anglii.

Jego głos przybrał chrapliwy ton. Wszystko to przestało nagle

być tylko wspomnieniem. Uderzyło go niczym fala, która zwała z nóg. Serce waliło mu jak młotem. Zapraagnął uciec. Albo podejść do niej i wziąć ją w ramiona.

– Mówiłeś, że...

Miał ochotę powiedzieć, że to nie jej interes, jednak tłumił wszystko w sobie tak długo... Czyż nie warto wyrzucić tego z siebie, by Amber choć raz ujrzała swego ojca w pozytywnym świetle?

– Matka pracowała dla tej rodziny od chwili przyjazdu z Irlandii. Nie oszczędzali jej, ale nigdy się nie skarżyła. Była zadowolona, że pozwalają jej przyprowadzać ze sobą do domu dziecko. Przypuszczam, że jest dla ciebie czymś niezwykłym słuchać o tym, jak wygląda życie służby?

– Bogactwo nie jest gwarancją szczęścia – zauważyła beznamiętnie. – Chyba zgodziliśmy się co do tego. I nie przerywaj opowieści w interesującym momencie.

– Interesującym? Nie użyłbym takiego słowa. – Pomyślał, że niektóre wspomnienia zawsze ranią jednakowo... Nic dziwnego, że pogrzebał je tak głęboko. – Pewnego dnia zginął pierścionek z brylantem, cenna pamiątka rodzinna. Jedna z córek Cadoganów oskarżyła moją matkę. – Przypomniawszy sobie, jak matka do niego zadzwoniła i próbowała ukryć szloch. Nigdy nie płakała. – Moja matka była uczciwa do szpiku kości. Nie mogła uwierzyć, że została potraktowana jak złodziejka przez rodzinę, dla której pracowała tyle lat. W której zaufanie wierzyła.

Znowu to słowo. Zaufanie. Nic nie znaczyło.

– I co było dalej? – spytała Amber.

– Ze względu na jej wieloletnią służbę nie wniesli oskarżenia, ale ją zwolnili. Znalazła pracę sprzątaczką w szkole dla dziewcząt. Ale nigdy się nie otrząsnęła. – Poczł ucisk w krtani. – Umarła kilka miesięcy później, w stosunkowo młodym wieku.

– Och, Conall.

Uciszył ją gestem uniesionej dłoni, bo nie potrzebował jej litości. Nie potrzebował serdeczności.

– Na tym by się skończyło, gdybym nie wrócił do tego domu i nie zmusił jednej z córek Cadoganów do rozmowy. Żeby się dowiedzieć, co się naprawdę stało. Powiedziała mi, że pierścio-

nek został skradziony przez chłopaka jej siostry, narkomana. Wszystko zostało oczywiście zatuszowane. Moja matka była po prostu kozłem ofiarnym. Postanowiłem więc dokonać zemsty.

– Co zrobiłeś? – wyszeptała.

– Nie bój się, nikomu nie zrobiłem krzywdy, ale pewnej nocy, pod osłoną ciemności, wziąłem puszkę spreju i dałem upust swoim odczuciom. Pokryłem ich piękny dom graffiti i obwieściłem całemu światu, jak bardzo są skorumpowani. Narobiłem mnóstwa szkód, a oni zawiadomili policję. Moje słowo przeciwko ich słowu. Byli jedną z najstarszych i szanowanych rodzin w kraju, podczas gdy ja byłem... łobuzem.

– A mój ojciec? – spytała w końcu.

Conall patrzył przed siebie, wspominając odór niemytych ciał i krzyki dobiegające z sąsiednich cel.

– Kiedy siedziałem w poprawczaku, pozbawiony miejsca na uniwersytecie, spodziewając się wyroku więzienia, zjawił się Ambrose i poręczył za mnie. Rafe go pewnie zawiadomił. Twój ojciec powiedział, że byłem przez wiele lat przyjacielem jego syna i że to jednorazowy wybryk z mojej strony. Nie wiem, czy rozmawiał z Cadoganami, ale wszystkie zarzuty zostały wycofane, a on zaproponował mi posadę w swoim przedsiębiorstwie budowlanym, na najniższym stanowisku. Powiedział, że muszę dowieść własnej wartości i nigdy więcej nie marnować czasu ani edukacji. Piąłem się więc w górę, zdecydowany nie zawieść jego wiary. Poznałem budownictwo od podszewki. Harowałem godzinami i odkładałem każdy grosz. W końcu udało mi się kupić pierwszą nieruchomość. Reszta to historia, jak powiadają.

Amber rozumiała go teraz i podziwiała, ale nie do końca. Był pracowity i lojalny, ale też nieczuły. Rozumiała przynajmniej niektóre z jego uprzedzeń w stosunku do jej osoby. Oczywiście, pogardzał każdym, kto reprezentował to, co wzbudzało jego sprzeciw. Była dla niego jeszcze jedną zepsutą i uprzywilejowaną osobą, która bezlitośnie deptała innych – tak jak Cadoganie zrobili z jego matką.

Widziała ból na jego twarzy, choć starał się go ukryć. Pomimo całej tej sytuacji chciała wziąć go w ramiona. Kiedy tak siedział w tym swoim garniturze ślubnym, ze zmierzwionymi włosami,

poczuła głębokie wzruszenie. Nienawidziła tamtych ludzi i tego, co uczynili jego matce. I pochwałała w duchu jego zemstę. Byłoby czymś jak najbardziej naturalnym podejść do niego i go pocałować. Pocieszyć swym ciałem, które go rozpaczliwie pragnęło. Ale seks był wykluczony. Powiedział jej to.

Popatrzyła na sklepione przejście prowadzące do sypialni, na usłane płatkami łoże, i zastanawiała się, jak przetrwa noc – każdą noc – nie mając prawa go dotykać. A przecież tego chciała. I chciała pieszczoty tych wprawnych palców, odkrywania na nowo radości seksu.

Znowu napiła się szampana. Przeczynała, że nic nie dostanie od Conalla, jeśli nie będzie z nim szczerą. Już był wściekły, że ukryła przed nim dziewictwo. Nie zamierzała bawić się w żadne gierki. Mogła przez następne trzy miesiące chodzić przy nim na paluszkach albo zrobić coś wyzwajającego. Co miała do stracenia?

– Conall?

– Żadnych więcej pytań. Skończyłem.

– Nie zamierzałam o nic pytać. Zastanawiałam się, jak przeżyć to nasze krótkotrwałe małżeństwo. – Uświadamiała sobie miękkość własnego ciała pod tą sukienką, a oczy Conalla z każdą chwilą zdradzały coraz większą satysfakcję. Czy powinno jej to dodać odwagi? – Bo wbrew temu, co mówiłam wcześniej, nie możemy bezustannie rozmawiać. Omówiliśmy już przeszłość, a oboje wiemy, że żadnej przyszłości nie będzie.

– Zachowujesz się jak ktoś, kto zadał pytanie i zdecydował już, jaka będzie odpowiedź.

– Może. Musisz się tylko ze mną zgodzić.

Popatrzyli sobie w oczy.

– Zgodzić... w jakiej sprawie?

– Chciałabym... – oblizała wargi – ...żebyś nauczył mnie wszystkiego, co wiesz o seksie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sądził przez chwilę, że się przesłyszał. Nauczyć ją wszystkiego, co wiedział o seksie? Żeby mogła wbijać mu paznokcie w ciało i zgłębić go bardziej, niż udało jej się to dotychczas?

– Dlaczego? – spytał, starając się zignorować nagły żar krwi.

– Czy to nie jasne? Bo wiem tak mało, a ty tak dużo. A ja... – umilkła.

– Och, nie przerywaj. To się robi ciekawe.

Poruszyła ramionami, a Conall przypomniał sobie nagle, jak Amber wyglądała nago w łóżku, jaki głód malował się w tych zielonych oczach, kiedy w nią wchodził. Kolejna fala gorąca przyprawiła go o bolesną erekcję.

– Wiem, że ten układ między nami ma swój kres, ale...

– Niech zgadnę – przerwał jej. – Pewnego dnia zjawi się twój rycerz w lśniącej zbroi, a ty tymczasem się dowiesz, jak najskuteczniej go podniecić?

Odsunęła gniewnym ruchem kosmyk włosów sprzed twarzy.

– Nie o to mi chodziło. Nie szaleję na punkcie mężczyzn, ale uświadomiłam sobie, że lubię seks. Nie mam doświadczenia, ale z tobą na pewno mi się to podobało. Byłoby szkoda z tego nie skorzystać.

Jej policzki pokrył nagle rumieniec, a Conall słyszał swój własny płytki oddech.

– Zamierzasz mnie potraktować jak ogiera?

– Czy nie moglibyśmy uznać, że chodzi o wykorzystanie twojego doświadczenia?

– I byłby to seks bez zobowiązań?

– Naturalnie.

– Bez ograniczeń?

– To zależy, jakie ograniczenia masz na myśli.

Conall roześmiał się. Z każdą minutą przypominało to coraz bardziej jakąś fantazję. Cudowna, buntownicza Amber prosiła

go, by nauczył ją wszystkiego o seksie... bez zobowiązań.

– Co byś więc powiedziała, gdybym cię poprosił, żebyś się teraz przede mną rozebrała?

– Powiedziałabym, że nie mam w tym wprawy i że spróbuję, ale...

– Ale?

– Pragnę seksu – wyszeptała. – Jednak nie chcę czuć się przy tobie jak obiekt.

Ta wyszeptana prośba wbiła się ostrzem w jego sumienie; uświadomił sobie, że zachowywał się jak prostak.

– Sprawiałem, że tak się czułaś? – spytał.

– Tak.

Wstał i podszedł do niej.

– Więc się zrehabilituję i zacznę od nowa. Chodź, pokażę ci, co potrafię.

Amber poczuła niemal, jak się roztapia, gdy podniósł ją z kanapy i ujął dłońmi jej twarz, a potem pocałował. Powiedziała sobie wcześniej, by nie dopatrywać się w tym niczego, ale nie było to łatwe. Nie wtedy, gdy ocierał się o nią wargami, drażniąc ją i podniecając. Gdy przesuwiał dłońmi po jej sukience, od razu poczuła reakcję własnego ciała.

– Chcesz wziąć prysznic? – wymamrotał.

– Chyba tak – odparła niepewnie.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do ogromnej łazienki. Próbowła zapanować nad drżeniem, ponieważ, kiedy już tak otwarcie wyraziła swe potrzeby, nie mogła mu nagle powiedzieć, że się zastanawia i ma wątpliwości.

A miała. Nagle poczuła strach. Uświadomiła sobie, że dostanie dokładnie to, o co prosiła – i nic więcej. Bez względu na to, jak dobrze by jej było, jak doskonale naśladowałoby to czułość, musiała pamiętać, że nic nie znaczy. Ciesz się tym po prostu, powiedziała sobie. Nie żądaj więcej, niż Conall kiedykolwiek potrafi ci dać.

Uniósł jej brodę, a ich spojrzenia się spotkały; przeszył ją dreszcz przyjemności, kiedy dostrzegła w jego wzroku płomień czystego głodu.

– Nie znam zasad obowiązujących przy zdejmowaniu sukni

ślubnej – powiedział.

– Nie. – Uśmiechnęła się, rozpięła zamek błyskawiczny i zrzuciła z siebie sukienkę.

Doznała satysfakcji, kiedy zobaczyła, jak zareagował na ten widok. Kiedy ostatnim razem się przed nim rozebrała, nosiła prosty stanik i te okropne majtki – teraz jednak miała na sobie najbardziej prowokującą bieliznę.

Wybrała odcień szafirowy, pasujący do koloru jej oczu. Wydawało się, że jej piersi wyzierają z jedwabiu i cieniutkiej jak pajęczyna koronki. Skąpe, wysoko wcięte majtki ledwie zakrywały jej pośladki; jęknął, przesuwając palcami po jedwabistym trójkącie z przodu.

– Rany, bielizna rodem z filmów porno – powiedział cicho, a potem ściągnął z niej figi i rozpiął stanik. – Zawsze sobie wyobrażałem, że nosisz coś takiego.

– Robiłeś to często, prawda? – Przechyliła głowę, podczas gdy on wpatrywał się w jej piersi. – Myślałeś o mnie ubranej tylko w bieliznę?

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie, bo mogłaby stanowić podstawę do oskarżenia. Lepiej się naucz, jak mnie rozbierać, Amber. Chyba za bardzo drżą mi ręce.

Jej też drżały; nie obchodziło jej, czy to zauważył. Nagle zbudził się w niej głód. Głód dotyku jego rąk i powolnej rozkoszy, kiedy wchodził w nią głęboko.

Zdjęła marynarkę z jego ramion i położyła ją na taborecie. Potem przyszła kolej na koszulę. Następnie skupiła uwagę na jego pasku i rozsunęła zamek błyskawiczny spodni. Wydała z siebie instynktowny pomruk zadowolenia, kiedy poczuła go w dłoni, twardego i dumnego, i choć było to dla niej całkowicie nowym doznaniem, stłumiła wstydliwość. Każda kobieta musi się czasem czegoś nauczyć, powiedziała sobie, wdzięczna, że zapewnia jej to ktoś tak wspaniały jak Conall. Przesunęła palcem wzdłuż tej sztywności, ale on zacisnął dłoń na jej nadgarstku.

– Nie. Jeśli tak będziesz dotykała podnieconego mężczyzny, to dojdzie, a ty opóźnisz satysfakcję, jakiej pragniesz.

Chciała zaprzeczyć, powiedzieć mu, że uwielbia dręczyć go swoim dotykiem. I żeby nie był taki drobiazgowy, bo seks nie

sprowadza się wyłącznie do satysfakcji. Nie powiedziała jednak słowa, bo właśnie naciągał prezerwatywę i odkręcał prysznic.

Doznała czegoś słodkiego, kiedy wziął ją w ramiona i stanął obok niej. Była świadoma gorącej wody, która na nią spadała, i śliskości jego skóry. Pochylił ciemną głowę i zamknął usta na sutku, by ssać go mocno. Westchnęła, kiedy jego palce wśliznęły się między jej nogi; nie potrafiła powiedzieć, czy ciepło, które ją zalewa, płynie z prysznic, czy z wnętrza jej ciała. Głowa opadła jej do tyłu, podczas gdy on wbijał się w nią uparcie.

Sprawił już raz, że doszła, kiedy w niej był, ale ten drugi orgazm zaskoczył ją całkowicie, bo nadszedł tak szybko. W jednej chwili zatracala się w jego dotyku, a w drugiej dyszała gwałtownie, kiedy jej ciałem wstrząsały rozkoszne spazmy. Otoczył jej nogami swoje biodra i wśliznął się w nią; zacisnęła ręce na jego ramionach, wsparta o wykładaną kafelkami ścianę.

Był jakby dopasowany do niej. Jakby jej ciało stworzono po to, by mogła go w siebie przyjąć. Znowu narastał w niej żar i wyczuła jego niespodziewaną powściągliwość. Kiedy spazmy eksplodowały w niej znowu, usłyszała, jak wzdycha głęboko i urywanie. Wyczuwała jego gwałtowne drgnienia i słyszała jęk, całkowicie pochłonięta własnymi doznaniem. Osunęła mu głowę na ramię; wyczuwała lzy na jego wargach.

Miała zamknięte oczy, gdy zakręcił wodę, a potem owinął ją ręcznikiem i zaniósł do sypialni. Ściągnął niecierpliwym gestem narzutę z łóżka, a płatki rozsypały się po podłodze. Niczym krew, pomyślała, gdy kładł ją i sadowił się obok niej.

– Moje włosy będą koszmarne, jeśli ich nie wyszczotkuje – wymamrotała.

– Chcesz to zrobić? – Przesunął wargami po jej szyi. – Czy też myślisz o czymś innym?

– O czymś innym.

Tym razem trwało to dłużej, jakby w zwolnionym tempie; zdawało się, że jego palce pragną zapoznać się z każdym skrawkiem jej ciała. Pocałunki były niespieszne, a pchnięcia głębokie; miała wrażenie, że jej orgazm trwa bez końca. Potem tulił mocno jej drżące ciało, głaszcząc wciąż wilgotne włosy, podczas gdy ona przywierała policzkiem do jego piersi i słuchała stłumione-

go bicia serca.

Ciążyły jej powieki, z trudem panowała nad sennością, ale musiała się czegoś dowiedzieć. Uniosła głowę.

– Conall?

– Mhm?

– Wydawało ci się, że chciałabym wiedzieć, dlaczego się nie ożeniłeś. Byłeś zdziwiony, że tego nie drążę.

– I?

– Drążę teraz. – Patrzyła na niego niewzruszenie. – Dlaczego?

Conall cofnął dłoń z jej włosów, zastanawiając się, dlaczego zareagowała w tak przewidywalny sposób i zepsuła czar tej chwili, ale uznał, że to być może dobry moment, żeby unaocznic jej zasady, które wyznawał, pomimo tego, że doświadczył właśnie najwspanialszego seksu. Jak na kogoś niedoświadczonego była niesamowicie gorąca. Kiedy jej dotykał, doznawał gwałtownego i pierwotnego głodu, nad którym nie mógł zapanować. Amber jednak nie musiała – nie powinna – o tym wiedzieć.

– Dziwię się, że ktoś z taką przeszłością zadaje podobne pytanie. Małżeństwo zawsze przypominało mi stawianie na niewłaściwego konia.

– To jedyny powód? Bo szanse wygranej są niewielkie?

Była uparta.

– Zadajesz za dużo pytań. A mężczyzna nie lubi być przeszukiwany po seksie.

Dostrzegła w jego oczach zniecierpliwienie.

– Okej. Więc może trochę więcej seksu? – spytała po prostu.

W duchu cieszył się jej brakiem zahamowań, myśląc o tym, co chciałby z nią robić. Włożyć na początek głowę między jej uda, zobaczyć, jak wygląda na czworaka, przywierając do niego tymi wspaniałymi pośladkami. Ale wciąż czuł się odsłonięty z powodu tego wszystkiego, co jej już powiedział. Najwyższa pora odzyskać kontrolę. Seks może poczekać.

– Nie teraz, jak się obawiam.

– Naprawdę? – Wydawała się rozczarowana.

Wstał z łóżka i podszedł do szafy, z której wyjął dzinsy i sweter.

– Mam trochę pracy, a ty powinnaś się przespać. To był długi

dzień. Obudzę cię na kolację. Chcesz dokądś iść czy mam zarezerwować stolik w restauracji na dole?

Patrzyła na niego zmieszana. Nie myślała o kolacji. Chciała, żeby się położył obok i wziął ją w ramiona. Chciała zasnąć przy nim i obudzić się, widząc jego czarną głowę na poduszce. Żeby móc go pocałować i znów się z nim kochać. Ale on, zmierzając do sąsiedniego pokoju, najwyraźniej o tym nie myślał.

– Praca nie może poczekać?

– Przykro mi. – Obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. – Może ci to umknęło, ale to ja płacę za nasz pobyt w tym hotelu.

Miało jej to przypomnieć, że jest darmozjadem. Amber skuliła się pod pościelą, kiedy odwrócił się do niej plecami.

Nie wiedziała, jakim cudem nagi mężczyzna może wyglądać tak władczo, ale Conallowi się to udawało. Jawił się jako poezja w ruchu; pragnęła, by się odwrócił i spojrział na nią, ale nie zrobił tego, tylko zamknął za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przypominało to grę w kotka i myszkę. Grę bez zasad. Ale pomimo żartobliwej uwagi Amber na temat ograniczeń, było ich mnóstwo.

Nie pytaj.

Nie oczekuj.

I nie odczuwaj. Nie odczuwaj niczego wobec swego enigmatycznego i wspaniałego męża, bo nie będzie tolerował żadnego okazywania emocji.

Amber odkryła jednak, że nie potrafi być w jednej chwili gorąca, a w następnej zimna. W przeciwieństwie do Conalla.

Obudził ją tego pierwszego wieczoru, pieszcząc jej pierś, i po cudownej godzinie w łóżku zeszli na dół zjeść w sali restauracyjnej. Światła na suficie naśladowały nocne niebo, a każdy stół przystrojony był egzotycznymi kwiatami. Hotel dbał o prywatność gości, ktoś jednak zdołał zrobić im telefonem komórkowym zdjęcie, które przedostało się do prasy. Było zabawnie je zobaczyć. Albo nie, zależnie od punktu widzenia. Conall nachylił się akurat ku niej, kiedy coś mówiła, i w tym zastygł w bezruchu momencie wyglądał naprawdę tak, jakby mu na niej zależało. Co było kłamstwem.

Po pięciu dniach hotelowego odosobnienia i seksu nowożeńcy przenieśli się do siedziby Conalla w Notting Hill, wysokiego czterokondygnacyjnego domu z widokiem na skwer i pięknym ogrodem. W innych okolicznościach byłaby wniebowzięta, czuła się jednak obco w otoczeniu rzeczy należących do Conalla. To było jego terytorium, a on nie musiał go zmieniać z myślą o niej. Zresztą po co, skoro miała się wyprowadzić za trzy miesiące?

– Zastanawiałś się, jak zamierzasz spędzać czas, kiedy będę pracował? – spytał, kiedy już jej objaśnił działanie skomplikowanego ekspresu do kawy.

Nie myślała o tym. Rekreacyjne zakupy już jej nie bawiły, podobnie jak ludzie, z którymi niegdyś przestawała. Chciała spędzać czas tylko z jednym człowiekiem, ale nie miało to przyszłości. Bo dokładnie planował swoje życie. A może nie żywił wobec niej żadnych uczuć, pomijając pożądanie i odpowiedzialność.

Po porannym seksie wychodził do pracy, ona zaś nie mogła pogodzić się z tym, że Serena będzie widzieć go cały dzień, podczas gdy ona musi się zadawałać kilkoma żalnymi godzinami po jego powrocie. Przynajmniej majowa pogoda pozwalała jej siedzieć ze szkicownikiem i książką w ogrodzie pod wonnym krzewem bzu.

Po dwóch tygodniach dostała list od ojca, w którym wyrażał głębokie zadowolenie, że wyszła za Conalla.

„Zawsze go podziwiałem. Jest zapewne jedynym na świecie człowiekiem, który potrafi sobie z tobą poradzić”.

Mogłaby zapłakać, bo czyż nie zgadzała się z ojcowskimi słowami? Czy nie zdarzały się chwile, gdy wraz z tym mocnym Irlandczykiem sięgała samego nieba?

Conall tak tego jednak nie odczuwał, jak musiała sobie przypominać. Dla niego małżeństwo było jedynie ciężarem – spłacał dług wobec jej ojca i zaspokajał poczucie odpowiedzialności.

Zdarzało jej się rozmyślać o przyszłości, choć próbowała tego nie robić. O tym, za czym będzie tęsknić. Za seksem, oczywiście, ale też za innymi rzeczami, które wydawały się dziwnie atrakcyjne. Śniadanie w łóżku podczas weekendu, spacer po Londynie i odkrywanie na nowo tego miasta widzianego czyimiś oczami.

Nalała sobie kawy i spojrzała przez okno na spokojną ulicę w Notting Hill. Poprzedniej nocy obudziła się o świcie i prawda uderzyła ją jak obuchem. Świadomość, która ją zszokowała i przeraziła – i musiała to w końcu przyznać. Że zakochała się w Conallu i pragnęła dać ich związkowi szansę. Pracować nad nim i przekonać się, czy można na cokolwiek liczyć. Pragnęła więcej Conalla, nie mniej. Czy nie żałowałyby przez resztę życia, gdyby chociaż nie spróbowała?

By pokazać mu, że nie jest idiotką, zaczęła przygotowywać wyszukane kolacje. Przypomniła sobie to, czego się nauczyła

podczas kursu kulinarnego, więc mogła zaprezentować zdumionemu mężowi doskonały suflet albo bezy.

Zacząła też czytać artykuły z działu zagranicznego w gazecie, by rozmawiać z nim o sprawach międzynarodowych. Jeśli czasem uświadamiała sobie, że stanie się niebawem karykaturą klasycznej gospodyni domowej, to się tym nie przejmowała. Pragnęła mu dowieść, że jej zainteresowania nie ograniczają się do nocnych klubów.

Lecz jeśli liczyła na jakąś radykalną zmianę z jego strony, to się zawiodła. Jej chłodny, choć pociągający mąż pozostawał emocjonalnie obojętny. I choć uwielbiała tę seksualną chemię, jaka ich łączyła, uważała, że dla odmiany mogliby zjeść gdzieś kolację w spokoju, nie spiesząc się potem do łóżka.

Być może się domyślił, bo pewnego ranka, przed wyjściem do pracy, przystanął w drzwiach.

– Dużo ostatnio gotowałeś. Przyda ci się chyba mała przerwa.

– Dajesz mi do zrozumienia, że masz dość moich potraw?

– Albo się zastanawiam, czy nie chciałabyś iść dzisiaj na kolację.

– Nawet jeśli to środek tygodnia? – Stłumiła w sobie radość. – Z przyjemnością.

– Świetnie. Zarezerwuj gdzieś stolik na ósmą i daj znać do mojego biura. Spotkamy się na miejscu.

Amber zarezerwowała stolik i ubrała się starannie na wieczór, czując się jak przed pierwszą randką. Naczytała się w gazetach o restauracji Clos Maggiore, „najbardziej romantycznym lokalu londyńskim”.

Wybrała sukienkę seksy – jedwabną, w szkarłatnym kolorze – i z trudem panowała nad ekscytacją, zatrzymując taksówkę.

Jednak jej radosny nastrój niebawem przeminął, ponieważ Collan nie pojawił się o ósmej. Ani o ósmej dwadzieścia. Amber pokręciła głową, kiedy kelner zaproponował jej kolejny kieliszek szampana. Wypiła już jeden na pusty żołądek i kręciło jej się w głowie. Czowała się idiotycznie, podczas gdy inne stoliki były zajęte przez ludzi, którzy śmiali się i rozmawiali.

Naprawdę myślała, że jedna kolacja sprawi, że wszystko będzie doskonałe? Jakby nagle przestał ją zamykać w jej maleń-

kim pudełku, tak odległym od jego życia?

Patrzyła ukradkiem na zegarek, nie chcąc, by ktokolwiek się zorientował, że została wystawiona do wiatru – ale co, jeśli była?

Potem, trzydzieści pięć minut po umówionym czasie, w drzwiach pojawił się Conall. Inni goście patrzyli na niego, kiedy podchodził do jej stolika i siadał, nie zwracając uwagi na kieliszek szampana, który kelner przed nim postawił.

– Spóźniłeś się – powiedziała.

– Wiem i przepraszam.

– Co się stało? Serena cię zajmowała?

– Nie wiem, co sugerujesz, Amber. Rozmawiałem z księciem Lucianem, a nie mogłem mu przerwać w połowie zdania i poinformować, że jestem umówiony na kolację.

– Nie przyszło ci do głowy, że chciałabym być przy tej rozmowie? Zważywszy na to, że pokazywałeś mu obraz w mojej obecności?

Conall patrzył na nią. Widział, że jest zła i że jest to usprawiedliwione, ale czego się spodziewał? Nie zamierzał się spóźnić, nie wiedział, że ten człowiek do niego zadzwoni. I nie zamierzał angażować Amber w sprawę, bo nie było to jej życie. Niebawem miała odejść, a ich małżeństwo przeszłoby do historii. Nie uświadamiała sobie, że narzucając pewne granice, chciał chronić ich oboje? Dlatego utrzymywał emocjonalny dystans i nie pozwalał sobie na zwierzenia, jak wówczas, gdy otworzył się przed nią bardziej niż przed kimkolwiek i poczuł się bezbronny? Jaki był sens zbliżyć się do kogoś, skoro nadchodził już koniec? Skoro nigdy do nikogo się nie zbliżył?

A jednak trudno mu było zachować dystans wobec poślubionej kobiety albo nie myśleć o niej. Nie przypominać sobie, jak to jest trzymać ją nocą w ramionach. Był świadom ryzyka utraty kontroli. A on postanowił, że nigdy więcej jej nie utraci.

– Oczywiście, że nie – ciągnęła drżącym głosem. – Bo nie liczę się dla ciebie!

Conall spojrzał na nią nieufnie. Ich małżeństwo nie było prawdą, więc dlaczego reagowała tak, jakby było?

– Zachowujesz się trochę histerycznie, Amber.

Znieruchomiała, czując się jak małe dziecko złajane przez nauczyciela. I nagle jej słowa popłynęły niepowstrzymanym strumieniem, słowa, które często przychodziły jej do głowy, ale których nigdy nie chciała wypowiadać, bo nie pasowały do jej rzeckomej osobowości.

– Mam dość oferowania mi tych kilku godzin rano, zanim wyjdiesz do biura, i wieczorem, kiedy chce ci się oderwać od biura i swojej ukochanej Sereny. Weekendy są lepsze, ale i tak spędzasz mnóstwo czasu na pracy.

– Możesz mówić ciszej?

– Nie, nie mogę. – Była świadoma, że dwóch kelnerów jest wyraźnie zaniepokojonych, a kilka zakochanych par, przerażonych zbliżającą się awanturą, umilkło. Tak to wygląda w moim przypadku, pomyślała żałośnie, próbując nie zazdrościć tym ludziom ich wzajemnej bliskości. Oto rzeczywistość mojego małżeństwa.

Nagle uświadomiła sobie swoją własną głupotę. Przypomniała sobie powiedzenie: nawet w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Nie dało się stworzyć prawdziwego małżeństwa z czegoś, co zawsze było tylko beznamietnie realizowanym kontraktem. Po co w ogóle próbować?

Naprawdę sądziła, że wytrzyma te trzy miesiące? Starając się cieszyć po prostu seksem, podczas gdy jej serce angażowało się coraz bardziej w związek z tym upartym człowiekiem? Była kobietą, nie maszyną! Nie mogła tłumić emocji, nawet jeśli jej mąż potrafił to robić z takim talentem. Bo on żadnych emocji nie odczuwa!

Zerwała się na równe nogi. Z kieliszka Conalla wylało się trochę szampana, a sztucce zabrzęczały. Dostrzegła mroczną groźbę w jego oczach, ale zignorowała ją z niespodziewaną beztroską, która wydała się niemal upajająca.

– Mam dość małżeństwa z człowiekiem, który traktuje mnie jak część umeblowania! – rzuciła. – Który stawia na pierwszym miejscu swoje cholerne obowiązki. Który nie chce rozmawiać o tym, co liczy się naprawdę. Więc może powinnam przyznać wreszcie to, co było wiadome od początku. To koniec, Conall. Rozumiesz? Raz na zawsze!

Próbowała ściągnąć z palca obrączkę, ta jednak stawiała opór. Chwyciła więc torebkę i wypadła z restauracji, świadoma, że Conall mówi coś do kelnerów, depcząc jej jednocześnie po piętach. Zamierzała wezwać taksówkę, ale nie zdążyła, ponieważ dogonił ją kilkoma zamaszystymi krokami i trzymając za łokieć, poprowadził do swojego samochodu, niczym policjant aresztanta.

– Wsiadaj – nakazał i gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, obrócił się do niej twarzą pełną furii. – I wyjaśnij: o co ci chodzi!

– Po co mam powtarzać? To prawda. Nie poświęcasz mi dość czasu.

– Oczywiście, że nie. Bo to nie jest naprawdę. – Zdumienie w jego głosie wydawało się szczere. – Pamiętasz?

– Jeśli nie jest naprawdę, to musimy pokazać światu, że panuje między nami niezgoda. Nie możemy, bez mrugnięcia okiem, zerwać ze sobą po pełnym romantycznych uniesień małżeństwie. Musimy pokazać pojawiające się już rysy, a dzisiejszy wieczór w tym pomógł.

Przez chwilę panowała pełna osłupienia cisza.

– Chcesz powiedzieć, że ta żalosna scena stanowiła część jakiejś farsy? Że zakłóciłaś spokój tych ludzi, żeby wywołać między nami sprzeczkę?

Czy nie lepiej, by tak sądził, niż ujawnić ponizającą prawdę, że pragnęła czegoś głębszego? Że jej głupie serce łaknęło miłości, której nigdy nie mógł jej dać?

– Ale to prawda? – spytała, powstrzymując łzy. – Są rysy. Od samego początku. To wszystko, co mówiłeś o moich talentach, nie miało znaczenia. Mogłeś uczynić mi uprzejmość i pozwolić, żebym uczestniczyła w rozmowach z księciem Lucianem dotyczących obrazu Wheelera, ale nie zrobiłeś tego. Nawet nie wspomniałeś o jakichkolwiek negocjacjach. Dla ciebie jestem tylko imprezowiczką, która cię pechowo podnieca.

– Przynajmniej nie mylisz się w pewnej kwestii, bo rzeczywiście mnie podniecasz – wyznał posepnie. – I często żałuję, że tak jest.

Pojawiło się nagle coś mrocznego, jak poczucie klaustrofobii

przed burzą. Ale nie odezwał się więcej. Kiedy znaleźli się w domu i drzwi się za nimi zamknęły, Amber sądziła, że Conall pójdzie do gabinetu albo z drinkiem do ogrodu, ale się myliła. Kiedy przesunął po niej spojrzeniem, dostrzegła coś nieznanego w głębi jego szafirowych oczu.

Poruszał się jak drapieżnik uderzający bez ostrzeżenia, sięgając do jej sukienki. Rozdarł delikatny materiał jednym ruchem. Zadrżała, ponieważ poczuła chłód na skórze, a wyraz jego oczu sprawił, że doznała... podniecenia. Spojrzał jej w twarz, jakby coś tam dostrzegł, coś, co mu się nie podobało.

– A twoje pożądanie do mnie też jest pechowe, prawda, Amber? Nie chcesz mnie pragnąć, ale nie możesz się temu oprzeć. Pożądasz mnie teraz, i to boleśnie.

Z jej ust dobył się cichy dźwięk, choć sama nie wiedziała, co chce powiedzieć. Z trudem oddychała. Podniecenie łaskotało jej skórę, choć wmawiała sobie, że powinna być zbulwersowana, kiedy jej majtki opadły na podłogę tak samo jak sukienka, a on zaczął rozpinąć spodnie.

Ale nie była zbulwersowana. Wręcz przeciwnie; z jej ust dobył się jęk ulgi, gdy poczuła, jak wnika w nią głęboko, dobywając spomiędzy jej warg westchnienie. Czy to gniew sprawił, że czuła to tak dojmująco i pierwotnie, kiedy rozerwała na nim koszulę, by odsłonić jego cudowny tors? Czy po prostu frustracja, że tylko w ten sposób mogła wyrazić swe uczucia do niego? Mogła zatopić zęby w jego szorstkiej od włosów skórze i gryźć go niczym małe zwierzątko. I choć parsknął cichym śmiechem zadowolenia, wiedziała, że nie będzie się śmiał, kiedy dobiegnie to już końca.

Nie pocałował jej nawet, a ona nie sięgnęła wargami do jego warg w niemym błaganiu. Zresztą nie było czasu na całowanie. Na nic z wyjątkiem kilku mocnych i gwałtownych pchnięć. Było to tak nieokiełznane i wybuchowe, że wydała z siebie urywany krzyk, kiedy doznała orgazmu, a jego krzyk brzmiał niczym zwierzęcy jęk, jakby coś mrocznego dobywało się z głębin jego duszy. Dopiero gdy wysunął się z niej i odwrócił szybko, żeby nie mogła widzieć jego twarzy, uświadomiła sobie, że zapomniała nałożyć prezerwatywy.

Oddychał ciężko i minęło kilka sekund, zanim odzyskał panowanie nad sobą i popatrzył na nią; w jego oczach malowała się udręka.

– To się nigdy nie powinno stać. – Te słowa przepełniała gorzycz.

– To bez znaczenia.

– Wręcz przeciwnie, Amber. Nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobiłem. Że to zrobiliśmy. To było... niekontrolowane. Nie chcę tak żyć i nie będę. To małżeństwo było błędem i nie wiem, jak zdołałem sobie wmówić, że może być czymś innym.

Amber patrzyła mu w oczy i dostrzegała tam pogardę, a także coś jeszcze, czego wolałaby nie widzieć. Już wcześniej patrzył na nią tak, jakby się wyłoniła z jakiegoś mroku, i teraz było tak samo. Odrzucenie w swej najczystszej formie; bolało bardziej niż cokolwiek.

Tłumiąc szloch, który wzbierał w jej krtani, schyliła się po swoje podarte majtki, a potem pobiegła na górę do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Koniec małżeństwa, tak jak jego początek, dokonał się na papierze. Amber czytała nagłówki w prasie z poczuciem nierzekiwistości. Jakby była małą kropką na ścianie, patrzącą na klęskę, w którą zamieniła swoje życie.

Tak, to była klęska. Patrzyła na zdjęcie zrobione podczas wieczoru weselnego w Granchester – to wykonane przez innego gościa – przebiegając wzrokiem tekst.

„Kres błyskawicznego małżeństwa. Rozstanie złotej pary”.

Jednak rozbiórka ich krótkotrwałego związku okazała się zadziwiająco łatwa. A może nie zadziwiająco. Bo małżeństwo zawarte w celu uregulowania długoterminowego długu zawsze było skazane na klęskę, bez względu na moc chemii seksualnej.

Podczas ich ostatniej rozmowy Conall powiedział Amber, że zamierza być „hojny”, ona jednak pokręciła głową.

– Nie chcę twojej jałmużny – powiedziała, starając się za wszelką cenę zachować spokój w sytuacji, gdy najbardziej pragnęła, by ją objął i kochał.

– Godna podziwu postawa, choć trochę nierozważna – odparł chłodno. – I jednocześnie strata czasu, jeśli tego nie zaakceptujesz.

Strata czasu? Popatrzyła na niego gniewnie, bo pomagało to powstrzymać łzy.

– Proponuję ci mieszkanie i miesięczną pensję – powiedział. – Nie będziesz się musiała przeprowadzać.

Przekonała sama siebie, że to bez sensu robić z siebie osobę bezdomną, tak więc, choć odrzuciła ofertę wsparcia finansowego, przyjęła akt własności mieszkania i od razu wystawiła je na sprzedaż. Nie mogła znieść myśli, że będzie przebywać w budynku należącym do Conalla, i koszmarnej perspektywy, że może się na niego przypadkiem natknąć. Postanowiła kupić coś mniejszego, w tańszej, mniej ekskluzywnej części Londynu

i w ten sposób zyskać trochę pieniędzy. Zamierzała żyć skromnie i nie przyjmować od niego żadnej pensji. Myślała też o znalezieniu pracy.

Sprzedawała diamentowy zegarek – zaskoczona nieco jego wartością – i opłaciła kurs translatorski na Uniwersytecie Bath. Było to piękne miasto i dostatecznie odległe od Londynu, by nie musiała się obawiać, że wpadnie któregoś dnia na Conalla. Szczęśliwym zrzędzeniem losu kurs zaczął się niemal natychmiast i Amber zabrała się gorliwie do nauki. Miała co robić. Coś, co tłumilo żalose myśli, które krążyły jej w głowie. Nie chciała wykonywać nudnej pracy; z pewnością mogła znaleźć coś ciekawego. Coś, co umożliwiałoby nawet podróżowanie. Wpierw jednak musiała zdobyć kwalifikacje, więc wprowadziła się do wynajętego pokoju w domu na obrzeżach miasta i zaczęła ciężko pracować, jak nigdy dotąd.

Wcześniej nie dzieliła z nikim mieszkania ani nie dysponowała ograniczonymi środkami i niebawem przywykła do tego, że mleko się skończyło albo że musi zjeść na lunch płatki kukurydziane. Odkryła, że tani posiłek składający się z makaronu może smakować fantastycznie, zwłaszcza w towarzystwie trojga ludzi przy butelce taniego wina. I jeśli w nocy nie mogła zasnąć, a spod przymkniętych powiek umykały łzy, obejmowała się ramionami i mówiła sobie, że Conall Devlin stanie się niedługo odległym wspomnieniem.

Naprawdę?

Wierzyła, że zapomni kiedykolwiek ten uśmiech, który czasem ją olśniewał? Ten leniwy ruch dłoni, kiedy głaskał jej włosy po miłosnym akcie?

Po seksie, sprostowała w myślach, przewracając się w wąskim łóżku. Ożenił się z nią tylko ze względu na dług, jaki miał wobec jej ojca. Poza tym chodziło wyłącznie o seks. Tak, ponieważ kiedy mu powiedziała przed wyjazdem, żeby się z nią ponownie nie kontaktował, posłuchał. Potem, kiedy już jej wściekłość przeminęła i pozostał tępy ból wywołany jego akceptacją, uświadomiła sobie, że Conall robi dokładnie to, o co go poprosiła. Nie zadzwonił. Ani razu. Nie przesłał ani jednej wiadomości, ani jednego mejla z zapytaniem, jak się jej wiedzie w nowym ży-

ciu. Wszelkie negocjacje załatwiali jego prawnicy. Wiedziała, że musi się nauczyć z tym żyć.

Czerwiec przeszedł niebawem w lipiec, a kraj nawiedziła fala upałów. Sprzedaż lodów i wentylatorów poszybowała w górę. Rzeki wysychały, trawa przybierała kolor sepii. Mówiło się nawet o racjonowaniu wody. Pewnego wieczoru Amber siedziała w ogrodzie po zajęciach, kiedy usłyszała głośny dzwonek rozbrzmiewający w pogrążonym w ciszy domu. Nie miała ochoty się ruszać i miała nadzieję, że ktoś inny otworzy.

Słyszała odległe głosy. Jeden był głęboki, ale nie rozpoznała go, ponieważ unosiła twarz ku górze, by owiał ją wiaterek. A potem za jej plecami rozległy się kroki i znowu głos, który przyprawił ją o dreszcz – dreszcz, który przyniósłby ulgę w tym upale, gdyby jego źródłem nie były skomplikowane i nieokreślone uczucia.

Uniosła z wolna głowę, nakazując sobie pokój – ale jak mogła nie zareagować, skoro myślała i śniła o nim od tygodni? Czyż nie fantazjowała, że pojawi się nagle w tym domu? Przesunęła po nim łapczywym spojrzeniem. Oczywiście miał przymknięte, jak zwykle, i był ubrany w podkoszulek i dżinsy; żałowała, że to nie środek zimy, bo wtedy nie musiałyby patrzeć na jego twardy i szeroki tors. Nie musiałyby sobie przypominać, jak te mocne ramiona otaczały ją, a potem zanosił do łóżka.

– Conall! – Gardło miała ściśnięte. – Co ty tu robisz?

– Nic ci nie przychodzi do głowy?

– -Nie.

– Nawet jeśli istnieje pytanie, a my wiemy, że wymaga odpowiedzi?

Oblizwała wargi.

– Co to za pytanie? – spytała chrapliwie.

– Nosisz w łonie nasze dziecko?

Zapadła długa chwila milczenia.

– Nie.

Conall był zaskoczony rozczarowaniem, które zagnieździło się w głębi jego serca. Zastanawiał się, jak to możliwe, że można czegoś nie chcieć ponad wszystko, a potem odkryć, że szansa przeminęła.

Patrzył w bladą twarz Amber, na jej drżące wargi. Pomyślał o tym, jak inaczej wyglądała, śpiąc głęboko na tamtej białej skórzanej kanapie. Spokojniej. Z błogością, która sprawiała mu przyjemność. Ale widział błyski gniewu w jej zielonych oczach, gdy odsuwała niecierpliwym ruchem hebanowe włosy sprzed twarzy.

– No to otrzymałeś odpowiedź, jakiej przypuszczalnie pragnąłeś, więc możesz teraz odejść.

– Nigdzie się nie wybieram.

Zmrużyła oczy.

– Nie rozumiem tylko, Conall, dlaczego przejechałeś taki kawał drogi, żeby zadać pytanie, którego nie musiałeś zadawać osobiście. Mogłeś mi przesłać esemesa albo mejla. Lub choćby zadzwonić.

– Nie chodzi o to pytanie.

– Nie? A o co?

Conall napotkał spojrzenie Amber i poczuł jej furię niczym niepowstrzymaną falę. Starał się trzymać od niej z daleka – mówiąc sobie, że to dla jej własnego dobra, jak i jego. Ale coś ją do niej ciągnęło. I teraz, kiedy był tutaj, czuł się osobliwie odsłonięty. Wiedział, że ona zasługuje na prawdę, ale to nie gwarantowało tego, co pragnął zyskać. Uświadomił sobie, że najwyższy czas przestać się chować za przeszłością. Odrzucić emocjonalne zasady, według których żył tak długo.

– Nie wiem, czy możesz mi kiedykolwiek wybaczyć to, jak się zachowałem podczas naszego ostatniego wspólnego wieczoru.

Zmarszczyła czoło.

– To znaczy... chodzi ci o to, co wydarzyło się w holu twojego domu?

– Tak – odparł gwałtownie.

Wzruszyła ramionami z miną kogoś, kto zamierza powiedzieć dokładnie to, co myśli – i do licha z konsekwencjami.

– Mieliśmy trochę prawdziwego i dzikiego seksu, który ci się podobał, jak sądzę. Mnie z pewnością, nawet jeśli zniszczyłeś mi kompletnie sukienkę i trochę doskonałej bielizny.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Nie rozumiesz, o co mi chodzi, Amber.

– Naprawdę? – Jej głos był bardzo spokojny. Tak spokojny, że brzmiał niemal jak szept. – A jednak to ty uczyłeś mnie, że brak seksu to zły seks, chyba że jedna osoba przypadkowo się temu sprzeciwia.

– Tak, wiem. Ale straciłem nad sobą kontrolę. – Poczł ucisk w gardle. – Przez chwilę byłem wściekły. Człłem się pochłania-ny przez coś, i to bezlitośnie. Jakbym nie był w stanie powstrzy-mać tego, co się działo. I nie podobało mi się to.

– I co z tego? Každy czasem, w jakimś momencie życia, traci nad sobą panowanie, zwłaszcza po cholernej awanturze. O co chodzi, Conall? Sądziłeś, że pobiegiesz po puszkę z farbą i za-czniesz pokrywać ściany graffiti? – Pokręciła ze zniecierpliwie-niem głową. – Nie jestem z wykształcenia psychologiem, ale jako nastolatka spotykałam się dostatecznie często z terapeuta-mi, by sobie uświadamiać, że to, co nazywasz „zachowaniem kontroli”, oznacza skrywanie wszelkich emocji, a kiedy je ujawniasz, dochodzi do eksplozji. Więc dlaczego nie robić tego, co robią wszyscy, i po prostu odczuwać?

Jej słowa miały sens i w głębi duszy o tym wiedział, ale czy miał odwagę to przyznać? Odwagę, by sięgnąć w siebie i dobrać coś, co spoczywało pogrzebane, jak długo sięgał pamięcią? Bo tak, to coś sprowadzało się do emocji. Jego matka była sztywna i powściągliwa, teraz zdał sobie z tego sprawę – pozwoliła, by na zawsze określała ją młodzięcza nierozwaga. Tak bardzo za-leżało jej na tym, by nigdy tego nie powtórzyć, że stłumiła wszystkie uczucia i pragnienia. Czy nie postępował tak samo?

Istniały też inne czynniki, jak teraz pojmował. Dorastał w domu, do którego nigdy nie pasował. W domu, gdzie jego in-telekt i wrodzona siła sprawiały, że przewyższał fizycznie i men-talnie ludzi, którzy rządili siedzibą Cadoganów, ale ich bogac-two i władza pozwalały im traktować go z góry. Amber oskarża-ła go na początku ich związku, że jest przewrażliwiony, i miała rację.

Ale dobrze odrobił lekcję. Albo próbował. Zjawił się tu dzisiaj, myśląc tylko o jednym – o niej.

Popatrzył na nią.

– A gdybym ci powiedział, że zgadzam się z każdym słowem,

jakie pada z twoich ust?

Zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Gdzie tu jest haczyk?

– Nie ma żadnego haczyka. Jeśli możesz zaakceptować to, że byłem głupcem. Że byłem arogancki, uparty i krótkowzroczny, pozwalając, by coś najwspanialszego, co przytrafiło mi się w życiu, wymknęło mi się z rąk. Mówię o tobie. Ciebie pragnę. I za tobą tęsknię. – Jego głos nabrał głębokiego tonu, ale w pewnym momencie się załamał. – Bo cię kocham, Amber, i chcę cię odzyskać.

Pokręciła głową, wstając z leżaka.

– Ale nie uznajesz miłości, pamiętasz?

– Nie uznawałem wielu rzeczy. Jeśli mam być całkowicie szczery, nie żyłem tak naprawdę, dopóki cię nie poznałem. – Parsknął śmiechem. – Och, nie zrozum mnie źle. W oczach świata miałem wszystko. Zarabiałem tyle pieniędzy, że nie wiedziałem, co z nimi robić. Jadałem w najlepszych restauracjach i posiadałem luksusowe domy, których ściany były ozdobione wspaniałymi dziełami sztuki. Mogłem podróżować do każdego miejsca na świecie i zatrzymywać się w najlepszych hotelach, a także umawiać się z każdą kobietą, z jaką tylko chciałem. – Umilkł i przez kilka chwil wydawało się, że szuka odpowiednich słów. – Ale nie chcę żadnych innych kobiet, bo w porównaniu z tobą każda blednie, Amber – powiedział, a w jego głosie pojawił się chrapliwy ton. – Wydawało mi się, że uosabiasz wszystko, czego nie chcę, ale okazuje się, że jesteś wszystkim, czego pragnę. Jesteś bystra. Zuchwała. Potrafisz się świetnie dostosować. Bawisz mnie i, owszem, wkurzasz cholernie. Ale zawsze rzucasz mi wyzwanie, a ja jestem człowiekiem, który potrzebuje wyzwań. No więc...

– Więc? – powtórzyła jak echo, niemal bez tchu, kiedy przeszedł przez spalony słońcem trawnik i wziął ją w ramiona.

– Robiliśmy dużo rzeczy na pokaz, ale to tutaj jest całkowicie prywatne. Wyłącznie dla nas. Chcę ci coś dać, ale tylko wtedy, jeśli zechcesz mi coś powiedzieć. I oczekuję od ciebie całkowitej szczerości. – Przełknął z wysiłkiem ślinę. – Chodzi o to, czy i ty mnie kochasz.

Amber rozkoszowała się tą chwilą, każąc mu czekać przez kilka sekund – miała niemal wrażenie, że taki jest jej obowiązek. Bo Conall sprawił, że swego czasu czuła się bardzo niepewnie; musiał wiedzieć, że nie będą się więcej nawzajem narażać na coś takiego. Nie mogła jednak skryć uśmiechu, który zaczynał wykwitać na jej twarzy, napełniając ją zadowoleniem i radością.

– Tak, kocham cię – powiedziała po prostu. – Kocham cię bardziej, niż potrafię to wyrazić, ty mój twardy i władczy Irlandczyku.

– Sądzę więc, że powinienem zrobić to właściwie. – Rozejrzał się, ale choć w ogrodzie towarzyszył im tylko jakiś przygnębiony na pierwszy rzut oka szpak, który dziobał nagą ziemię, byli widoczni z okien sypialni sąsiednich domów. – Czy znajdzie się tu jakieś intymne miejsce?

Skinęła głową bez tchu, wzięła go za rękę i poprowadziła starymi chwiejnymi schodami, aż dotarli do maleńkiego pokoiku – jej sypialni. Wpatrywała się w jego twarz, kiedy się rozglądał, i zobaczyła, jak niedowierzanie zmienia się w podziw, a potem w szczerze zainteresowanie. Podszedł do nieukończonego jeszcze obrazu i zaczął przyglądać się z uwagą jaskrawym plamom żółci i zieleni w obramowaniu czerni. Odwrócił się i popatrzył na nią.

– Malowałaś – zauważył.

– Tak. – Jej głos był odrobinę niepewny. – I to tobie muszę za to podziękować. Uświadomiłam sobie, że miałeś rację. Że nie mówisz rzeczy, w które nie wierzysz. A twoja pochwała mojego talentu pomogła odrodzić moją zachwianą wiarę w samą siebie. – Uśmiechnęła się. – Może nigdy tego nie sprzedam, może nawet nie będę chciała. Ale sprawiłeś, że w siebie uwierzyłam, Conall, a to znaczy dla mnie więcej niż cokolwiek innego.

– Mam nadzieję, że i to może dla ciebie coś znaczyć... w sensie romantycznym, nie finansowym – powiedział szorstko, wyjmując z kieszeni dzinsów małe pudełeczko. I ku zdumieniu Amber uklęknął na jedno kolano, po czym uniósł pierścienek ze szmaragdem, wielkim jak zielona kostka lodu, w otoczeniu mnóstwa diamentów. – Wyjdiesz za mnie ponownie, Amber? Tyle że tym razem w kościele. Jak należy. W obecności rodziny

i przyjaciół.

Amber poczuła się jak księżniczka, kiedy patrzyła na migoczący pierścień, choć Conall złażał ją kiedyś za to, że tak się zachowuje. Teraz jednak było inaczej i uświadomiła sobie nagle dlaczego. Była jego księżniczką i zawsze miała nią być. Zmienił ją pod wieloma względami, ale i ona zmieniła jego. Okiełznał ją – trochę – a jej się udało okiełznać jego.

Westchnęła głęboko.

– Tak, Conall, wyjdę za ciebie ponownie... dzisiaj, jutro, w następnym roku albo tygodniu. Wyjdę za ciebie w sposób, w jaki zechcesz, ponieważ zwróciłeś mi coś, czego straty nie byłam świadoma... straty samej siebie – wyznała i teraz nie próbowała powstrzymywać łez, którymi wzbierały jej oczy, bo jak mogłaby mieć do niego pretensje o nieokazywanie emocji i samej je ukrywać? Upłynęło kilka minut, zanim przestała płakać i znów mogła mówić.

– Dzięki tobie zdałam sobie sprawę, że w tej wydrążonej osobie, jaką się stałam, coś pozostało – wyszeptała. – I dziękuję ci za to z głębi serca. To jeden z wielu powodów, dla których kocham cię każdą cząstką swojego ciała, mój najdroższy. I będę cię kochała zawsze.

EPILOG

Noc na zewnątrz była ciemna, a śnieg padał niczym wirujące kłaczki wełny. Conall patrzył na białą warstwę pokrywającą ziemię. W ciągu kilku godzin przemieniła ogród w Notting Hill w zimową krainę czarów.

– Naprawdę sędzę, że powinniśmy się już zbierać. – Odwrócił się od okna i podszedł do żony, która czesała włosy.

Amber odłożyła szczotkę i popatrzyła na niego z leniwym uśmiechem na twarzy.

– Za chwilę. Jest mnóstwo czasu, nawet przy tym śniegu. Stolik jest zarezerwowany dopiero na ósmą. Najpierw mnie pocałuj.

– Pani Devlin, jeśli chodzi o pocałunki, stosuje pani terror.

W jej oczach zapaliły się iskierki.

– A ty nie, jak przypuszczam?

– Wyznaję, że mam do nich słabość – przyznał, odsuwając włosy z jej twarzy i nachylając się do niej, a potem ją pocałował w sposób, który dawał mu radość i w równej mierze przyprawił o frustrację. Nigdy jej nie całował, nie pragnąc jednocześnie, i nawet sobie nie wyobrażał, by mógł jej nie pragnąć. Wciąż nie mieli siebie dosyć, i to pod żadnym względem, i Conall dziękował Bogu, że któregoś dnia wkroczył w jej życie i ujrzał ją śpiącą pośród pobojuwiska dawno zapomnianego przyjęcia.

Dotrzymał obietnicy, tak dla niego ważnej – ślub odbył się w pięknym kościele niedaleko ich wiejskiego domu. Pamiętał, jak odwrócił powoli głowę, żeby popatrzeć na Amber, kiedy zmierzała w stronę ołtarza, a jego serce rozpiekały miłość i duma. Wyglądała jak sen w prostej białej sukni, z kwiatami w welonie, który spływał za jej plecami na podłogę. Conall powiedział jej podczas późniejszego przyjęcia, że jeśli istnieje na świecie jakaś kobieta, która ma prawo nosić na sobie dziewiczą

biel, to właśnie ona. A gdy jego przebojowa żona zaczęła go naciskać, przyznał, że jest niezwykle zadowolony, że był jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek się kochała. I choć żartowała sobie z jego staroświeckiego podejścia, w głębi duszy czuła to samo.

Ambrose zdążył przyjechać na ceremonię ze swojej pustelni. Był opalony, miał czyste spojrzenie i sprawiał wrażenie znacznie szczuplejszego. Oznajmił, że zakochał się w trenerce jogi, która zamierza przyjechać do niego do Anglii, gdy tylko załatwi formalności wizowe. Amber nie kryła przez chwilę zaskoczenia, ale potem powiedziała Conallowi o tym, czego się nauczyła – żyj i pozwól żyć innym. I że nikogo nie należy surowo osądzać. Poza tym otworzył jej oczy na pewien fakt – ojciec nie był złym człowiekiem; miał tylko wady i słabości jak każdy.

W rodzinach bywało różnie. Wiedziała o tym, ale uważała, że lepiej, gdy bliscy utrzymują ze sobą kontakty. Zachęciła Conallę, by odszukał krewnych matki, i odkryła przy okazji, że świat się zmienił i że nikogo nie dziwi fakt, że dorosły mężczyzna urodził się bez ojca. Kilka jego ciotek wciąż żyło, miał też licznych kuzynów, którzy bardzo chcieli go poznać. Był to jeden z powodów, dla których wybrali Irlandię na miesiąc miodowy.

Nawet jej brat przyrodni Rafe przyjechał z Australii na ślub, wywołując pewne zamieszanie wśród obecnych kobiet. Niemal tak jak gość honorowy, czyli księżę Luciano, który poinformował Serenę, że to on skojarzył młodą parę.

Księżę zakupił obraz Wheelera, który wisiał teraz w śródziemnomorskim pałacu obok siostrzanego portretu. W następnym miesiącu mieli na zaproszenie Luciana odwiedzić wyspę Mardovia, żeby zobaczyć oba dzieła. Amber cieszyła się na myśl, że będzie mówić po włosku w obecności męża; wiedziała, jak bardzo się podnieca, słuchając jej i nie rozumiejąc ani słowa! Była też podeksycytowana kursem sztuki, na który zaczęła uczęszczać w Londynie. Jej nauczyciel zachęcał ją do rozwijania jej wyjątkowego stylu z takim samym zapałem jak mąż.

Tego wieczoru jednak wybierali się do Clos Maggiore – swojej ulubionej restauracji – gdzie niegdyś doszło do wściekłej kłótni, która okazała się w ich związku punktem zwrotnym. Teraz jed-

nak czuli się równie szczęśliwi jak inne pary. Amber zamierzała też zrezygnować z tradycyjnego kieliszka różowego szampana i powiedzieć Conallowi o czymś, co by go zachwyciło. Była tego pewna, choć sama przeżyła niemal szok, kiedy się dowiedziała. Przecież tak bardzo uważali...

Spojrzała w jego zmrużone oczy i poczuła ucisk w krtani. Zadawała sobie pytanie, czy będzie dobrym ojcem. Wierzyła, że najlepszym. Tak jak był najlepszym mężem, kochankiem i przyjaciелеm, jakiego kobieta może zapragnąć.

– Kocham cię, Conallu Devlinie – wyszeptała.

Uśmiechnął się nieznacznie, jakby chciał ją o coś spytać.

– Ja też cię kocham, Amber Devlin.

I nagle doszła do wniosku, że nie chce już czekać, aż znajdą się w restauracji. To było prywatne, dotyczyło tylko ich, jak tamta chwila, kiedy klęknął na nagiej drewnianej podłodze jej małego pokoiku w Bath i wyjął szmaragdowy pierścionek, duży jak zielona kostka lodu. Czując się śmiesznie wzruszona, objęła go za szyję i musnęła ustami jego wargi, świadoma podniecenia, które w niej narastało.

– Może to odpowiednia chwila, by ci powiedzieć, że...